

WYDANIE SPECJALNE

www.polska-zbrojna.pl

Polska Zbrojna



JUBILEUSZ „POLSKI ZBROJNEJ” 5 PAŹDZIERNIKA 2016 ROKU

polska Zbrojna 95 LAT

SERDECZNE GRATULACJE!

TO WIELKI ZASZCZYT BYĆ TU Z WAMI
PRACOWAĆ I ŚWIĘTOWAĆ
NIE BRAKUJE NAM ENERGII I **OGNIA**
I NAJLEPSZYCH SPOSOBÓW **NA TO**
BY SŁUŻYĆ WAM PASJĄ I DOŚWIADCZENIEM,
WIDZĄC JAK NASZE ROZWIĄZANIA SIĘ **BRONIA**
A WSZYSTKO TO **DZIAŁA...**

19.01.2017 MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA I WYSTAWA
„FORUM BEZPIECZEŃSTWA MORSKIEGO PAŃSTWA”



9-10.03.2017 MIĘDZYNARODOWA
KONFERENCJA I WYSTAWA
„LOTNICTWO NOWEJ GENERACJI –
STRATEGIE, TECHNOLOGIE, ROZWIĄZANIA”



27-28.04.2017 TARGI MEDYCyny
WOJSKOWEJ I RATUNKOWEJ
MILMED EXPO



11.05.2017 MIĘDZYNARODOWA
KONFERENCJA I WYSTAWA
„NOWOCZESNE TECHNOLOGIE DLA
BEZPIECZEŃSTWA KRAJU I JEGO GRANIC”



16.11.2017 MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA I WYSTAWA
„CYBER SECURITY – BEZPIECZEŃSTWO
PONAD GRANICAMI”



DZIĘKUJEMY I CZOŁEM,
NA NASTĘPNE LATA

ztw.pl

Zarząd Targów Warszawskich S.A.



„„POLSKA ZBROJNA” MA 95 LAT. TO JUBILEUSZ PIĘKNY, ALE TEŻ BARDZO SKOMPLIKOWANY. DZIŚ NIEWIELE JEST BOWIEM W POLSCE GAZET, KTÓRYCH TYTUŁ POWOŁANO PRAWIE STO LAT TEMU I NADAL SIĘ UKAZUJĄ, A PRZY OKAZJI PODLEGAŁYBY W SWOJEJ HISTORII TYLU METAMORFOZOM.

Nie zawsze chlubnym, ale tak, a nie inaczej układały się wydarzenia i dziś nic się na to nie poradzi. Jak powiedział Jerzy Ślaski, „Polska Zbrojna” w różnych okresach swej historii była taka, jakie było akurat wojsko. I jest w tym sporo racji.

Długo zastanawialiśmy się w redakcji, jak skomponować jubileuszowe wydanie naszego miesięcznika, by nie zanudzić Czytelników pretensjonalnymi zachwykami nad przeszłością. Na dodatek te 95 lat, czyli w zasadzie trzy czwarte minionego stulecia i ostatnie ćwierćwiecze, nie były łatwym okresem do zgrabnej syntezy. Gazeta pamięta bowiem marszałka Józefa Piłsudskiego i okres międzywojenny, potem czasy PRL-u z wszelkimi konsekwencjami, i wreszcie dotrwała do współczesności, w której też przechodziła wiele przeobrażeń.

Doszliśmy do wniosku, że z długiej listy osób, które pracowały dla tej redakcji, przypomnimy sylwetki dwóch redaktorów naczelnych. W historii „Polski Zbrojnej” zapisali się bowiem wyjątkowo. Są to Remigiusz Kwiatkowski – twórca tytułu i pierwszy szef, oraz Jerzy Ślaski – pierwszy po 1989 roku redaktor naczelny, który po przemianach ustrojowych kierował już dziennikiem „Polska Zbrojna”, a nie „Żołnierzem Wolności”.

Nie mogliśmy nie wspomnieć o naszej sztandarowej nagrodzie, przyznawanej od prawie ćwierć wieku – Buzdyganach, które cieszą się w środowisku wojskowym niebywałą estymą. Oddaliśmy też w tym numerze głos medioznawcy, który opowiada o tradycjach pism wojskowych i branżowych w Polsce oraz ich opinio-twórczej roli na ogromnym i zróżnicowanym rynku medialnym.

I wreszcie postanowiliśmy, że nie będziemy robić przeglądu artykułów od początku istnienia pisma, by pokazać, jak się zmieniało; jest to ryzykowne, bo nie wszystkie wytrzymały próbę czasu. Ich zgłębianie to w wielu wypadkach zajęcie dobre raczej dla historyka, socjologa czy badacza oręża niż zwykłego czytelnika. Ustaliliśmy więc cezurę czasową, która nie podlega dyskusjom i nie budzi wątpliwości – rok wstąpienia Polski do NATO. Macie więc Państwo w niniejszym numerze namiastkę przeglądu materiałów traktujących właśnie na ten temat, potem zaś odnotowujących wydarzenia znaczące dla wojska, a tym samym dla kraju w ostatnich 17 latach. To ciekawa lektura, bo jest świadectwem czasów. W sumie nieodległych, ale niezwykle prze-miennych w skutki.

Podczas tegorocznego, XXIV Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego w Kielcach, Antoni Macierewicz, minister obrony narodowej, odwiedził stoisko Wojskowego Instytutu Wydawniczego. Na zdjęciu z płk. Dariuszem Kacperczykiem, dyrektorem WIW-u.

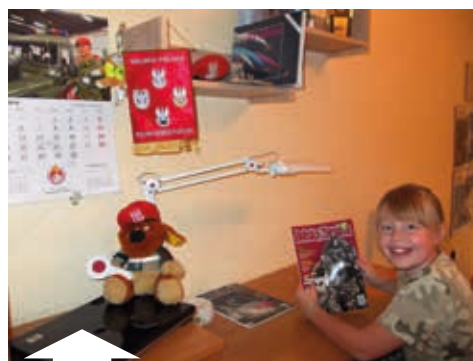


ROBERT SUCHY/COMON

KONKURS

Czytam „Polską Zbrojną”, bo to najlepsze czasopismo militarne! :-)

Natalia Pyzia



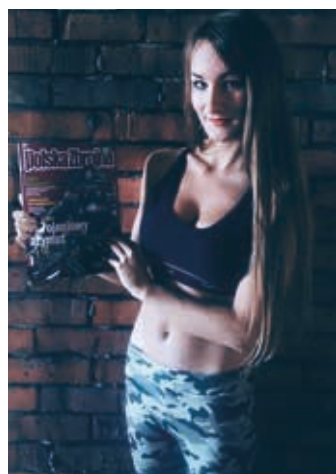
W przyszłości chcę zostać oficerem Wojska Polskiego i w związku z tym bardzo interesuję się wszystkimi zagadnieniami związanymi z wojskiem. W tej gazecie znajdują wiele ciekawych artykułów o wojsku. Na łamach miesięcznika mogę przeczytać o uzbrojeniu, umundurowaniu, szkoleniu czy wyposażeniu polskich żołnierzy. Ważny dla mnie jest też dział historyczny – wiedza zdobyta podczas jego czytania przyda mi się na lekcjach historii w szkole. Jest jeszcze coś, co przyciąga mnie do „Polski Zbrojnej” – to wspaniałe zdjęcia, które aż chce się oglądać.

Trzy lata temu, jako siedmioletnia dziewczynka, i rok temu jak dziewięcioletnia rozpoczęłam moją życiową przygodę z Wojskiem Polskim oraz „Polską Zbrojną”. Mam nadzieję, że będziemy wspólnie kontynuować moją drogę do dorosłości i spełnienia mojego największego marzenia – służby w Wojsku Polskim.

Antonina Teuerle, Świdnica

Czytam „Polską Zbrojną”, bo lubię wiedzieć, co dzieje się i jak rozwijają się nasze siły zbrojne, a przede wszystkim lotnictwo. Dzięki miesięcznikowi jestem na bieżąco z wszystkimi informacjami.

Agnieszka Ludkowska



Czytam „Polską Zbrojną”, bo pomogła mi napisać i obronić pracę licencjacką i być na bieżąco z tematyką militarną.

Kacper Łada-Siwiec





Zdjęcie na okładce:
Narodowe Archiwum
Cyfrowe, MD/dział
graficzny

WYDANIE SPECJALNE PAŹDZIERNIK 2016

ANNA DĄBROWSKA
6 / Nasza gazeta

MARCIN BIAŁAS
12 / Pierwszy naczelny

ZOFIA KUNERT
16 / Niezłomny

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
**20 / Gazeta, która pamięta
Piłsudskiego**

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
26 / Wojskowy Oscar

MARIA WĄGROWSKA,
JANUSZ GROCHOWSKI
30 / Różne racje

TADEUSZ WRÓBEL
36 / Siła sojuszu

ANDRZEJ FAŁKOWSKI
**40 / Quo vadis
bezpieczeństwo?**

TADEUSZ WRÓBEL
44 / Trudna misja

RYSZARD CHOROSZY,
TADEUSZ WRÓBEL
**50 / Czołgi po
przyjacielskiej cenie**

TOMASZ OTŁOWSKI
58 / Co po Saddamie?

NORBERT BĄCZYK
60 / Jastrząb nad Polską

ANNA DĄBROWSKA
64 / Polska w żałobie

NORBERT BĄCZYK
66 / Rosomaki w sieci

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER,
TADEUSZ WRÓBEL
74 / Forum dialogu



DYREKTOR WOJSKOWEGO
INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
płk Dariusz Kacperczyk,
sekretariat@zbrojni.pl;
tel.: 261 845 365, 261 845 685,
faks: 261 845 503;
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKIEGO ZBROJNEJ
Izabela Borańska-Chmielewska,
tel.: 261 840 222;
ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI
Aneta Wiśniewska, tel.: 261 845 213
Zastępcy sekretarza redakcji
Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 840 227;
Joanna Rochowicz, tel.: 261 845 230;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

GRAFIKA
Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,
Monika Siemaszko, tel.: 261 845 170;
Andrzej Witkowski (fotoedytor),
tel.: 261 845 579

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 845 244;
Renata Gromska, Tomasz Mysiek,
tel.: 261 845 502

MARKETING I PROMOCJA
Piotr Jaszczuk (kierownik), Agnieszka Karaczun,
Anita Kwaterowska (tłumacz),
Małgorzata Szustkowska, Piotr Zarzycki,
tel. 261 845 387, 261 845 180,
faks: 261 845 503; reklama@zbrojni.pl

DRUK
ARTDRUK ul. Napoleona 4,
05-230 Kobyłka,
www.artdruk.com

PARTNER
Narodowe Archiwum Cyfrowe.
170 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl



Znajdziesz nas tutaj:



ANNA DĄBROWSKA

NASZA GAZETA

W tym roku obchodzimy
95. urodziny!





MICHAŁ NIWICZ

S

ięgam po »Polskę Zbrojną« nie tylko ze względu na obowiązki służbowe, ale także dlatego, że jest to po prostu ciekawa gazeta», mówi ppłk Marek Chmiel, rzecznik prasowy Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych. „Wasze pismo to ważny kanał informacyjny dla wojska”, dodaje mjr Piotr Szczepański, rzecznik wrocławskiej Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych (WSOWL). „Na rynku jest wiele specjalistycznych czasopism militarnych, ale to »Polska Zbrojna« jest powszechnie dostępna w jednostkach”, podkreśla st. chor. sztab. Andrzej Woltmann, zastępca komendanta Szkoły Podoficerskiej Wojsk Lądowych (SPWL) w Poznaniu.

HISTORYCZNE ZMIANY

Jako jeden z najstarszych tytułów na polskim rynku prasowym, „Polska Zbrojna” obchodzi w tym roku swoje 95-lecie. Pierwszy numer pisma, nazwany okazowym, ukazał się z datą 5–8 października 1921 roku. „Gazeta dążyć będzie do budzenia i utrwalania wzajemnej miłości, szacunku i zaufania między społeczeństwem a armią”, napisano wówczas w dzienniku.

Pierwszym redaktorem naczelnym i wydawcą „Polski Zbrojnej” był kpt. Remigiusz Kwiatkowski. Przez cały okres międzywojenny pismo wychodziło jako dziennik i półoficjalny organ Ministerstwa Spraw Wojskowych, silnie popierający Józefa Piłsudskiego. Gazetę wydawano do wybuchu II wojny światowej, a ostatni jej numer ukazał się 23 września 1939 roku.

Pismo odtworzono w 1945 roku, niestety jako organ propagandowy ludowego Wojska Polskiego i narzędzie indoktrynacji komunistycznych władz. Treść artykułów, traktujących coraz częściej o polityce rządzących, była poddawana ścisłej cenzurze. Zwieńczeniem przekształceń gazety była zmiana jej nazwy, 22 lipca 1950 roku, na „Żołnierz Wolności”.

Po przemianach ustrojowych, w 1991 roku dziennik zaczął zrywać z komunistyczną przeszłością i jednocześnie powrócono do historycznego tytułu „Polska Zbrojna”. „Miała to być gazeta, w której wojsko informowałoby społeczeństwo o swoich problemach, osiągnięciach i trudnościach, a przedstawiciele społeczeństwa wyrażaliby jego postulaty, oczekiwania i nadzieje wiążące się z zachodzącymi w siłach zbrojnych przemianami”, napisał 25 listopada 2001 roku w artykule poświęconym 80-leciu pisma Jerzy Ślaski, pierwszy po 1991 roku jego redaktor naczelny.

Z DUCHEM CZASU

W kolejnych latach „Polska Zbrojna” zmieniała się nadal – od 10 stycznia 1997 roku zaczęła się ukazywać jako tygodnik, a od kwietnia 2012 roku stała się miesięcznikiem. „Pismo ewoluowało nie tylko pod względem częstotliwości ukazywania się, ale także pod względem jakości wydania i zawartości artykułów i dziś jest bardziej interesujące”, uważa ppłk Tomasz Roźniakowski, szef Wydziału Wychowawczego Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Zmieniał się także wydawca – Dom Wydawniczy Bellona w 2007 roku zastąpiła utworzona przez Ministerstwo Obrony Narodowej Redakcja Wojskowa, która wchłonęła zlikwidowane pisma rodzajów wojsk: „Wojska Lądowe”, „Wiraze” i „Bandere”. Cztery lata później redakcję przekształcono w Wojskowy Instytut Wydawniczy – instytucję kultury przy resorcie obrony.

Jednocześnie, idąc z duchem czasu, w styczniu 2007 roku uruchomiliśmy portal w formie internetowego dziennika. W serwisie informacyjnym codziennie ukazują się teksty z bieżącymi wiadomościami z resortu obrony, dowództw i jednostek. Atutem internetu jest jego multimedialność: na naszej stronie www.polska-zbrojna.pl można znaleźć galerie zdjęć z uroczystości wojskowych, filmy



MIKOŁAJ BASIAGA

Zdjęcie Mikołaja Basiagi, które przesłał na konkurs zorganizowany z okazji 95-lecia „Polski Zbrojnej”.

PISMO EWOLUOWAŁO POD WZGLĘDEM JAKOŚCI WYDANIA I ZAWARTOŚCI ARTYKUŁÓW, DZIŚ JEST BARDZIEJ INTERESUJĄCE

z poligonów, a także komentarze czytelników, dziennikarzy i zewnętrznych specjalistów.

Zarówno portal, jak i miesięcznik są wspierane przez profile w mediach społecznościowych – Facebooku czy Twitterze, gdzie nie brakuje dyskusji o problemach wojska, publikowanych na gorąco informacji czy konkursów dla czytelników. Ponadto, doceniając i nagradzając żołnierzy nietuzinkowych, promujących śmiałość myślenia, odwagę w prezentowaniu poglądów i kształtujących nowoczesny wizerunek wojska, „Polska Zbrojna” od 1994 roku przyznaje prestiżową nagrodę Buzdygan.

ONLINE I NA PAPIERZE

„Portal razem z papierową »Polską Zbrojną« traktuję jako jedną, nierozdzielalną całość”, mówi chor. Marcin Szubert, rzecznik prasowy SPWL w Poznaniu. A zdaniem mjr. Szczepańskiego, obie formy przekazu uzupełniają się, poruszając te same tematy w różny sposób. Jak dodaje oficer, ukazujące się w miesięczniku teksty dogłębnie analizują problemy wojska, jest też czas na ich wnikliwe przeczytanie.

„Poza tym to ogromna przyjemność zobaczyć artykuł na temat WSOWL na papierze”, dodaje rzecznik szkoły. Tego samego zdania jest chor. Szubert. „To, co jest drukowane, jest dziś bardziej elitarne. Często łapię się na tym,

że ważne jest dla mnie to, czy teksty tworzone we współpracy ze mną ukażą się w portalu, czy papierowej »Polsce Zbrojnej«. Jeśli w tej drugiej, zawsze myślę, że widocznie temat był ważny i na papierze »pożyje« dużej”, opowiada.

Chorąży podkreśla też, że „Polska Zbrojna” nie jest traktowana jak zwykły miesięcznik, który po przeczytaniu można wyrzucić. „Nieraz żołnierze zbierają poszczególne numery, np. jeśli zamieszczone tam teksty szczególnie ich zainteresowały albo te, w których odnajdują swoje zdjęcia z poligonów czy ćwiczeń”.

Z kolei portal internetowy czytelnicy chwalą za dostępność, przejrzystość i aktualność informacji podawanych online. „Powstanie portalu i jego aktywność w mediach społecznościowych pozwoliły poszerzyć grono stałych czytelników i obserwatorów wydawnictwa o niemałą grupę młodych Polaków, co zasługuje na szczególne uznanie”, podkreśla gen. dyw. Cezary Podlasiński, dowódca Centrum Operacji Lądowych – Dowództwa Komponentu Lądowego w Krakowie.

Chor. Woltmann dodaje, że portal umożliwił dostęp do najbardziej aktualnych informacji i komentarzy. Podobnego zdania jest rzecznik WSOWL. „Dzięki portalowi mamy szybką informację, do tego dochodzi bardzo potrzebna interakcja z odbiorcą przez media społecznościowe”, zaznacza mjr. Szczepański.



BLISKO WOJSKA

Dzisiaj miesięcznik trafia do Kancelarii Prezydenta RP, Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, przedstawicielstw wojskowych w Polsce, resortu obrony, dowódców rodzajów sił zbrojnych. Nasze pismo jest jednak skierowane nie tylko do decydentów, żołnierzy, pracowników wojska i ich rodzin, lecz także do wszystkich tych, których interesują sprawy polskiej armii oraz szeroko rozumianej obronności, do pasjonatów militariów i historii. „Czasopismo skupia wokół siebie czytelników wywodzących się ze środowiska wojskowego – żołnierzy zawodowych i emerytów wojskowych, a także wszystkich zainteresowanych problemami bezpieczeństwa kraju i świata”, potwierdza gen. Podlasiński.

Także chor. Szubert uważa, że choć „Polska Zbrojna” jest pismem branżowym, to dzięki przystępnej formie artykułów może trafić do szerszego grona odbiorców. „W zasadzie każdy, kto szuka lektury o bezpieczeństwie, obronności, polityce międzynarodowej w kontekście wojskowym, znajdzie tu coś dla siebie. Podobnie, gdy ktoś jest zainteresowany życiem w jednostkach czy misjami”, mówi podoficer.

Jego zdaniem, w „Polsce Zbrojnej” można znaleźć szeroki wachlarz tematów publicystycznych, a teksty z pisma są cytowane w pracach naukowych i na innych portalach. W miesięczniku piszemy o ćwiczeniach, służbie na misjach, polityce obronnej, tradycjach i historii wojskowości, życiu w garnizonach, ciekawostkach dotyczących techniki wojskowej i militariów, zmaganiach wojskowych sportowców, udzielamy porad prawnych. Informujemy też o tym, co dzieje się w instytucjach centralnych MON-u i dowództwach, pokazujemy, nad jakimi ważnymi dla środowiska ustawami pracują parlamentarzyści, z jakimi problemami socjalnymi borykają się żołnierze. Nie brakuje również wiadomości o armiach innych państw, reportaży z jednostek czy bieżących komentarzy na temat wydarzeń geopolitycznych.

Zresztą każdy z naszych czytelników znajduje na łamach pisma coś dla siebie. „Dzięki »Polsce Zbrojnej« nasze stowarzyszenie zaistniało medialnie, wasze pismo jest naszym patronem. Od początku naszej działalności wspieraliście nas radą i pomocą, a przede wszystkim artykułami

o naszych problemach. Robicie dobrą robotę”, mówi Marek Rzdokiewicz, wiceprezes Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju.

Z kolei kmdr Bożena Szubińska, była przewodnicząca Rady ds. Kobiet w Siłach Zbrojnych RP oraz pełnomocnik MON ds. wojskowej służby kobiet, opowiada, że jako kobieta żołnierz była wierną czytelniczką „Polski Zbrojnej”, zdobywając dzięki niej najważniejsze informacje o tym, co się działo w wojsku. Na naszych łamach pani komandor wielokrotnie pisała o problemach kobiet w armii. „Przez kilkanaście ostatnich lat »Polska Zbrojna« towarzyszyła kobietom żołnierzom w codziennym życiu. Magazyn był jedynym pismem o tak dużym zasięgu, docierającym do najmniejszych garnizonów i jednostek, w którym można było znaleźć informacje dotyczące specyfiki służby kobiet w postaci poradnika prawnego, reportażu czy wywiadu”, podkreśla kmdr Szubińska.

Gen. Podlasiński chwali nas za podjęcie problematyki wartości patriotycznych i żołnierskiego etosu. „Dzięki temu wydawnictwo jest doskonałym narzędziem do zaszczepiania militarnej pasji u ludzi młodych. W ukazujących się na łamach miesięcznika i w portalu opowieściach o bohaterach, którzy stanowili wzorce najlepszych żołnierskich cnót: honoru, patriotyzmu i poświęcenia, a także w historiach miejsc heroiczych walk o wolną ojczyznę, pokazywane jest źródło wartości patriotycznych, które jest wspaniałą inspiracją dla współczesnych żołnierzy”, uważa generał.

Z kolei chor. Woltmann ceni przede wszystkim to, że na łamach pisma jest miejsce dla szeregowych i podoficerów na przedstawienie ich punktu widzenia na wiele żołnierskich spraw. „Tego typu artykuły pomagają docenić trud i wysiłek nie tylko dowódców i instytucji, lecz także zwykłych żołnierzy”, dodaje podoficer.

„»Polska Zbrojna« to nasza, wojskowa gazeta i myślę, że wielu żołnierzy tak właśnie ją traktuje, jako własne czasopismo wojskowe”, podsumowuje chor. Szubert. ■

WSPÓŁPRACA MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK,
PAULINA GLIŃSKA, KRZYSZTOF WILEWSKI,
MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER



POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA

CZTERY DEFENDERY DLA SPÓŁEK PGZ

Spośród dziesięciu przyznanych nagród cztery zdobyły spółki wchodzące w skład Polskiej Grupy Zbrojeniowej S.A.

Podczas XXIV Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego w Kielcach pod honorowym patronatem prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy uroczysto wręczono prestiżowe nagrody Defender za najbardziej innowacyjne i perspektywiczne produkty podnoszące poziom bezpieczeństwa państwa.

Nagrodą Defender został wyróżniony warszawski PIT-Radwar S.A. za stację radiolokacyjną Bystra. „Urządzenie powstało z myślą o wykrywaniu i śledzeniu celów powietrznych dla zestawów obrony przeciwlotniczej krótkiego i bardzo krótkiego zasięgu” – zaznacza Krzysztof Żarnotal, prezes Zarządu PIT-Radwar S.A. Podzespoły radiolokatora, dwa stanowiska operatorskie, urządzenia łączności, układy nawigacji, podsystem zasilania wraz z agregatem prądowym, a także elementy pomocnicze zamontowano na samochodzie opancerzonym AMZ Żubr/P.

Drugim laureatem nagrody jest PCO S.A. – z kamerą termowizyjną KLW-1R Asteria. „To innowacyjne urządzenie optoelektroniczne może zostać zaimplementowane do systemów kierowania ogniem różnych platform, np. do transporterów Rosomak czy czołgów T-72, T-74 i PT-91 Twardy. Kamera może być także wykorzystana w różnorodnych systemach obserwacyjno-rozpoznawczych” – podkreśla Ryszard Kardasz, prezes Zarządu i dyrektor generalny PCO S.A. Wysoką jakość jej chłodzenia zapewnia detektor III generacji. Wyróżnia ją także wybór pola analizy układów automatyki obrazu. Urządzenie wyposażono w specjalne pakiety elektroniczne oraz zaawansowane algorytmy przetwarzania i filtracji obrazu termowizyjnego. Asteria jest uznawana za jedną z najlepszych tego typu kamer na świecie.

Ośrodek Badawczo-Rozwojowy CTM S.A. wywalczył nagrodę za podwodną stabilizowaną platformę sen-

soryczną do operacji przeciwminowych. W platformie służącej do podwieszania specjalnych urządzeń rozpoznawczych, głównie sonarów, zastosowano najnowocześniejsze technologie. „Należy ona do jednych z pierwszych na świecie urządzeń zdolnych do określania pozycji min o korpusach ferromagnetycznych” – zaznacza dr inż. Andrzej Kilian, prezes Zarządu CTM S.A.

Czwarta spółka, która zdobyła Defender, to Wojskowe Zakłady Elektroniczne S.A. w Zielonce. Wyróżniono je za zestaw urządzeń instruktorskich TR-I. Produkt ten umożliwia tworzenie scenariuszy nalotów lotniczych i raketowych, następnie przeprowadzenie treningów pracy bojowej dla załóg dywizjonów obrony przeciwlotniczej i przeciwraketowej krótkiego i średniego zasięgu. Pozwala, aby jednocześnie ćwiczyły cztery załogi zestawów raketowych, które są bezpośrednio podłączone do trenażera. Możliwe jest także wykorzystanie centrali dowodzenia, co umożliwia współpracę nawet 12 zestawów raketowych. „Dzięki temu zestaw urządzeń instruktorskich TR-I może integrować wszystkie poziomy dowodzenia obrony przeciwlotniczej i przeciwraketowej” – zaznacza dr inż. Przemysław Kowalczyk, prezes Zarządu i dyrektor naczelny WZE S.A.

Nagrodzone produkty to urządzenia na światowym poziomie. Oferta Polskiej Grupy Zbrojeniowej ukazuje wysoki poziom zaawansowania technologicznego naszych zakładów przemysłu obronnego i ich innowacyjność.

Polska Grupa Zbrojeniowa jest głównym partnerem Ministerstwa Obrony Narodowej w realizacji „Planu modernizacji technicznej Sił Zbrojnych RP na lata 2013–2022”. Skupia ona ponad 60 podmiotów, które oferują szeroki wachlarz możliwości produkcyjnych, modernizacyjnych oraz badawczo-rozwojowych i dostarczają Siłom Zbrojnym RP uzbrojenie oraz sprzęt spełniający najwyższe wymagania. ■

ARTYKUŁ SPONSOROWANY

MARCIN BIAŁAS

PIERWSZY NACZELNY

**Remigiusz Erazm Kwiatkowski założył w 1921 roku
dziennik „Polska Zbrojna”.**

Urodził się 3 czerwca 1884 roku. Ukończył sześć klas gimnazjum filologicznego w Warszawie. Od 1898 roku był członkiem tajnej organizacji młodzieży gimnazjalnej „X”, po ukończeniu zaś szkoły podjął studia historyczno-filologiczne na Uniwersytecie Warszawskim. Należał wówczas do elitarnej organizacji konspiracyjnej Związek Młodzieży Polskiej, który nazywano potocznie Zetem. Był również delegatem do zarządu Bratniej Pomocy, organizacji samopomocowej dla niezamożnych studentów. Działalność konspiracyjną Remigiusz Kwiatkowski łączył z redagowaniem akademickiego pisma „Zarzewie”, którego był założycielem. W owym czasie zapoczątkował również twórczość literacką, ogłaszając na łamach tygodnika „Wędrowiec” debiutancki wiersz liryczny „Tam płynny, kędy jasny ląd”.

KONSPIRATOR I LITERAT

Nielegalna działalność przeszkodziła Remigiuszowi Kwiatkowskiemu w ukończeniu studiów. W 1903 roku został aresztowany i uwięziony na Pawiaku. Po wyjściu na wolność nie zrezygnował jednak z dalszej aktywności konspiracyjnej, co przejawiało się w czynnym członkostwie w Komitecie Walki o Szkołę Polską, udziale w organizowaniu strajków szkolnych i w tajnym nauczaniu. Był również współzałożycielem pierwszej polskiej szkoły średniej w Warszawie – Gimnazjum Zrzeszenia Nauczycieli. Praca pedagogiczna i społeczna szły w parze z rozwijaniem twórczości literackiej. W 1905 roku ukazała się w Warszawie jego pierwsza książka – „Złote myśli Mikołaja Reja”.

Niestety, zaangażowanie Kwiatkowskiego w działalność konspiracyjną spotkało się z kolejnymi szykanami ze strony władz zaborczych. W 1908 roku został on relegowany z uniwersytetu, następnie skazany na trzy miesiące więzienia w Cytadeli Warszawskiej, a ostatecznie wydany poza granice Królestwa Polskiego.

W życiu Kwiatkowskiego rozpoczął się wtedy nowy okres. Wyjechał do Moskwy i podjął tam studia orientalistyczne w Instytucie Języków Wschodnich. Działał również w stowarzyszeniu Dom Polski, gdzie organizował odczyty oraz prowadził kursy języka, historii i literatury polskiej. Korespondował też z redakcjami warszawskich gazet.

W latach 1908–1912 dużo podróżował po Rosji, wyjechał do Francji, Persji, Turcji, a także Japonii. W tym czasie w Moskwie ukazały się drukiem kolejne jego dzieła: zbiorek poezji „Liryki” oraz poemat „Jahwe”. W lutym 1912 roku Kwiatkowski ożenił się z Janiną Rosicką.

ŻOŁNIERZ I REDAKTOR

Rok później zaangażował się w tworzenie i redagowanie tygodnika „Głos Polski”, który wkrótce przeniósł do Petersburga. Tam zastał Kwiatkowskiego wybuch I wojny światowej i zmobilizowano go do armii rosyjskiej. W stopniu chorążego rezerwy został przydzielony do Dowództwa Wojsk Samochodowych w Petersburgu.

Czas wojenny nie powstrzymał Remigiusza Kwiatkowskiego od pracy pisarskiej oraz redakcyjnej. Współpracował z „Tygodnikiem Petersburskim”, w latach 1915–1916 redagował tygodnik „Sztandar” i dwutygodnik dla dzieci „Mały Sztandar”, następnie został →



WOJSKOWE ZAKŁADY ŁĄCZNOŚCI Nr 2 S.A. w Czernicy

**Od 50 lat projektujemy i produkujemy
sprzęt łączności dla Sił Zbrojnych RP**



**SYSTEMY RADIOKOMUNIKACYJNE
KF/UKF**



**ROZGŁOŚNIA
ELEKTROAKUSTYCZNA (REA)**



**MOBILNY WĘZEŁ
TELEINFORMATYCZNY (MWT)**

redaktorem „Dziennika Polskiego”. Jednocześnie pisał teksty do miesięcznika „Myśl Narodowa” i był wykładowcą na Wyższych Kursach Polskich. Angażował się w działalność założonego przez siebie Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny. W tym okresie równolegle pracował zawodowo i studiował historię sztuki oraz archeologię w Instytucie Archeologicznym w Petersburgu. W 1917 roku ukazał się w Rosji kolejny tomik poezji Kwiatkowskiego „Polska idzie”.

Po rewolucji lutowej wstąpił do Legionu Polskiego w Finlandii, utworzonego przez oficerów carskich polskiego pochodzenia. W 1918 roku wrócił do Polski i objął funkcję kierownika Teatru im. Staszica przy Stowarzyszeniu Robotników Chrześcijańskich w Warszawie. W tym samym roku wstąpił w szeregi odrodzonego Wojska Polskiego i został szefem Wydziału Informacyjno-Prasowego w Departamencie I Mobilizacyjno-Organizacyjnym Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Podczas wojny polsko-bolszewickiej 1919–1921 pełnił służbę na stanowisku szefa Wydziału Prasowego Sekcji 3 Informacyjnej Oddziału II Informacyjnego Sztabu Ministerstwa Spraw Wojskowych. W 1921 roku brał udział w powstaniu i akcji plebiscytowej na Górnym Śląsku. Jednocześnie zakładał wiele organizacji społeczno-wojskowych i placówek kulturalnych. Po zakończeniu wojny w 1921 roku objął funkcję szefa Wydziału Wyznań Niekatolickich przy Ministerstwie Spraw Wojskowych.

W tym samym roku Remigiusz Kwiatkowski założył dziennik „Polska Zbrojna”, którego został redaktorem. Funkcję tę sprawował, służąc jednocześnie w 30 Pułku Piechoty w Warszawie. 3 maja 1922 roku zweryfikowano go w stopniu majora ze starszeństwem z 1 czerwca 1919 roku. Po dwóch latach awansował do stopnia podpułkownika.

Po zamachu majowym 1926 roku został przeniesiony w stan spoczynku. Na wojskowej emeryturze całkowicie poświęcił się pracy literackiej.

W czasie II wojny światowej Remigiusz Kwiatkowski działał w strukturach Armii Krajowej na terenie Warszawy w grupie dywersyjno-wojskowej. Redagował prasę podziemną, brał udział w powstaniu warszawskim, po którego upadku przedostał się do Częstochowy, gdzie przebywał do końca wojny. Wiosną 1945 roku powrócił do

Warszawy i po weryfikacji, do 1951 roku, pełnił funkcję referenta prasowego przy gabinecie premiera.

WIEZIENIE STALINIZMU

Grupa dawnych oficerów WP w grudniu 1952 roku zorganizowała Mieczysławski Ośrodek Doświadczalny (MOD) roślin przemysłowych i specjalnych, do którego akces zgłosił również ppłk Remigiusz Kwiatkowski. Pełnił w nim funkcję szefa działu propagandy. W styczniu 1954 roku, na wniosek Prokuratury Generalnej PRL, aresztowano wszystkich założycieli oraz członków kierownictwa MOD-u. Płk Kwiatkowski został oskarżony o kierowanie związkiem przestępczym, kradzież tajnych akt wojskowych z Ministerstwa Obrony Narodowej oraz o próbę zamachu na marszałka Konstantego Rokossowskiego.

Po trzech miesiącach więzienia, na skutek metod stosowanych w śledztwie, ppłk Kwiatkowski zapadł na zdrowiu. 30 kwietnia 1954 roku został zwolniony na leczenie. Niestety, już w listopadzie tego samego roku postawiono go przed komisją specjalną do walki z nadużyciami i szkodnictwem gospodarczym i skazano na trzy miesiące obozu pracy. Po odbyciu kary, schorowany i wycieńczony nigdy już nie wrócił do zdrowia. Zmarł w Warszawie 14 października 1961 roku. Został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Swoją główną działalność związał jednak z pracą dziennikarską, społeczną i literacką. Był pisarzem niezwykle płodnym, autorem różnorodnych artykułów i utworów publikowanych w licznych czasopismach, wydawnictwach, a niektóre z jego dzieł scenicznych były wystawiane w teatrach. Niezwykłą popularność zdobył Kwiatkowski przekładami z języków orientalnych (chińskiego, japońskiego, koreańskiego czy perskiego) dowcipnie parafrazowanych wierszy, aforyzmów i bajek. Swego czasu osiągały one duże nakłady i liczne wydania. Za jego sprawą polscy czytelnicy zainteresowali się poezją Dalekiego Wschodu, wiele zaś cytatów z jego przekładów weszło do języka polskiego jako obiegowe zwroty. ■

MARCIN BIAŁAS jest starszym kustoszem w Ośrodku Informacji Naukowej Centralnej Biblioteki Wojskowej, redaktorem naczelnym periodyku naukowego „Studia i Materiały CBW”.

BEZPIECZEŃSTWO W CZASIE CYFROWYCH ZAGROŻEŃ



Obecna skala cyberzagrożeń oznacza konieczność podjęcia przez spółki i organizacje o krytycznym znaczeniu dla bezpieczeństwa kraju działań na rzecz ochrony infrastruktury informatycznej i zgromadzonych danych. Instytucje funkcjonujące samodzielnie coraz częściej nie są w stanie zapewnić takiego poziomu bezpieczeństwa, jak wyspecjalizowani dostawcy technologii chmury obliczeniowej, która zapewnia je w usłudze.

WSPÓŁPRACA NA RZECZ BEZPIECZEŃSTWA

Współpraca pomiędzy Microsoft i PGZ System przewiduje realizację projektów z wykorzystaniem technologii Microsoft m.in. z obszaru cyfrowego bezpieczeństwa.

„Zwiększanie potencjału w zakresie cyberbezpieczeństwa to jeden z priorytetów rozwoju Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Jako organizacja, której zadaniem jest zapewnienie Polsce bezpieczeństwa w sposób integralny, obejmujący wszystkie aspekty wspólnych zagrożeń, będziemy dążyć do rozwoju tej właśnie domeny. Jesteśmy świadomi, że bezpieczeństwo systemów informatycznych i komunikacyjnych ma kluczowe znaczenie nie tylko dla Sił Zbrojnych RP, ale także dla przedsiębiorców i wszystkich Polaków,

którzy w coraz większym stopniu wykorzystują narzędzia cyfrowe. Polska Grupa Zbrojeniowa dąży do stworzenia narzędzi, które przyczynią się do podniesienia bezpieczeństwa także w tym zakresie”, powiedział prezes Zarządu Polskiej Grupy Zbrojeniowej Arkadiusz Siwko.

Współpraca pomiędzy PGZ System i Microsoft obejmuje wykorzystanie technologii oraz wypracowanie najlepszych praktyk ochrony infrastruktury informatycznej.

SECURITY AS A SERVICE

Biorąc pod uwagę fakt, że zabezpieczenia stosowane przez dostawców chmury są bardziej zaawansowane, model cloud okazuje się rozwiązaniem korzystniejszym dla większości podmiotów. Obecnie organizacje nie pytają, czy powinny wdrażać chmurę, ponieważ korzyści są ewidentne. Zastanawiają się, w jaki sposób przeprowadzić ten proces bezpiecznie i w zgodzie z przepisami.

Platforma Microsoft Azure, zarówno od strony architektury, jak i umów prawnych, spełnia najbardziej restrykcyjne wymagania przepisów prawa i polityk bezpieczeństwa. Uwzględnia kwestie nie tylko ochrony przed utratą danych, lecz także zabezpieczania informacji przed dostaniem się w niepowołane ręce. Microsoft opracował mechanizmy Active Directory, funkcjonalność pozwalającą zarządzać procesami uwierzytelniania użytkowników i ich autoryzacji (m.in. w zakresie dostępu do odpowiednich danych). Jeśli chodzi o ochronę prywatności, rozwiązania Microsoft wpisują się w wytyczne europejskiego organu ochrony danych osobowych, w tym polskiego Generalnego Inspektora Ochrony Danych Osobowych. Firma została również pierwszym dużym dostawcą usług chmurowych, który przyjął normę ISO/IEC 27018, jedyny międzynarodowy standard zapewniający spójne podejście do ochrony danych w modelu cloud. Daje to gwarancję bezpieczeństwa i skutecznej ochrony danych oraz przejrzystych zasad ich przetwarzania. ■

ZOFIA KUNERT

NIEZŁOMNY

Przez całe życie Jerzemu Ślaskiemu
towarzyszyła dewiza,
którą niechętnie powtarzał,
a której był wierny:
„Pamiętaj, żeś miał honor być kadetem”.

Wychowanek Korpusu Kadetów nr 1 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego we Lwowie, podchorąży Armii Krajowej „Nieczuja”, żołnierz Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, więzień stalinowski, kawaler Orderu Wojennego Virtuti Militari V klasy, dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, bezkompromisowy dziennikarz, wnikliwy badacz historii, przecierający szlaki badaniom nad licznymi białymi plamami w najnowszych dziejach Polski. Naczelny redaktor odrodzonej „Polski Zbrojnej”, którą stworzył na gruzach niechlubnej pamięci „Żołnierza Wolności”.

WOJENNE LOSY

Zawsze wierny sobie, kadetom, żołnierzom AK i żołnierzom wyklętym. Swój wojskowy życiorys zaczął zapisywać jako 12-letni uczeń Korpusu Kadetów we Lwowie. Od marca 1942 roku działał w grupach szturmowych Szarych Szeregów, a następnie w Kedywie Okręgu Warszawskiego AK Obwodu „Obroza”. Był żołnierzem pododdziału dywersji bojowej „Radość”, dowodzonego przez

Feliksa Zarembe „Żmudzińca”, i brał udział w akcjach zbrojnych i dywersji na linii otwockiej. Ukończył konspiracyjną szkołę podchorążych i jako kapral podchorąży używał pseudonimu „Nieczuja”.

W lipcu 1944 roku wraz z innymi żołnierzami AK podążającymi do Warszawy został podstępnie aresztowany przez Sowieców w okolicach Mińska Mazowieckiego i uwięziony w obozie na Majdanku. Później wcielono go do 1 Armii Wojska Polskiego, do 2 Samodzielnego Zmotoryzowanego Przeciwpancernego Batalionu Miotaczy Ognia. Walczył m.in. na przyczółku warecko-magnuszewskim. W listopadzie 1944 roku, gdy jego batalion stacjonował na prawym brzegu Wisły w okolicach Jabłonny, został aresztowany przez NKWD i osadzony w obozie w Skrobowie koło Lubartowa. Znalazło się w nim około 500 żołnierzy 1 i 2 Armii WP o rodowodzie akowskim.

27 marca 1945 roku Jerzy Ślaski wraz z 47 podchorążymi i podoficerami AK dokonał brawurowej ucieczki z obozu. Większość zbiegów znalazła się w oddziale partyzanckim 15 Pułku Piechoty AK „Wilki” mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika”, działającego w podobwodzie Dęblin-Puławy, najpierw podporządkowanego Delegaturze Sił Zbrojnych na Kraj, a potem Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”. W oddziale „Orlika” Jerzy Ślaski brał udział m.in. w uwolnieniu około stu więźniów z gmachu Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Puławach w kwietniu 1945 roku.

Po pierwszej demobilizacji zgrupowania „Orlika” w sierpniu 1945 roku udał się do Trójmiasta, by przygotować dla żołnierzy poakowskiego podziemia trasy przerzutowe do Szwecji. We wrześniu został aresztowany i osadzony w Warszawie na Mokotowie, gdzie przebywał do grudnia 1946 roku.

ZASZCZYTNE DYMISJE

Po ujawnieniu w 1947 roku rozpoczął pracę jako dziennikarz, początkowo w redakcji „Dziennika Bałtyckiego” i „Wieczoru Wybrzeża”, a następnie w Bydgoszczy w „Ilustrowanym Kurierze Polskim”. Został aresztowany we wrześniu 1952 roku pod zarzutem obrażania na łamach tej gazety marszałka Konstantego Rokossowskiego. Po rocznej karze więzienia wyrzucono go z redakcji. By-

ła to pierwsza z serii pięciu zaszczytnych dymisji Jerzego Ślaskiego.

Ze stanowiska redaktora naczelnego znowu został usunięty także w 1970 roku, tym razem chodziło o „Wrocławski Tygodnik Katolików” (po 12 latach pełnienia tej funkcji). To pismo w latach sześćdziesiątych XX wieku jako pierwsze zamieszczało – nieustannie zmagając się z cenzurą – artykuły o żołnierzach AK i wyklętych, chociaż sama nazwa była wówczas zakazana. Nakład pisma wzrósł wtedy z 6 tys. do 50 tys. egzemplarzy.

Trzeci raz odwołano Jerzego Ślaskiego ze stanowiska po ogłoszeniu stanu wojennego w grudniu 1981 roku. Był wówczas redaktorem naczelnym „Słowa Powszechnego”, jednej z popularniejszych gazet wspierających działalność NSZZ „Solidarność”. Kolejna dymisja była już w okresie odrodzonej „Polski Zbrojnej”. W marcu 1992 roku taką decyzję podjął wiceminister Romuald Szeremietiew. Publicznie zaprotestowało wtedy wielu historyków i dziennikarzy. Kilka miesięcy później, po zmianie rządu, redaktor naczelny jednak wrócił. Po raz piąty i ostatni został zdymisjonowany – formalnie na własną prośbę – w 1994 roku przez ówczesnego wiceministra obrony narodowej Jerzego Milewskiego. To był efekt nieporozumień między naczelnym redaktorem „Polski Zbrojnej” a jego zwierzchnikiem. Wówczas jeden z dziennikarzy napisał: „Nie będzie nic patetycznego w stwierdzeniu, iż wraz z odejściem twórcy »Polski Zbrojnej« został zamknięty pewien ważny rozdział w rozwoju wojskowego czasopiśmiennictwa i dziennikarstwa – wpisanie się prasy wojskowej w odmienną rzeczywistość ustrojową i struktury nowej armii... Cywilny redaktor okazał się bardziej żołnierski od wielu mundurowych. Bo tak naprawdę kontynuował służbę, którą rozpoczął jako kadet w 1938 roku i nie z własnej winy przerwał”.

WALKA O PAMIĘĆ WYKLĘTYCH

Przez całe życie towarzyszyła mu dewiza, którą niechętnie powtarzał, a której był wierny: „Pamiętaj, żeś miał honor być kadetem”. Nigdy na nic się nie uskarżał i nigdy nie tracił czasu. W stanie wojennym stworzył dzieło swego życia, trytomową „Polskę walczącą”, wydaną po raz pierwszy w latach 1985–1986 przez Instytut →

Wydawniczy „PAX”, wówczas jeszcze po ingerencji cenzury, potem dwukrotnie wznawiana. Ta trzymająca w napięciu epopeja losów Polaków w latach 1939–1945 ujawniła jego znakomity warsztat pisarski i stanowiła zachętę do wyzwania rzucone gronu zawodowych historyków. Osiągnęła łączny nakład ponad 100 tys. egzemplarzy.

W 1990 roku opublikował niezwykle ważną, pionierską pracę o dziejach obozu NKWD w Skrobowie (opisał w niej m.in. dzieje zbrojnego buntu i ucieczki więźniów), a w 1996 roku pierwszą książkę pod tytułem „Żołnierze wyklęci”. Później był to powszechnie używany termin. „Napisanie tej książki uważałem za swój obowiązek wobec moich towarzyszy broni z tamtych lat”, zaznaczył we wstępie. O pamięć o nich walczył uparcie przez dziesięciolecia.

Nigdy nie czuł się emerytem. Wspierał swym piórem, doświadczeniem i wiedzą Światowy Związek Żołnierzy AK, Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych. Pod koniec życia zaangażował się w prace wydawnicze związane z upamiętnieniem korpusu kadetów. Był autorem obszernego wstępu do „Księgi pamięci kadetów II Rzeczypospolitej”. Zmarł w lutym 2002 roku w Warszawie, w wieku 76 lat.

PRZYWRÓCIŁ ARMIE NARODOWI

We wspomnieniu pośmiertnym „Redaktor Jerzy”, opublikowanym na łamach „Polski Zbrojnej” 3 marca 2002 roku, Bronisław Komorowski pisał m.in.: „Do Jerzego Ślaskiego zwróciłem się, gdy jako wiceminister obrony narodowej szukałem nowego naczelnego dla codziennej gazety wojska. Propozycja została przyjęta od razu. Później Jerzy Ślaski przyznał się, że zareagował jak stary koń kawaleryjski na dźwięk wojskowej trąbki wzywającej do szarży [pierwszy numer odrodzonej »Polski Zbrojnej« ukazał się 12 października 1990 roku]. To Jerzy Ślaski był pomysłodawcą nowego tytułu gazety nawiązującej wprost do tradycji przedwojennych i współautorem nowej linii pisma”.

Janusz Grochowski we wspomnieniu „Dobry nauczyciel” tak z kolei pisał o swoim przełożonym: „Sterty papierów, zalegające Jego biurko. »Szczotki« kolumn »Polski Zbrojnej«, nad którymi ślęczał do późnych godzin wieczornych, poprawiając nawet przecinki. Setki maszynopisów czekających na druk. Wybierał z nich najlepsze,

przede wszystkim odkrywające te fragmenty najnowszych dziejów narodowych, które przez dziesiątki lat jako wstydlive albo nieprawomyślne były starannie skrywane przed opinią publiczną. Redaktor Jerzy Ślaski zrobił dla Wojska Polskiego więcej niż niejeden minister, niż wielu generałów. Swoje credo, któremu był zawsze wierny, wytyczające zarazem – w praktyce do dziś – linię programową odtworzonej przez Niego »Polski Zbrojnej«, zawarł w głośnym wstępie »Przywrócić armię narodowi«. Już sam tytuł uznano za obrazoburczy”. Słowa Jerzego Ślaskiego w znacznym stopniu wyjaśniają ówczesne oburzenie: „»Polska Zbrojna« – taki tytuł zobowiązuje. Była to bowiem dobra gazeta. Zasłużenie cieszyła się renomą, odgrywała ważną rolę opiniotwórczą, głos publikujących w niej dziennikarzy liczył się w Polsce międzywojennej. Zakończyła swą służbę w scenarii godnej gazety wojskowej: w huku dział, w dymie i ogniu zacieklej bitwy. Ostatni numer ukazał się w środę 20 września 1939 roku w oblężonej stolicy. Gwoli ścisłości trzeba dodać, że dziennik pod tym tytułem ukazywał się również w pierwszym okresie powojennym, od stycznia roku 1945 do lipca 1950 roku. A jakie było (wówczas) wojsko, taka jego gazeta. Pragniemy wydawać gazetę zupełnie nową. Zgodnie z tradycją armii II Rzeczypospolitej chcemy, aby była apolityczna. W tym mianowicie sensie, że nie będzie stroną w jakimkolwiek sporze natury politycznej, wyrazicielem określonej opcji, trybuną określonego stronnictwa czy ugrupowania. Powinna, w myśl zasady pluralizmu, prezentować różne opcje i różne programy, zostawiając czytelnikowi możliwość wyboru. Chodzi o sprawę nieporównywalnie większą i ważniejszą niż sukces czy porażka nowej gazety, których ostatnio sporo powstaje: o przywrócenie armii narodowi” („Polska Zbrojna”, 12–14 października 1990 roku).

Dla tych, którzy go znali, był niezawodnym przyjacielem, wspaniałym szefem i niedoścignionym mistrzem. Parafrazując słowa św. Pawła z „Listu do Tymoteusza”, którymi Jerzy Ślaski rozpoczął swoje dzieło o Polsce Walczącej, należałoby o nim powiedzieć: „Stoczył piękną walkę, bieg ukończył, wiary dochował”. ■

ZOFIA KUNERT jest starszym kustoszem Ośrodka Informacji Naukowej Centralnej Biblioteki Wojskowej.

Autorka wielu filmów dokumentalnych.

NANOTECHNOLOGIA W SŁUŻBIE OBRONNOŚCI

Nanotechnologia, nazywana technologią przyszłości, daje możliwości opracowania nowych materiałów inżynierskich oraz uproszczenia procesów ich przetwarzania. Obecnie zmienia się filozofia technologii procesów i metodologia projektowania materiałowego. Wytwórcy już nie muszą poszukiwać wśród dostępnych materiałów tego półproduktu, który najbardziej spełnia ich oczekiwania, lecz mogą prosić o dostarczanie im materiałów zgodnych z oczekiwaniami dotyczącymi struktury oraz wymaganiami w zakresie własności fizykochemicznych. Wiąże się z tym zarówno wielorakie działania dotyczące modelowania i symulacji procesów wytwarzania materiałów, jak i przewidywanie niezbędnych własności przyszłych materiałów eksploatacyjnych oraz opracowywanie bezpiecznych technologii materiałów i produktów złożonych z materiałów nanostrukturalnych.

Polepszanie własności produktów użytkowych jest związane z odpowiednim kształtowaniem nie tylko struktury materiału bazowego, lecz także struktury i własności jego warstwy powierzchniowej. Ciągłe poszukuje się produktów i ich elementów, które będą lepiej przenosić obciążenia mechaniczne, będą bardziej odporne na działanie wysokich temperatur oraz bardziej odporne na erozję mechaniczną i korozję. Współcześnie stosowane powłoki plazmowe i różnego rodzaju nanopowłoki, często stanowiące o gradientowej strukturze materiału, mają wiele zastosowań nie tylko w elektronice czy w przemyśle lotniczym i motoryzacyjnym, lecz także w tych wszystkich gałęziach przemysłu, w których jest wymagana odporność erozyjna, korozyjna i termiczna.

Każda armia potrzebuje trwałych zespołów napędowych w swoich samolotach, czołgach, haubicach i innych pojazdach specjalnego przeznaczenia. O stanie gotowości wojska do wypełniania jego misji stanowią nie tylko niezawodne i trwałe elementy uzbrojenia. Nie mniej ważny jest również czynnik ekonomiczny, którego wartość dodana wynika z przedłużonych rewersów użytkowania sprzętu czy zmniejszonej ilości zużytego paliwa.

Firma Galactic, zlokalizowana w Rudnej Małej k. Rzeszowa, specjalizuje się w realizacjach powłok i uszlachetnianiu powierzchni materiałów traktów gazowych w silnikach lotniczych wykorzystywanych zarówno w lotnictwie ogólnym, jak i w najcięższych warunkach środowiskowych (pustynnych, morskich). Nanopowłoki wielokrotnie zwiększają odporność współcześnie stosowanych materiałów na erozję i korozję, a zarazem polepszają i utrzymują niską chropowatość powierzchni bez zakłócenia parametrów metalurgicznych i zmęczeniowych materiału. ■

Nowy zakład powłok PVD, PECVD

GALACTIC

**Funkcjonalne powłoki
i modyfikacje powierzchni materiałów
w zastosowaniach przemysłowych**

Najlepiej wyposażone w Polsce laboratorium
KJ oraz do Badań i Rozwoju cienkich warstw



Galactic sp. z o.o.
Rudna Mała 47A,
36-060 Głogów Małopolski,
woj. Podkarpackie
Tel. 17 784 2710
www.galacticaero.com/pl



GAZETA, KTÓRA PAMIĘTA PIŁSUDSKIEGO

*Z dr. hab.
Andrzejem Koziełem*

**o różnicach między prasą
branżową i specjalistyczną,
tradycjach pism wojskowych
i zmianach, jakie wymusza
rynek, rozmawia Małgorzata
Schwarzgruber.**

95 lat temu ukazał się pierwszy numer „Polski Zbrojnej”. Mamy bogatą tradycję, ale staramy się dotrzymywać kroku wymogom współczesnego rynku medialnego. Czy nam się udaje? Co sądzi Pan o naszym piśmie?

Z dziennikarskiego punktu widzenia obecna edycja jest ciekawa, gazeta ma dynamiczny charakter, w udany sposób łączy materiał ilustracyjny z tekstem. Publikujecie dużo wywiadów i fotoreportaży. Teksty nie są zbyt obszerne ani przegadane. „Polska Zbrojna” jest propozycją dla odbiorcy, który interesuje się sprawami wojska, ale nie oczekuje specjalistycznych tekstów. Uważam, że z jednej strony jest to udana próba dotar- →



BUMAR ŁĄBĘDY



PGZ

Z NAMI BEZPIECZNIEJ



ZAKŁADY MECHANICZNE „BUMAR - ŁĄBĘDY” S.A.

ul. Mechaników 9 44-109 GLIWICE

bumar@bumar.gliwice.pl www.bumar.gliwice.pl

fax. +48 32 734 65 11 tel. +48 32 734 69 71





*Wydawana
od 1921 roku
„Polska Zbrojna”,
początkowo
z myślą o podoficerach i oficerach WP,
stała się wkrótce
opiniotwórczym
dziennikiem
czytanym
zarówno przez
wojskowych, jak
i cywilów*

cia do osób zainteresowanych tematyką sił zbrojnych, a z drugiej – utrzymania kontaktu z czytelnikiem wojskowym.

Staramy się informować żołnierzy o sytuacji w polskiej armii i na świecie, a cywilom pokazywać, czym się zajmują żołnierze. Jak, według Pana, w praktyce wychodzi nam ten dualizm?

To dość trudne zadanie. Żołnierze zapewne oczekują formuły bardziej specjalistycznej, podczas gdy odbiorca cywilny chce się po prostu dowiedzieć, co dzieje się w wojsku i jakie problemy ma nasza armia. Trudno to pogodzić.

Ale jeśli prasa branżowa chce utrzymać się na rynku, musi chyba sprostać temu zadaniu?

Pojęcie prasy branżowej uważam za dwudziestowieczną zaszczość. W polskiej tradycji dotyczyła ona przede wszystkim branż gospodarczych, np. cukrownictwa. W dwudziestolecie międzywojennym mieliśmy zatrzęsienie takich czasopism. Oddzielną kategorią jest natomiast prasa specjalistyczna, w której pisze się o sprawach fachowych. Wydawany dzisiaj periodyk „Rzeźnik Polski” jest przykładem czasopisma specjalistycznego branży mięsnej. Używając takiej terminologii, „Polską Zbrojną” zaliczyłbym do grupy czasopism specjalistycznych zajmujących się szeroko rozumianą tematyką wojskową.

Dzieli Pan prasę na branżową i specjalistyczną?

W nowszych typologiach funkcjonuje podział na czasopisma o treści ogólnej oraz czasopisma o treści specjalnej. Ta druga kategoria jest dość pojemna, mieści pisma adresowane do różnych grup zawodowych, środowisk branżowych czy hobbistycznych. W tej grupie są gazety o jeszcze większej specjalizacji, np. wśród czasopism wojskowych znajdują się tytuły

kierowane tylko do lekarzy czy kwatermistrzów.

Jak daleko sięgają tradycje czasopiśmiennictwa wojskowego?

Ten rodzaj wydawnictw pojawił się jeszcze przed powstaniem prasy periodycznej. Dzieje prasy wojskowej w Polsce zaczynają się w XVI wieku od druków ulotnych, które przygotowywano w obozach wojskowych. Gdy Stefan Batory szedł na Moskwę, tłoczył w swoich obozach takie pisma, niektóre ilustrowane drzeworytami. Pod

koniec XVIII wieku było też kilka prób wydawania czasopism wojskowych, z których najciekawsza była „Dekada Legionowa”, pismo Legionów Polskich we Włoszech pod redakcją Cypriana Godebskiego. Za czasów Królestwa Polskiego natomiast gen. Ignacy Prądzyński próbował wydawać „Bellonę”, ale nie zgodził się na to Wielki Książę Konstanty. W okresie zaborowej niewoli nie mieliśmy polskiej armii, ale kiedy odrodziła się ona po 1918 roku, nastąpił gwałtowny i wielokierunkowy rozwój prasy wojskowej: od czasopism społeczno-historycznych po specjalistyczne, jak „Lekarz Wojskowy”, który wychodzi do dziś.

Według „Centralnego katalogu czasopism wojskowych” w latach 1918–1939 ukazywało się 288 czasopism wydawanych przez instytucje i organizacje wojskowe (na 531 wychodzących wówczas specjalistycznych tytułów). Skąd tak duża ich liczba?

Taka była reakcja na odzyskanie przez Polskę niepodległości oraz na odrodzenie polskiej armii osławionej zwycięstwem roku 1920 w wojnie z bolszewikami. Rodził się mit wojska, instytucji bez skazy, stojącej ponad politycznymi podziałami. Wtedy też pojawiło się społeczne zainteresowanie armią. Wydawana od 1921 roku „Polska Zbrojna”, początkowo z myślą o podoficerach →



INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

ul. Księcia Bolesława 6, 01-494 Warszawa, skr. poczt. 96
tel.: 261 851 300; faks: 261 851 313
www.itwl.pl e-mail: poczta@itwl.pl

Prowadzimy działalność innowacyjną w zakresie:

- Badania naziemne i w locie
- Systemy diagnostyczne dla techniki lotniczej
- Wspomaganie sterowania eksploatacją
- Symulacja i modelowanie
- Awionika
- Uzbrojenie lotnicze
- Systemy rozpoznania, dowodzenia i szkolenia
- Integracja systemów C4ISR
- Bezzałogowe statki powietrzne
- Diagnostyka powierzchni roboczych lotnisk
- Badania paliw i cieczy roboczych
- Testy i certyfikacja wyrobów



Posiadamy:

- Natowski Kod Podmiotu Gospodarki Narodowej (NCAGE) 0481H
- Wewnętrzny System Kontroli Nr W-45/8/2015 w zakresie naukowo-badawczego wspomaganie eksploatacji lotniczej techniki wojskowej
- Uprawnienia do nadawania tytułu naukowego doktora habilitowanego



ULEPSZYMY KAŻDĄ TECHNOLOGIĘ

i oficerach Wojska Polskiego, stała się wkrótce opiniotwórczym dziennikiem czytany zarówno przez wojskowych, jak i cywilów.

Fachowe periodyki wojskowe były wówczas wydawane pod patronatem szefów poszczególnych rodzajów broni, departamentów lub dowództw i podlegały pierwszemu wiceministrowi spraw wojskowych. Szef instytucji wydającej pismo był odpowiedzialny za jego kierunek, poziom, sprawy administracyjne oraz przestrzeganie tajemnicy wojskowej. W skład komitetów redakcyjnych wchodził oficerowie danego rodzaju broni i nikt nie krytykował takiej zależności.

Prasa stricte wojskowa zawsze była zależna, bo jest częścią struktur sił zbrojnych. Duża część czasopism o treści specjalnej jest uzależniona, głównie finansowo, od dysponentów tej prasy, niekoniecznie od wydawców – np. „Zawód: Architekt” jest oficjalnym czasopismem Izby Architektów RP, która je finansuje. Zespół dziennikarski czuje się zatem zobowiązany, aby realizować te cele, które stawia przed nim dysponent.

Czy znaczenie prasy specjalistycznej rośnie?

Ten segment prasy zalicza się do najbardziej stabilnych. Z jednej strony jest dysponent, który wspiera pismo finansowo, a z drugiej – ta prasa ma stałych czytelników, których liczbę jest łatwo oszacować. Kiedy w latach trzydziestych XX wieku doszło do załamania gospodarczego, jedynie prasa specjalistyczna i tabloidy przetrwały kryzys bez większych strat. Warto podkreślić, że pisma specjalistyczne pełniły i nadal pełnią funkcję nie tylko informacyjną, lecz także edukacyjną – wobec szerszej publiczności oraz grupy zawodowej, do której są skierowane. Przez lata był to jedyny środek podnoszenia poziomu wiedzy społeczeństwa i komunikowania się z odbiorcą.

Jakie znaczenie dla żołnierzy miała w dwudziestoleciu międzywojennym „Polska Zbrojna”?

Odradzała się wówczas armia, co zwiększało stopień identyfikacji czytelników z gazetą. Żołnierze, czytając o tym, jak rozwijają się siły zbrojne, mieli większą motywację do służby. Wśród ludności cywilnej rósł zaś kult

wojska, który narodził się po powrocie Józefa Piłsudskiego do kraju, a jeszcze bardziej nasilił po wygranej wojnie z Rosją. W społeczeństwie istniała wtedy potrzeba silnej identyfikacji z wojskiem.

W jaki sposób prasa wojskowa trafiała wówczas do czytelników?

Podstawową formą kolportażu prasy w dwudziestolecie była prenumerata. W ten sposób rozchodziło się 60–70% nakładu. Sprzedaż kioskowa miała marginalne znaczenie, a w kolportażu ulicznym były bulwarówki. Funkcjonował także pochodzący z XIX wieku zwyczaj nabywania bieżących i archiwalnych egzemplarzy w siedzibie redakcji lub administracji wydawnictwa.

Czasy PRL-u wycisnęły jednak piętno na prasie specjalistycznej...

Prasa wojskowa odrodziła się wraz z powstaniem 1 i 2 Armii Wojska Polskiego. Potem praktycznie wszystkie dywizje miały własne gazety. Od 1945 roku do wyborów w styczniu 1947 prasa wojskowa nawiązywała jeszcze do tradycji międzywojnia, chociażby tytułami, bo np. „Polska Zbrojna” dopiero w 1950 roku zmieniła nazwę na „Żołnierz Wolności” i stała się dziennikiem. Pierwsza połowa lat pięćdziesiątych to okres stalinizmu, wtedy zerwano z tradycją i dorobkiem międzywojnia i budowano nowy system prasy wojskowej, wzorowany na systemie radzieckim z jednym centralnym organem prasowym. Na rynku był więc praktycznie jeden tytuł, którego prawie cały nakład przekazywano do jednostek.

Nasza gazeta miała wówczas inny cel niż ten, który jej przyświecał w momencie powstania.

Cel był wybitnie propagandowy. Miała ona propagować dogmaty ideologiczne, nieustannie pisano o wiodącej roli PZPR, sojuszu Wojska Polskiego z Armią Radziecką oraz armiami innych bratnich krajów. Ta propaganda objęła także inne media. W PRL-u wszystkie cywilne tytuły były podporządkowane odpowiednim wydziałom Komitetu Centralnego PZPR, a prasa wojskowa podlegała Głównemu Zarządowi Politycznemu



MAREK JAŚKIEWICZ

**„Polskę Zbrojną”
zaliczyłbym
do grupy
czasopism
specjalistycznych
zajmujących się
szeroko rozumianą
tematyką wojskową**

Wojska Polskiego. Stamtąd szła wszelka inspiracja, ale główne przesłanie ideologiczne dla wszystkich ówczesnych mediów było takie samo.

Na kolejne zmiany czekaliśmy do 1989 roku, gdy na rynku wydawniczym dokonana się największa rewolucja. Czy także w segmencie prasy wojskowej?

Najważniejszą zmianą była likwidacja Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”, pod względem liczby wydawanych tytułów największego koncernu na świecie, który u sczyłku swojej działalności administrował 280 tytułami dzienników i czasopism. Zniesiono cenzurę i dotychczasowe wymogi dotyczące wydawania gazet – koncesje zostały zastąpione tzw. zgłoszeniami. Chociaż zmieniły się realia polityczne, prasa wojskowa w pewien sposób nadal była sterowana przez struktury dowódcze. Dla tego okresu charakterystyczna jest większa różnorodność formalno-tematyczna prasy wojskowej, pojawiły się czasopisma dla hobbystów zainteresowanych armią. Wtedy rozpoczął się także proces urynkowania prasy.

Zaczęły się ukazywać artykuły nie tylko inspirowane przez struktury wojskowe, lecz także wynikające z funkcjonowania rynku, który był najlepszym weryfikatorem oczekiwań czytelników. Ta różnorodność prasy specjalistycznej pozostała do dziś.

Internet jednak trochę zmienił prasę specjalistyczną...

Obok prasy tradycyjnej powstały e-wydania, pojawiło się wiele stron dla zainteresowanych specjalistycznymi tematami. Dziś niemal wszystkie dziedziny aktywności społecznej mają w sieci swoje odzwierciedlenie w portalach, wortalach specjalistycznych oraz mediach społecznościowych. Media zmierzają w kierunku połączenia informacji, treści edukacyjnych z pewną dozą rozrywki. Prasa specjalistyczna w swojej formie upodabnia się do tytułów z pozostałych segmentów rynku prasowego. Jest redagowana żywiej, operuje krótkimi formami wypowiedzi oraz szeroką gamą ilustracji.

Jak widzi Pan przyszłość prasy specjalistycznej?

W tym wypadku jestem optymistą. Ten segment rynku funkcjonuje od wielu lat i nadal będzie funkcjonował. Niezależnie od typu nośnika ten rodzaj czasopism jest potrzebny. Jest to prasa środowiskowa, a środowiska żyją swoimi problemami i mają potrzebę konfrontowania z innymi własnych opinii i oczekiwań. Nie sposób ustalić dokładnej liczby realnie wydawanych współcześnie periodyków o treści specjalnej. Według jednego z szacunków, obecnie wychodzi około 150 tytułów prasy branżowej, które są poświęcone różnym gałęziom przemysłu, rolnictwu, gastronomii czy nieruchomościom. Wykaz ten nie obejmuje jednak prasy wojskowej ani innych czasopism specjalistycznych. Można jednak przyjąć, że ta część rynku prasowego pod względem liczby tytułów i zróżnicowania tematycznego dominuje i w najbliższym czasie ta tendencja się utrzyma. ■

Dr hab. ANDRZEJ KOZIEŁ jest historykiem mediów i medioznawcą, pracownikiem naukowym na Wydziale Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii Uniwersytetu Warszawskiego.



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

WOJSKOWY OSCAR

Zasada jest prosta: najlepszych wskazują najlepsi, bo w skład kapituły wchodzi ci, którzy rok wcześniej zostali uhonorowani Buzdyganem. Nagrody te „Polska Zbrojna” przyznaje od ponad 20 lat.

Każdego roku podczas uroczystej gali kilka Buzdyganów trafia do ludzi nietuzinkowych – oficerów, polityków, dziennikarzy i przemysłowców, którzy twórczo zmieniają otaczającą rzeczywistość, przyczyniając się do rozwoju polskiej armii. Zazwyczaj pochodzą z różnych stron Polski, z różnych jednostek, różne drogi doprowadziły ich do tej nagrody. Połączyły zaś pasja i działanie wykraczające poza schematy. W werdykcie członkowie kapituły zazwyczaj podkreślają, że „wybrali najlepszych z najlepszych, ludzi wyjątkowych, którzy kształtują nowoczesny wizerunek Wojska Polskiego”.

PONAD 20 LAT

Wszystko zaczęło się w 1994 roku. Ówczesny szef miesięcznika „Żołnierz Polski”, a potem redaktor naczelny tygodnika „Polska Zbrojna” Ireneusz Czyżewski, z okazji 75-lecia magazynu zaproponował, aby wyróżniać ludzi zasłużonych dla wojska. Nagrodą był Buzdygan, posrebrzana replika XVI-wiecznej oznaki godności rotmistrzowskiej. Wówczas nikt nie przypuszczał, że stanie się on w środowisku ważnym i docenianym wyróżnieniem.

„To bardzo ważna nagroda. Porównałbym ją z odznaczeniami, ale muszę przyznać, że Buzdygan ma dla mnie większą wartość. Odznaczenia są przyznawane kilka razy w roku, w dziesiątkach, setkach, a Buzdygan – raz w roku i dostaje go tylko kilka osób”, mówił w 2014 roku jeden z laureatów, st. chor. sztab. Zbigniew Rosiński, wiceprezes Wojskowego Klubu Biegacza „Meta” w Lublińcu.

Zgodnie z regulaminem, kandydatów do uhonorowania Buzdyganami zgłaszają przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej, Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, dowódcy generalny i operacyjny, szefowie inspektoratów, dowódcy korpusów, brygad, pułków i szefowie instytucji związanych z armią, a także sami czytelnicy. Co roku do redakcji wpływa kilkadziesiąt nominacji, każda wyczerpująco uzasadniona. Kapituła, która wybiera laureatów, nie ma łatwego zadania.

„Czasem trudno z długiej listy zgłoszonych kandydatów do Buzdygana wyłowić tych, którzy na niego zasługują, bo jak porównać osiągnięcia generała i kogoś, kto pracuje naukowo, często za biurkiem albo w laboratorium? Nie wystarczy też, że ktoś jest najlepszy z najlep-



JELCZ

SP. Z O.O.

UL. INŻYNIERSKA 3
55-220 JELCZ-LASKOWICE
+48 71 381 53 22
MARKETINGSC@JELCZ.COM.PL
WWW.JELCZ.COM.PL

OFERUJEMY POJAZDY KOŁOWE:

- O MASIE CAŁKOWITEJ OD 14 TON DO 32 TON;
- W UKŁADZIE NAPĘDOWYM 4x4, 6x4, 6x6, 8x6, 8x8;
W TYM POJAZDY PODWYŻSZONEJ MOBILNOŚCI.



szych, bo takich jest w armii wielu. Tu chodzi o tych, którzy działają w niesztampowy sposób. Ich osiągnięcia nie mogą wynikać tylko z wzorowego wypełniania obowiązków służbowych, lecz także ze szczególnego zaangażowania w różne inicjatywy czy niestandardowe działania”, mówił płk Krzysztof Gradys, były pełnomocnik dowódcy wojsk lądowych ds. poszkodowanych w misjach.

Prestiż nagrody budują jednak nie tylko zgłaszający i same nazwiska kandydatów, ważny jest także sposób przyznawania wyróżnienia. A kapitułę tworzą ubiegłoroczni laureaci Buzdyganów oraz przedstawiciele „Polski Zbrojnej”. W tym tkwi oryginalność i wyjątkowość tej nagrody.

DLA KOGO NAGRODA?

Najważniejsze jest końcowe głosowanie. Członkowie kapituły przyznają, że czują brzemień odpowiedzialności. Jedni chcą docenić sprawne dowodzenie, inni zwracają uwagę na skuteczną realizację planów czy na kreatywne rozwiązywanie problemów. Spory bywają długie i dość burzliwe. Jak nominować kilka osób spośród tak wielu nietuzinkowych postaci? Laureatów jest tylko sześciu (plus jeden wyłoniony w głosowaniu internetowym), a kandydatów – kilkudziesięciu. Kto powinien zostać wyróżniony?

„Nie zawsze muszą to być gwiazdy lśniące na firmamencie, czasami dobrze, że zostaje doceniony zwykły szeregowy, który dokona jakiegoś szlachetnego czynu. Buzdygan powinien trafiać do tych, którzy pokazują wojsko takim, jakim jest, którzy są z krwi i kości żołnierzami i robią dużo dobrego dla naszej armii”, uważa por. Magdalena Kozak, lekarz specjalizujący się w medycynie ratunkowej i uczestniczka misji wojskowych w Afganistanie.

Nagroda trafia także do cywilów. Jeden z pierwszych Buzdyganów dostał Bogusław Wołoszański – „za inwencję w prezentowaniu problematyki militarno-historycznej”. W 2013 roku został wyróżniony Marcin Gortat „za wsparcie weteranów poszkodowanych na misjach i organizację sportowych wyjazdów dla dzieci poległych żołnierzy”.

Nie sposób jednak wymienić wszystkich laureatów i opisać ich osiągnięć. Czasem nagradzano tych, którzy przecierali jakiś szlak. W 1998 roku Buzdygan otrzymał ORP „Kaszub” – za determinację w podejmowaniu wyzwań nowej rzeczywistości wojskowej na morskich akwe-

nach. Był to pierwszy polski okręt przeznaczony do współdziałania z siłami zbrojnymi państw NATO.

W gronie laureatów są zarówno generałowie, jak i niżsi stopniem żołnierze. W 2000 roku Buzdygan dostał gen. Roman Polko, były dowódca GROM-u, a rok później – gen. broni Tadeusz Buk, dowódca wojsk lądowych, który zginął w katastrofie smoleńskiej, w 2004 roku – abp gen. dyw. Sławoj Leszek Głódź. W 2005 roku Buzdygan trafił do plut. Pawła Ślizaka, żołnierza ciężko rannego w Iraku, który znów włożył mundur – kapituła nagrodziła m.in. jego „dzielność i hart ducha w zmaganiu się z losem”. Wśród buzdyganowców są również zbiorowi laureaci, m.in. zespół żołnierzy jednostki Formoza (2012), Operacyjny Zespół Doradczo-Szkoleniowy OMLT 2 z VII zmiany PKW w Afganistanie (2011), 2 Kompania Dalekiego Rozpoznania 2 Pułku Rozpoznawczego (2010).

Czy ta nagroda coś zmienia w życiu laureata? „Na pewno pokazała, że warto przekuwać nasze doświadczenia zdobyte na misji na wiedzę, która potrzebna jest na co dzień w kraju”, powiedział ppłk dr Robert Brzozowski, laureat Buzdygana z 2015 roku, lekarz, który w bazie w Ghazni operował najczęściej rannych, a na misji w Afganistanie spędził łącznie ponad dwa lata.

NOWY ETAP

Decyzje podjęte przez członków kapituły są trafne, o czym najlepiej świadczą dalsze losy laureatów, którzy w swoim fachu osiągnęli najwyższe szczeble kariery – awanse wojskowe, tytuły naukowe i sukcesy polityczne. Ponad dwie dekady historii tej nagrody dowodzą, że wciąż jest duże zapotrzebowanie na postaci wyrastające ponad standardy. „Buzdygan to sygnał: jesteś dobry, inwestuj w siebie, to ci się opłaci”, oceniał płk Tomasz Szulejko, laureat z 2007 roku, który widzi w tej nagrodzie „z jednej strony koniec pewnego etapu w życiu żołnierza, ukoronowanie jego osiągnięć, ale z drugiej strony nowy początek, kolejny etap, niosący jeszcze większe wyzwania”.

Przez ostatnie 20 lat polska armia zmieniła się. Niezmieniony pozostał za to Buzdygan, co jest nie tylko wielkim sukcesem tego pomysłu, lecz także dowodem na jego ponadczasowość. Od 1994 roku do wyróżnionych powędrowało 158 posrebrzanych replik XVI-wiecznej broni. ■



NARODOWY OPERATOR SIECI STRATEGICZNYCH A CYBERSUWERENNOŚĆ

RAFAŁ MAGRYŚ, WICEPREZES ZARZĄDU EXATEL S.A.

Truizmem jest pisanie o przenoszeniu życia do sfery wirtualnej. To już dawno – świadomie bądź nieświadomie – stało się faktem. I nie chodzi tutaj tylko o naszą codzienność, gdzie trudno sobie wyobrazić życie i pracę bez globalnej sieci. Tworząca Internet sieć telekomunikacyjna i urządzenia elektroniczne to dziś podstawa całego przemysłu, w tym bankowości, handlu czy transportu. Dodatkowo świat opanowała idea IoT (Internet of Things), tj. powszechnej komunikacji urządzeń i maszyn między sobą bez udziału człowieka. Coraz częściej zarządzają one ważnymi aspektami funkcjonowania naszego życia (szczególnie w obszarze produkcji przemysłowej i wojskowości). Co więcej, bardziej niż kiedykolwiek narażone są na ataki i wrogie wykorzystanie.

W takim świecie, używając terminu wypracowanego przez dr. Nikodema Bończa Tomaszewskiego, państwo powinno budować swoją cybersuwerenność i jej bronić.

Chodzi tu o możliwość nadzoru nad kluczowymi systemami IT, ale też nad fizycznym aspektem Internetu – siecią telekomunikacyjną. O ile taka kontrola ma miejsce w innych krajach, np. Niemczech, Francji, USA czy Rosji, o tyle Polska szła w innym kierunku. Kilkanaście lat temu państwo wyżyło się kontroli nad TP S.A., a w ubiegłym roku nad TK Telekom. W tej chwili ostatnim telekomem dającym podstawy do budowania cybersuwerenności Polski jest Exatel S.A., będący pod nadzorem Skarbu Państwa. Obecnie firma ta zarządza drugą co do wielkości siecią w Polsce (prawie 20 tys. km) i świadczy usługi m.in. dla MON, MSWiA, KPRM, MSZ czy Sejmu. Już teraz spółka dysponuje także rozbudowanym Security Operations Center (SOC), którego specjaliści nie raz udowodnili swoje umiejętności. Wydaje się więc oczywiste, że to na bazie tej firmy należy budować Narodowego Operatora Sieci Strategicznych (NOSS), by zarządzał najważniejszymi dla państwa aspektami telekomunikacyjnymi i je zabezpieczał.

Nie odbędzie się to bez odbudowy fizycznych zasobów sieciowych kraju. Ale ważne też, by to państwo samodzielnie zaczęło realizować kluczowe projekty, jak choćby budowę i utrzymanie wyczekiwanej od ponad 20 lat radiowej sieci łączności specjalnej. Trzeba jednak pamiętać o ważnej kwestii. O ile państwo powinno mieć pieczę nad ochroną cybersuwerenności, o tyle nie powinno dążyć do zmonopolizowania sektora telekomunikacyjnego – prywatnego czy biznesowego.

Rozwiązań potrzebujemy szybko. Na razie nie musimy wykorzystywać broni tradycyjnej, ale wojna w cyberprzestrzeni już trwa. Jeszcze kilka lat temu działania przestępcze, blokowanie usług, włamania do systemów i wykradanie cennych informacji, były domeną grup kryminalnych. Teraz po te rozwiązania sięgają rządy. Cyberbezpieczeństwo ma też aspekt finansowy. Ze względu na sytuację gospodarczą i trwającą reindustrializację przygotowanie programu niszczącego zasoby przeciwnika jest wielokrotnie tańsze niż np. produkcja okrętu czy myśliwca. A efekt może być taki sam – paraliż urządzeń wojskowych i brak możliwości ich wykorzystania w walce. Co więcej, program taki można opracować dużo szybciej niż broń tradycyjną. Zatem rozwój obszaru cyberbezpieczeństwa może w ciągu 3–4 lat przynieść wymierne rezultaty.

Obecne plany MON związane z modernizacją armii doskonale wpisują się w takie rozumienie rzeczywistości. Szczególnie w kontekście wykorzystywania rozwiązań w jak największym stopniu tworzonych przez polskie podmioty. I tutaj jednym z kluczowych obszarów modernizacji jest właśnie cyberbezpieczeństwo. Być może nie stać nas na flotę powietrzną czy morską potężniejszą niż te, którymi dysponują niektóre kraje spoza NATO. Korzystając mądrze z funduszy na modernizację armii, w synergii z innymi polskimi podmiotami stać nas na Narodowego Operatora Sieci Strategicznych. Stać nas na to, by być cyberbezpiecznym i cybersuwerennym. ■

RÓŻNE RACJE

Z Piotrem Naimskim,

**doradcą prezesa Rady Ministrów ds. bezpieczeństwa
narodowego i polityki zagranicznej, rozmawiają
Maria Wągrowka i mjr Janusz Grochowski.**

POLSKA ZBROJNA / MARZEC 1999

Za kilka dni Polska stanie się członkiem NATO. Jaką refleksję – poza satysfakcją – ten fakt wzbudza w Panu?

Mam wrażenie, że podobne uczucia jak teraz towarzyszyły nam w czerwcu 1989 roku. Wygraliśmy wybory, a w zasadzie referendum, byliśmy w euforii. Tymczasem minęło dziesięć lat, i ciągle jeszcze wielu rzeczy nie załatwiliśmy. Polska znajduje się na drodze do normalności, ale meta jest odległa. I idzie się nam ciężko. Okazuje się często, że stare jest ciągle żywe i myślę, że wejście Polski do NATO jest wydarzeniem, które zapoczątkowuje proces przemian. Wcale nie będzie łatwo. Od tego, w jaki sposób będziemy uczestniczyli w sojuszu w sensie militarnym, ale także i politycznym; od tego, w jakiej kondycji społecznej, gospodarczej, a przede wszystkim psychicznej Polska będzie się znajdowała, zależy będzie rola, jaka nam przypadnie w tej sprawdzonej strukturze obronnej Zachodu.

Co najtrudniej będzie nam zmieniać?

Najtrudniej jest zmieniać kondycję psychiczną. Chodzi mi o coś, co jest trudno uchwytnie – o poczucie godności. Daje o sobie znać „syndrom ZOO”. Ludzie rodzący się w niewoli, często nie bardzo wiedzą, jak korzystać z wolności. Dlatego, poszukując miejsca dla Polski wśród nowych sojuszników, musimy mieć świa-

domość, co chcemy osiągnąć, jakie relacje powinny panować między nami i naszymi nowymi sojusznikami.

To znaczy przestrzega Pan przed zagrożeniem, że Polska będzie zbyt uległa wobec Zachodu?

Nie chciałbym być źle zrozumiany. Tu nie chodzi ani o uległość, ani o hardość, lecz świadome rozumienie tego, czym się chce być, jaką funkcję chce się pełnić. Terytorium i liczba ludności sytuują Polskę wśród średnich krajów europejskich. Z położenia geostrategicznego naszego kraju, siłą rzeczy wynika spore znaczenie w sojuszu. A do tego, na państwach członkowskich znajdujących się na jego rubieżach – jak na naszym kraju – spoczywają większe obowiązki. Musimy wiedzieć, jakiego miejsca dla Polski chcemy. To powinien być świadomy wybór. Dyskusję na ten temat warto przeprowadzić.

A jaki jest Pański wybór?

Myślę, że Polska ma historyczną szansę, aby odgrywać istotną rolę zarówno w naszej części Europy, jak też w strukturach, do których wchodzimy. Tylko że pomiędzy datą wejścia i uzyskaniem formalnych gwarancji bezpieczeństwa, między przełożeniem wynikających z tego szans na rzeczywistość jest do wykonania duża praca.

To, co Pan nazywa godnością, niektórzy politycy czy eksperci zachodni potrafią bardzo łatwo wyliczyć.



DAMIAN RUCINSKI/REPORTER/EAST NEWS

Wojskowi często uważają, że NATO jest paktem wojskowym. Tymczasem jest to organizacja polityczna, a wojsko ma realizować decyzje polityków

Dla nich można ją zmierzyć wielkością obronnego budżetu państwa, stopniem nowoczesności armii i jej zdolnością do efektywnego działania w NATO.

Oczywiście, racjonalny budżet, dobrze skonstruowana, choć niekoniecznie ogromna liczebnie armia, sprawny system podejmowania decyzji, który pozwala brać udział w zbiorowych wysiłkach sojuszu, będą bardzo pomocne, aby odejść od postawy oczekującego i zacząć odgrywać aktywną rolę.

I Pańskim zdaniem w tym kierunku zmierzamy słamazarnie.

Z pewnością wdrażanie przemian w wojsku, dostosowujących nas do współpracy z sojuszem, należy radykalnie przyspieszyć. Co do tego wszyscy się zgadzają, a ja jeszcze uważam, że stracony został też ostatni rok.

Dlatego, że nie dokonano lustracji, czy dlatego, że nie ma pieniędzy na modernizację armii?

Dlatego, że nie podjęto dostatecznych wysiłków organizacyjnych, a te nie wymagają ani lustracji, ani pieniędzy, tylko woli i zdecydowania.

Rząd zatwierdził nowy statut organizacyjny Ministerstwa Obrony Narodowej, więc powstała szansa, że te niedomagania znikną.

Będzie chyba lepiej niż było. Wygląda na to, że poprawi się przepływ informacji między Sztabem Generalnym a kierownictwem resortu obrony. Ciągłe mamy kłopoty z wdrażaniem tego, na co już się niby wszyscy zgodzili, że kierownictwo polityczne należy do polityków, a wojskowi powinni wykonywać polecenia na poziomie technicznym. Ta kwestia ma też szerszy wymiar. Wojskowi często uważają, że NATO jest paktem wojskowym. Tymczasem jest to organizacja polityczna, a wojsko ma realizować decyzje polityków.

Czy są oznaki, że wojskowi nie rozumieją sensu demokratycznej kontroli nad armią?

Nie, ale pozostaje kwestia mentalności żołnierzy, a szerzej mówiąc, społeczeństwa. Żeby ją zmienić, czeka nas jeszcze sporo pracy. Chodzi o to, żeby żołnierze nie czuli się wyobcowani, bo mają regulaminy, inne zasady gry, własną pragmatykę służbową. Aby byli „zanurzeni” w środowisko cywilne i nie zapominali, jak wygląda świat poza koszarami.

A wojskowi z kolei czują się częstokroć niedowartościowani, zapomniani przez państwo...

Uważam, że należy stworzyć takie warunki, by wojsko mogło cieszyć się szacunkiem, ale też samo musi na ten szacunek sobie zapracować. Tymczasem armia →

usiłuje żyć tym, co było w przeszłości, kiedy była „dopieszczana” w sensie socjalno-bytowym i finansowym.

Takie podejście dawno już się skończyło. Nawet gen. Jaruzelski przestał wojsko dopieszczać po 1985 roku.

Być może, ale podobnym problemem są pensje nauczycieli, lekarzy czy innych osób zatrudnionych w sferze budżetowej.

Ale oni strajkami potrafią upomnieć się o swoje. Kto ma natomiast zadbać o interesy żołnierzy?

Bardzo wiele zależy od samych wojskowych.

Co w takim razie powinni uczynić?

Powinni dać sygnał, że nie są kontynuacją ludowego Wojska Polskiego. Nie ma takiego pomysłu, żeby armię rozwiązywać i tworzyć od nowa. Jest jednak niespełnione dotychczas oczekiwanie, że wojsko stanie się prawnym narzędziem obrony dla Rzeczypospolitej, strukturą w pełni dostosowaną do potrzeb i mechanizmu funkcjonowania niepodległego państwa polskiego. Oczekiwano, że wojsko samo dokona koniecznych przekształceń, jednak rezultaty nie są zadowalające. To jest jeden z powodów, dla których na armię patrzy się jak na strukturę hermetyczną i zachowawczą. Wojsko czuje się niedowartościowane wskutek braku umiejętności komunikowania się między armią a politykami, którzy powinni dbać o interesy wojskowych. Istnieje jednak różnica pomiędzy tym, żeby być rzecznikiem zrozumiałych, jasnych interesów wojska, a rolą obrońcy wszystkiego tego, co wojsko ze sobą niesie – także z peerelowskiej przeszłości. Jedno należy popierać, a drugiemu się przeciwstawiać. W żadnym wypadku nie może być tak, by polityczne kierownictwo resortu stawało się zakładnikiem wojskowych. Oficerowie muszą mieć pewność, że rząd będzie dbał o ich interesy. A rząd musi twardo wymagać, by wojsko wykonywało obowiązki, które do niego należą.

„Życie” twierdzi, że w sprawie zwierzchnictwa nad armią został zawarty pakt o nieagresji, według któ-

rego sprawa ustawy kompetencyjnej nie może wypłynąć przed formalnym wejściem Polski do NATO. Czy to jest prawda?

Ustawa kompetencyjna jest z różnych względów skomplikowaną materią, ale to nie znaczy, że trzeba było w tej sprawie prowadzić jakieś specjalne negocjacje. Są rzeczy kontrowersyjne, których rozstrzygnięcie można odsunąć na pewien czas. Po kwietniu będzie można się nimi spokojnie zająć. Wszak jesteśmy na początku przemian czy przystosowywania się do wy-mogów NATO.

Czyli innymi słowy: skoro jest trudny problem, to odłóżmy jego rozwiązanie na później. Kiedy czas będzie naglił, reformujemy na łapu-capu.

To jest insynuacja. Nie można temu rządowi zarzuć, że odkłada trudne problemy na potem. Wiele spraw dotyczących obronności powinno być rozwiązanych w ciągu ostatnich pięciu lat. Ale nie zostało to zrobione i dlatego, że w przededniu wejścia do NATO mamy sformułowane przez sojuszników minimum wymagań wojskowych, ale z ich realizacją, przed 12 marca, są ogromne kłopoty. Akurat ustawa kompetencyjna może chwilę poczekać, by nie robić zamieszania organizacyjnego w momencie formalnego końca procesu akcesyjnego do NATO.

Powiedział Pan, że cele sformułowali sojusznicy. A do tej pory słyszeliśmy, że zostało to wynegocjowane.

Niektórym w Polsce wydawało się, że można „negocjować” kwestie dotyczące funkcjonowania sojuszu północnoatlantyckiego. To jest pewne nieporozumienie. Skoro podjęliśmy decyzję, że chcemy być w NATO, to musimy też przyjąć określone wymogi. Tu nie ma nic do negocjowania. Jeżeli komuś się wydawało, że będzie mógł jedne standardy przyjąć, inne zmienić, a w przypadku pozostałych poszukiwać kompromisu – to się pomylił.

Faktem jest jednak, że sojusz postawił przed nami początkowo więcej niż 64 cele. Nie wszystkie przyjęliśmy. Ale jak pogodzić opinie o tym, że przystępu- →

RATOWNICTWO I EWAKUACJA

PRODUKTY DLA WOJSKA, POLICJI, JEDNOSTEK SPECJALNYCH



ParaMedica
MIL-SYS

www.paramedica-milsys.pl



jąc do NATO, musimy się do jego wymagań w pełni „dostosować” z owym poczuciem godności, o którym mówił Pan wcześniej?

Fakt, że przyjęliśmy tylko 64 cele, o innych mówiąc, że są zbyt trudne do wykonania w krótkim terminie, został przyjęty przez sojuszników ze zrozumieniem. Standardy natowskie dotyczące uzbrojenia, komunikacji, sposobu dowodzenia czy zachowania tajemnicy, są jednak kwestiami technicznymi. Powinniśmy dołożyć wszelkich starań, żeby wszystkie wymagania z tych i podobnych dziedzin spełnić szybko i sprawnie. Jeżeli tego nie uczynimy, nie będziemy mogli na pełnoprawnych zasadach uczestniczyć w tym, co jest najważniejsze, a mianowicie w określaniu politycznych celów, które stoją przed sojuszem. To, że w każdej sytuacji trzeba zachowywać się z godnością, nie ma nic wspólnego z naszymi obowiązkami wynikającymi z podjęcia decyzji o członkostwie w NATO. Oczywiście możemy dyskutować, jak pewne sprawy uregulować, skoro by to za dużo kosztowało albo mogło się nie udać bez pomocy technicznej.

Udział w tworzeniu polityki sojuszu jest szczególnie ważny już w tych dniach, kiedy nabiera ostatecznego kształtu koncepcja strategiczna i kiedy trwają negocjacje w sprawie adaptacji „Traktatu o siłach konwencjonalnych” (CFE).

Niewątpliwie w tej chwili szczególną wagę przywiązujemy do rokowań w sprawie adaptacji CFE, bowiem wyznaczają one ramy współpracy wojskowej również

Skoro podjęliśmy decyzję, że chcemy być w NATO, to musimy też przyjąć określone wymogi. Tu nie ma nic do negocjowania. Jeżeli komuś się wydawało, że będzie mógł jedne standardy przyjąć, inne zmienić – to się pomylił

wewnątrz sojuszu. Rosjanie chcą powiązać tę kwestię ze szczytem waszyngtońskim i osiągnąć choćby wstępny rezultat przed formalną datą rozszerzenia NATO. Stanowisko rządu polskiego w tej sprawie jest jasne: dla nas datą zakończenia tych rozmów jest szczyt OBWE w Stambule i nie ma powodów, by je sztucznie przyspieszyć. Równocześnie podzielamy oczywiście zdanie sojuszników, że dla wzmocnienia w razie potrzeby siły odstraszania paktu – należy zachować możliwość czasowego stacjonowania przynajmniej dwóch dywizji NATO w Polsce. Dążymy do zachowania naszych narodowych pułapów uzbrojenia. Chcemy mieć możliwość elastycznego reagowania na ewentualne, przyszłe zagrożenia.

To, co Pan nazywa elastycznością, np. dyplomaci niemieccy uważają za blokowanie rokowań. Oczekują od Polski większej gotowości do wypracowania kompromisu z Rosją.

Do momentu formalnego wejścia do NATO nie uczestniczymy w pełni w planowaniu obronnym sojuszu, nie wiemy, czego będzie się od nas oczekiwać, a także na co dokładnie możemy liczyć. Tym samym zamykanie przed sobą jakichkolwiek możliwości w postaci traktatu byłoby przedwczesne. W rokowaniach nad adaptacją CFE każdy ma na uwadze własne interesy. Nie ma powodu, żeby Polska nie dbała o swoje. Z naszego punktu widzenia ważne jest zachowanie maksymalnie szerokich możliwości manewru w przyszłości, zwłaszcza że restrukturyzacja polskiej armii i systemu obronnego dopiero się zaczyna. ■

Cenzin[®]

PGZ



TWÓJ NIEZAWODNY PARTNER

www.cenzin.com

TADEUSZ WRÓBEL

SIŁA SOJUSZU

Sojusz północnoatlantycki jest od teraz gwarantem suwerenności i bezpieczeństwa Polski. W razie zagrożenia otrzymamy pomoc. Politycy polscy są zgodni, że wejście Polski do NATO stanowić będzie dla naszego kraju rękojmię bezpieczeństwa.

POLSKA ZBROJNA / MARZEC 1999

Stajemy się członkiem najsilniejszego ugrupowania polityczno-wojskowego w historii. O potęgę NATO nie świadczą wygrane wojny, ale to, że samym swoim istnieniem nie dopuściło do nich. Skutki wejścia do NATO wykraczają poza sferę bezpieczeństwa i obronności, bowiem członkostwo we wspólnocie najprężniej rozwijających się państw powinno przyczynić się do rozwoju demokracji i gospodarki naszego kraju oraz podniesienia atrakcyjności Polski dla inwestorów zagranicznych. Uzyskanie członkostwa w NATO oznacza dla Polski definitywne pożegnanie z pojałtańskim porządkiem. Tylko od nas zależy, jak wykorzystamy tę historyczną szansę.

12 MARCA 1999 ROKU

U podstaw Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego (NATO) legło dążenie państw zachodnich do ochrony swej niepodległości i zapewnienia bezpieczeństwa wobec narastającego w drugiej połowie lat czterdziestych zagrożenia ze Wschodu. Ułatwić te cele miała polityczna solidarność członków sojuszu, przy jednoczesnym, umiejętnym wykorzystaniu czynnika militarnego. Zadaniem NATO od samego początku istnienia tej organizacji było powstrzymanie, a gdyby pojawiła się taka konieczność, odparcie ataku skierowanego przeciwko któremukolwiek z państw członkowskich.

O sile sojuszu nie decydowały w czasach konfrontacji i zimnej wojny formalne sformułowania z artykułu 5 traktatu waszyngtońskiego, który został podpisany 4 kwietnia 1949 roku, lecz wynikające ze strategii NATO doktryny odstraszenia różnymi możliwymi środkami, aż po użycie broni nuklearnej. Artykuł 5 traktatu waszyngtońskiego zawiera zasadę, że agresja przeciwko jednemu z państw należących do NATO jest równoznaczna z napaścią przeciwko wszystkim. Państwa strony traktatu zastrzegają sobie w tej sytuacji prawo do indywidualnej i zbiorowej samoobrony, powołując się na zapis 51 artykułu Karty Narodów Zjednoczonych.

Do udzielenia pomocy ofierze agresji zobowiązani są wszyscy sygnatariusze traktatu. Jednocześnie należy zwrócić uwagę, że z treści artykułu 5 nie wynika, iż automatyczną reakcją na atak będzie użycie siły militarnej. Zawarte w artykule 5 sformułowanie mówi, że każde z państw członkowskich NATO, w porozumieniu z innymi, podejmie „taką akcję, jaką uzna za konieczną, nie wyłączając użycia siły zbrojnej”. Tak więc, teoretycznie formą pomocy napadniętemu są zarówno konsultacje polityczne, pomoc wyrażająca się w udostępnieniu dodatkowych środków i materiałów, jak i wysłanie wojsk. O mocy artykułu 5 traktatu waszyngtońskiego decydowała przez lata faktyczna siła militarna NATO, jaka za nim →



zapraszają na:



FORUM

**KIEROWNIKÓW JEDNOSTEK ORGANIZACYJNYCH I PEŁNOMOCNIKÓW
DS. OCHRONY INFORMACJI NIEJAWNYCH**

23-25 listopada 2016 r., Zakopane

KONFERENCJĘ SAFETY & SECURITY „NOWOCZESNE TECHNOLOGIE, SYSTEMY I ROZWIĄZANIA ORGANIZACYJNE SŁUŻĄCE BEZPIECZEŃSTWU INFORMACJI I DANYCH OSOBOWYCH”

marzec 2017 r., Licheń

XIII KONGRES OCHRONY INFORMACJI NIEJAWNYCH, BIZNESOWYCH I DANYCH OSOBOWYCH

maj 2017 r., Częstochowa

SZKOLENIA Z TEMATYKI:

- ✓ Funkcjonowanie kancelarii tajnych i niejawnych
- ✓ Ochrona danych osobowych
- ✓ Szkolenia na indywidualne zamówienie
- ✓ Bezpieczeństwo teleinformatyczne
- ✓ Obrona cywilna i zarządzanie kryzysowe
- ✓ Szkolenie prowadzone zgodnie z ustawą o oin dla osób posiadających poświadczenia bezpieczeństwa oraz osób ubiegających się o dostęp do informacji niejawnych
- ✓ Szacowanie i zarządzanie ryzykiem
- ✓ Ochrona infrastruktury krytycznej
- ✓ Archiwizacja dokumentów
- ✓ Specjalista Ochrony Informacji Niejawnych

Szczegółowe informacje dostępne są na stronach:

www.ksoin.pl | www.swbn.pl

Kontakt:

Plac Grunwaldzki 8 – 10
40 - 127 Katowice

tel. 32 206 46 00
fax 32 206 46 01



Wojskowe Zakłady Lotnicze Nr 4 S.A.

ul. Księcia Bolesława 1/3, 01-452 Warszawa, Polska
tel. +48 22 532 43 01, fax +48 22 532 43 04
www.wzl4.mil.pl, biuro@wzl4.mil.pl

WZL-4 S.A. REALIZUJE USŁUGI W ZAKRESIE:

REMONTU, NAPRAW I SERWISOWANIA:

- turbinowych silników lotniczych:
 - odrzutowych: RD-33, AŁ-21F3
 - turboshaftowych
- turbostarterów: TS-21, AI-9/9W
- turbin napędowych: DG-4M1, GTD-5/5M, 2PW8-1, 9I56-3
- agregatów sterowania, paliwowych, olejowych i elektrycznych ww. silników
- naziemnego testowania silników do samolotów cywilnych i wojskowych
- kontroli boroskopowej silników turbinowych

INNE USŁUGI:

- wyważanie dynamiczne wirników silników
- badania nieniszczące (NDI)
- usługi galwaniczne – pokrycia chemiczne i elektrochemiczne
- automatyczna kontrola wymiarów
- konwencjonalna obróbka mechaniczna
- spawanie stali, aluminium i stopów tytanu
- wytwarzanie i naprawa pokryć metodą natryskiwania plazmowego
- produkcja małych części

THE WZL-4 PLC PROVIDES:

MRO SERVICES OF:

- aircraft turbine engines:
 - jet engines: RD-33, AŁ-21F3
 - turboshaft engines
- turbostarters: TS-21, AI-9/9W
- turbine engines: DG-4M1, GTD-5/5M, 2PW8-1, 9I56-3
- control, lubrication, fuel and electric accessories for aforementioned engines
- engine ground testing of commercial and military aircrafts
- borescope inspections and condition assessment of turbine engines

OTHER SERVICES:

- dynamic balancing of engine rotors
- non destructive inspections (NDI)
- chemical and electro-chemical plating
- automated dimensional measurement
- conventional machining
- welding of steel, aluminum and titanium alloys
- plasma spray coatings manufacturing and restoration
- small parts manufacturing





R. D. WARD / US DOD

Jubileuszowe posiedzenie Rady Północnoatlantyckiej w Andrew W. Mellon Auditorium w Waszyngtonie, 24 kwietnia 1999. Właśnie tu, 4 kwietnia 1949 roku został podpisany Pakt Północnoatlantycki.

stała. Artykuł 6 traktatu waszyngtońskiego precyzuje, co jego sygnatariusze uważają za agresję zbrojną przeciwko sobie. I tak uznają za nią napaść „na terytorium którejkolwiek ze stron w Europie czy Ameryce Północnej, na algijskie departamenty Francji (od 3 lipca 1962 roku klauzule traktatu waszyngtońskiego w stosunku do tych terytoriów stały się nieważne), na terytorium Turcji lub na wyspy pod jurysdykcją którejkolwiek ze stron na obszarze północnoatlantyckim na północ od zwrotnika Raka”.

Jak więc wynika z tych zapisów, sojusz nie objął swymi gwarancjami kolonii państw europejskich. Wyjątek stanowiła francuska Algieria, ale od strony formalnej terytorium to nie było kolonią. Agresją, zgodnie z artykułem 6, jest też atak na siły zbrojne, okręty lub samoloty stron znajdujące się na wcześniej wymienionych terytoriach, lub „nad nimi”. Dodatkowy zapis odnosi się też do obszarów, na których stacjonowały wojska okupacyjne którejkolwiek ze stron (w dniu wejścia traktatu waszyngtońskiego w życie) i Morza Śródziemnego.

Określenie „tereny okupowane” dotyczyło obszarów Niemiec i Austrii będących w tym czasie pod kontrolą aliantów. Analizując zapisy artykułów 5 i 6 traktatu trzeba podkreślić, że czyniły one z sojuszu północnoatlantyckiego organizację o charakterze obronnym. Żadne z państw nie było zobowiązane w jakikolwiek sposób do uczestniczenia w działaniach ofensywnych. Podczas „zimnej wojny”, kiedy każdy nierozważny krok groził konsekwencjami o nieobliczalnych skutkach, takie podejście dodatkowo świadczyło o defensywnym charakterze ugrupowania.

PRZEŁOM

Po zakończeniu zimnej wojny świat stanął przed nowymi wyzwaniem. Charakter zagrożeń dla pokoju i stabilizacji w Europie i w świecie się zmienił: zanikło zagrożenie ze Wschodu i niebezpieczeństwo konfrontacji między NATO a rozwiązaniem w 1991 roku Układem Warszawskim. Ale zagrożenia jako takie nadal istnieją. W przypadku naszego kontynentu, ciągle najgroźniejsza jest niesta-

bilna sytuacja w regionie bałkańskim, w Europie Południowej. Istnieje też wiele tzw. niekonwencjonalnych zagrożeń, np. nielegalny i niekontrolowany handel bronią czy też migracja ludności.

Przemiany polityczne i militarne, jakie zachodziły w Europie Środkowej, poniekąd wymogły reformę NATO. Organizacja ta określa swe miejsce w nowo powstającym europejskim systemie bezpieczeństwa. Sojusz atlantycki dokonuje zmian w swej strategii. Szczyt w Londynie w lipcu 1990 roku odbywał się w sytuacji, kiedy w wyniku „jesieni ludów” tworzyły się zręby systemu demokratycznego w krajach środkowoeuropejskich. Szefowie państw i rządów NATO w Deklaracji Londyńskiej zaproponowali państwom Europy Środkowej i Wschodniej podjęcie wszechstronnej współpracy, w tym ustanowienie oficjalnych stosunków dyplomatycznych. Gdy przywódcy NATO spotkali się w listopadzie następnego roku w Rzymie, Układ Warszawski już nie istniał, a Związek Radziecki znajdował się w ostatnim stadium rozpadu.

Dlatego podpisana w Rzymie Koncepcja Strategiczna sojuszu nakreśliła nowe zasady, na jakich NATO miało działać, przyczyniając się do wzrostu bezpieczeństwa europejskiego. Integralną częścią koncepcji stała się współpraca z niedawnymi rywalami. W sprawach militarnych państwa NATO zdecydowały się na redukcję swego potencjału jądrowego. Postanowiły też restrukturyzować i zmniejszać siły konwencjonalne. Przyjęta w Rzymie Deklaracja w sprawie pokoju i współpracy, określiła warunki realizacji Koncepcji Strategicznej sojuszu. Dokument ten zdefiniował stanowisko NATO w kwestii struktur bezpieczeństwa na obszarze euroatlantyckim.

Wtedy też po raz pierwszy mocno podkreślono rolę NATO w sferze rozwiązywania kryzysów poza jego obszarem traktatowym oraz przy powoływaniu misji pokojowych. Wpływ na to miał rozwój sytuacji na terenach byłej Jugosławii, gdzie wybuchła wojna domowa. NATO, którego działań nie paraliżowała obawa przed uwikłaniem się w konflikt globalny, aktywnie włączyło się w zapobieganie konfliktom w Europie. ■

ANDRZEJ FAŁKOWSKI

QUO VADIS BEZPIECZEŃSTWO?

Zamachy terrorystyczne w USA zmieniły niewątpliwie jakość naszego życia. To także punkt zwrotny w myśleniu o naszym bezpieczeństwie. Poczucie to trudno zdefiniować. Tak samo jak trudno uwierzyć w to, co się stało. Ciągłe wydaje nam się, że byliśmy świadkami fikcji z filmów katastroficznych, gdy tymczasem wszystko było prawdziwe.



POLSKA ZBROJNA / WRZESIEŃ 2001

Może niektórych zaskoczył udział Toma Clancy'ego w komentowaniu wydarzeń z 11 września w Stanach Zjednoczonych w CNN (Toma Clancy'ego nie należy mylić ze znanym prezenterem CNN o tym samym nazwisku – Jimem). Nie wiem, czy i jakie mają oni rodzinne konsekwencje. Nie jest to istotne. Tom to autor wielu bestsellerów w dziedzinie tzw. political fiction. Napisał między innymi „The Hunt for Red October”, „Clear and Present Danger”, „Patriot Games”, „Red Storm Rising”, „Without Remorse”. Wiele niniejszych książek zostało zekranizowanych z udziałem największych sław kina, jak np. Harrison Ford wcielający się w rolę Jacka Ryana. Nie piszę jednak tego, żeby zrobić reklamę autorowi. Szczególną uwagę zwraca, w kontekście tragicznych wypadków w Stanach, jego książka pt. „Dług Honorowy („Debt of Honour”, HarperCollinsPublishers, London 1994, str. 884–900), w której autor już w 1994 roku przewidział bardzo podobny scenariusz dramatu w Nowym Jorku.

W skrócie – abstrahując od tła politycznego i fikcyjnych przyczyn ujętych w powieści zdarzeń – jeden z jej bohaterów, kapitan Boeinga 747 – Japończyk Sato – znajduje sposób, aby ominąć wszelkie potencjalne zabezpieczenia przestrzeni powietrznej nad Waszyngtonem i uderza w budynek Kapitolu w trakcie połączonej sesji parlamentu. Nie pomaga ani ekipa czterech agentów ze stingerami na dachu, ani zespół snajperów. Nie uratowało budynku też to, że jeden ze stingerów dosięgnął celu tuż przed katastrofą. Blisko trzystutonowy jumbo jet, oznaczony tylko jako KLM 659, z pełnymi zbiornikami paliwa, z prędkością kilkuset kilometrów na godzinę uderza w Kapitol i zabija prezydenta USA, spikera parlamentu, członków Senatu i Kongresu. Przedtem, pod pozorem uszkodzenia, samolot uzyskuje zgodę z ziemi na lądowanie na najbliższym lotnisku, czyli Andrews Air Force Base. Zamiast tam, zostaje celowo skierowany przez doświadczonego pilota na Kapitol.

FIKCYJA I RZECZYWISTOŚĆ

Tyle fikcja literacka. Na pytanie, czy autorzy zamachu na World Trade Center i Pentagon wykorzystali scenariusz przewidziany przez literata, odpowiednio go rozwijając i modyfikując, pewnie nigdy nie znajdziemy odpowiedzi. →



Stworzenie wszechstronnego systemu szeroko rozumianej obrony powietrznej jest jednym z podstawowych priorytetów NATO.

SPOŁECZEŃSTWA ŚWIATA BĘDĄ NIEWĄTPLIWIE MUSIAŁY STANĄĆ PRZED KOLEJNYM WYZWANIEM XXI WIEKU

Było już w historii tak, że wyśmiewane fantastyczne pomysły Juliusza Verne'a materializowały się po kilkudziesięciu latach. Nawiasem mówiąc, Clancy daje w tej samej powieści wręcz algorytmiczny opis, jak rozmontować międzynarodowe rynki finansowe. Sam pomysł ataku był prosty, a w dodatku tak niewiarygodny, że trudno wręcz uwierzyć, że ktoś mógł się posunąć do jego realizacji. Prawdę mówiąc, rzeczy zwyczajne są najbardziej skuteczne.

Obecna sytuacja jest szczególnie bolesna dla wszystkich, którzy profesjonalnie związani są z obronnością i bezpieczeństwem. Czy jesteśmy bezpieczni? Czy jesteśmy przygotowani na takie scenariusze? Czy jesteśmy w stanie przewidzieć i ograniczyć potencjalne zagrożenia? Czy przywiązujemy należyłą wagę do reagowania nie tylko w sytuacjach agresji zewnętrznej, ale i reagowania kryzysowego, udzielania pomocy ofiarom wypadków, katastrof i kataklizmów? Czy przewidujemy takie sytuacje (przy oczywistym założeniu, że nie wszystko da się założyć) w bieżącej działalności, np. w trakcie realizowanych ćwiczeń? Jak skuteczny jest system obronny Polski, skoro tak bogaty i przygotowany obronnie kraj jak USA dał się zaskoczyć? Czy taki będzie przyszły model współczesnej wojny? Przeciwko komu będzie ona prowadzona? Czy przeciwko jednemu państwu, czy przeciwko światu? Pytania oczywiście można by mnożyć w nieskończoność.

Kilkanaście lat temu w stan osłupienia wprowadził wszystkich wyczyn młodego niemieckiego pilota, który wylądował na placu Czerwonym w Moskwie. Jednak tamto wydarzenie, mimo że obnażające nieskuteczność obrony powietrznej, było postrzegane z przymrużeniem oka jako wybryk maolata.

PUNKT ZWROTNY

Ostatnie wypadki zmieniają niewątpliwie jakość naszego życia. Nie mam tu jedynie na myśli prostych, ale bardzo uciążliwych czynności kontrolnych (na lotniskach czy innych miejscach, gdzie gromadzą się ludzie). Będzie to niewątpliwie punkt zwrotny w myśleniu

o bezpieczeństwie. Rzecz idzie o percepcję jakości naszego bezpieczeństwa albo też stopień poczucia tego bezpieczeństwa reprezentowany przez szarego obywatela, podatnika, który ponosząc jego koszty, chciałby czuć się pewnie we własnym kraju. Poczucie to trudno zdefiniować i określić. Tak samo, jak trudno uwierzyć w to, co się stało. Ciągłe wydaje się, że to fikcja z filmów katastroficznych, którą tak często jesteśmy karmieni na ekranach. Niestety, to nie fantazja.

Cóż, całe społeczeństwa będą musiały stanąć przed kolejnym wyzwaniem XXI wieku. Przeciwko ludziom wcale nie wykorzystano skomplikowanych systemów uzbrojenia, rakiet, bomb, samolotów bojowych. Użyto czegoś, co jest uważane za najbezpieczniejszy obecnie środek transportu. Rozpoczęto wojnę, używając niekonwencjonalnego „uzbrojenia”. A może używając konwencjonalnych środków, rozpoczęto niekonwencjonalną wojnę. Podobnie, jak z przenikaniem się fikcji i rzeczywistości, trudno w tej chwili wytyczyć granicę, co jest konwencjonalne, a co nie jest. I taka prawdopodobnie będzie przyszłość, w której cel uświęca środki, a utylitaryzm jest filozofią, która często determinuje nasze postępowanie.

Mimo apokaliptycznego charakteru ostatniego tragicznego wydarzenia, jest ono dla nas wielką nauką. Udowodniło priorytetowe usytuowanie obronności w systemie państwowym i konieczność ponoszenia obciążeń z tego tytułu. Po drugie, stymuluje dalszą dyskusję na temat doskonalenia obronności.

I na koniec trochę bardziej optymistyczne stwierdzenie z tej samej książki T. Clancy'ego (str. 798). Te same rzeczy (sposoby) rzadko działają skutecznie więcej niż jeden raz. Nie powinno to jednak wprowadzać nas w stan samouspokojenia. ■

ANDRZEJ FAŁKOWSKI – obecnie generał broni, polski przedstawiciel przy komitetach wojskowych NATO i Unii Europejskiej

TRENING PRZYJAZŃ PRZYGODA

POLSKI SYSTEM
WALKI WRĘCZ
HALLER



○ WALKA WRĘCZ
i taktyka interwencji

○ PSYCHOFIZYKA
I SOCJOTECHNIKA
walki informacyjnej

○ ELEMENTY działań
psychologicznych

Polski System Walki Wręcz HALLER
ul. Niemcewicza 7/9 lok. 142, 02-022 Warszawa
tel. +48 22 658 02 64, kom. 882 164 918, 882 164 913
e-mail: biuro@psww.com.pl

www.psww.com.pl

 facebook.com/PSWW.Haller



TADEUSZ WRÓBEL

TRUDNA MISJA

Decyzja o wysłaniu polskich wojsk do Afganistanu, choć nikogo nie mogła zaskoczyć i była uzasadniona naszym własnym bezpieczeństwem, nie była łatwa politycznie. Została podjęta w momencie, gdy w Polsce ogromnie zmalało przyzwolenie społeczne dla zaangażowania naszych żołnierzy w operację antyterrorystyczną. Mimo to prezydenta i rząd w tej kwestii poparła zdecydowana większość partii.



POLSKA ZBROJNA / GRUDZIEŃ 2001

Należy uznać za złudne nadzieje, także niektórych polskich polityków, iż Polska będzie bezpieczniejsza, pozostając na uboczu obecnego konfliktu w Afganistanie. Być może tego typu oceny wynikają z przekonania, że stanowimy mało spektakularny cel dla zamachowców. Jednak większość naszych elit ma świadomość potencjalnych zagrożeń. „Należy pamiętać, że Polska, Europa, też może stać się obiektem kolejnych ataków”, przestrzegał premier Leszek Miller, który 22 listopada wystąpił do prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z wnioskiem o zgodę na udział polskich żołnierzy w operacji antyterrorystycznej, co nastąpiło dzień po tym, jak z oficjalną prośbą o militarne uczestnictwo w niej zwróciła się do władz polskich administracja amerykańska. Trudno się z takim obrotem spraw nie zgodzić, wszak należymy do cywilizacji zachodniej, należymy do NATO, chcemy wejść do Unii Europejskiej. To wszystko czyni jednak Polskę potencjalnym celem terrorystów, niezależnie od tego, co uczynimy. W wojnie z terroryzmem nie może być państw neutralnych. Nie można mieć żadnej pewności co do miejsca i momentu ataku.

NIE MA MIEJSCA NA NEUTRALNOŚĆ

Ważkim argumentem na rzecz naszego udziału w operacji afgańskiej jest też lojalność sojusznicza. Prezydent

Aleksander Kwaśniewski, wyrażając zgodę na wysłanie 300-osobowego kontyngentu, stwierdził, że wspólna walka z terroryzmem wynika z międzynarodowej solidarności i Polska musi uczestniczyć w tej walce także militarnie. „Dotychczas popieraliśmy działania USA politycznie oraz poprzez wymianę informacji i współpracę wywiadów”.

Decyzja o wysłaniu polskich wojsk, choć nikogo nie mogła zaskoczyć i była uzasadniona naszym własnym bezpieczeństwem, nie była łatwa politycznie. Została podjęta w momencie, gdy w Polsce ogromnie zmalało poparcie dla zaangażowania naszych żołnierzy w operację antyterrorystyczną. Według sondaży, przeciwnych wysłaniu naszych oddziałów do Afganistanu jest prawie dwie trzecie ankietowanych. Mimo to prezydenta i rząd w tej kwestii poparła większość partii. Antoni Macierewicz, reprezentujący Ligę Polskich Rodzin, nie kwestionując samej decyzji, wyraził wątpliwość co do trybu i formy, w jakiej ją podjęto. Według niego, prezydent przed podpisaniem zgody na wyjazd żołnierzy do Afganistanu powinien skonsultować się z parlamentem. Porównując te głosy sprzeciwu z burzą polityczną, jaką decyzja o wysłaniu wojsk wywołała w Niemczech (choć inne było jej podłoże), gdzie zaistniała wręcz groźba upadku rządu, można przyjąć, iż w tej sprawie w Polsce zapanowała wręcz „narodowa zgoda”. Praktycznie jedy-

ROBERT SIEMASZKO



nym ugrupowaniem, które jednoznacznie sprzeciwiło się udziałowi Polaków w operacji afgańskiej, była Samoobrona. Jej lider Andrzej Lepper powiedział: „Jestem tym przestraszony i zaniepokojony. Czy my jako Polska w ogóle zdajemy sobie sprawę z tego, co robimy?”. Po czym dodał: „Czy nas, jako Polskę, stać na to, czy wzięliśmy pod uwagę wszystkie czynniki za i przeciw?”.

Faktycznie, sytuacja budżetu państwa jest bardzo trudna. Jednak przewidywane na około 30 mln zł koszty udziału w misji wydają się do udźwignięcia. Rząd zdecydował o przeznaczeniu na ten cel pieniędzy z rezerwy budżetowej. Dziesięć milionów wyasygnowane zostanie jeszcze w tym roku, zaś reszta środków ujęta będzie w budżecie na rok 2002. Część tych funduszy przeznaczony się na doposażenie wysyłanych jednostek. Zakupiony na potrzeby misji afgańskiej sprzęt pozostanie więc w armii i może jeszcze się przydać przy innych okazjach.

Tak naprawdę, równowartość 7,5 mln dolarów wydaje się sumą symboliczną, mając na uwadze bezpieczeństwo Polski. Rozpatrując różne argumenty przemawiające za koniecznością czynnego udziału w koalicji antyterrorystycznej, nie sposób pominąć kwestii stosunków dwustronnych między Warszawą a Waszyngtonem. Wszak od lat w Polsce podkreśla się, że Stany Zjednoczone są naszym sojusznikiem strategicznym w sferze bezpieczeństwa. Brak gotowości z naszej strony do poniesienia części ciężarów związanych z walką z terroryzmem, której przewodzą Amerykanie, podważyłby naszą sojuszniczą wiarygodność i osłabił więzi polityczno-wojskowe między obu państwami. Zamachy z 11 września były ciosem w samo serce Ameryki. I za Atlantykiem zapamiętają, kto z sojuszników faktycznie coś zrobił, by ich wesprzeć, a kto ograniczał się tylko do werbalnego współczucia. „Amerykanie pozostaną w Europie, jeżeli Europejczycy będą ich wspierać”, uważa goszczący w końcu listopada w Warszawie były minister obrony Niemiec Volker Rühle.

DUŻO CZY MAŁO

Jak zwykle pojawiają się pytania typu: czy polski wkład jest wystarczający? Wszak niektóre państwa zapowiedziały wysłanie wielotysięcznych kontyngentów. Jednak przeglądając ich oferty, można łatwo zauważyć,

że chodzi przede wszystkim o przedstawicieli sił morskich oraz pomocniczych, którzy nie będą mieli raczej okazji postawić stopy na afgańskiej ziemi. Przykładem jest kontyngent niemiecki. Były szef resortu obrony Volker Rühle jest przekonany, że w rzeczywistości do Afganistanu nie trafi żaden żołnierz niemiecki, nawet komandos.

Czy zatem 300 polskich żołnierzy to dużo, czy mało? Najprostsza odpowiedź brzmi, że jest to tyle, na ile możemy sobie w obecnej sytuacji pozwolić. Ponadto liczy się nie tylko ilość, ale też jakość zaproponowanych przez Polskę jednostek. Nad wartością komandosów GROM-u nie ma co się dłużej rozwodzić, bo wiele o niej wiadomo. Natomiast tylko wąskiemu gronu ekspertów znana jest wysoka jakość naszych jednostek przeznaczonych do zwalczania broni biologicznej i chemicznej. Nasi specjaliści w tej dziedzinie są zaliczani w NATO do elity. Saperzy z kolei swój profesjonalizm udowodnili w licznych misjach pokojowych ONZ, zwłaszcza na Bliskim Wschodzie i Bałkanach. Stale mogą też, niestety, doskonalić swój kunszt w kraju. Mimo że II wojna światowa zakończyła się ponad 56 lat temu, polska ziemia nadal skrywa w sobie dziesiątki, może setki tysięcy niewypałów.

MISJA NOWEGO TYPU

Polscy żołnierze uczestniczą w operacjach zagranicznych od prawie półwiecza. Jednak dotąd były to tylko misje pokojowe. Polacy nadzorowali rozejmy (Korea, Syria) lub porozumienia kończące konflikty wewnętrzne (Kambodża). W przypadku Afganistanu w grę wchodzi operacja o charakterze bojowym. Nic dziwnego, że Stanisław Dobrzański, były minister obrony narodowej, uznał wyjazd naszych żołnierzy do Afganistanu za jedną z najtrudniejszych misji Wojska Polskiego, ale dodał: „Myślę, że sobie poradzą”.

Skład polskiego kontyngentu wskazuje na to, że może on działać w rozproszeniu. Do Afganistanu, z oczywistych względów, nie trafi okręt logistyczny. Obszarem jego działań będą Ocean Indyjski i Morze Arabskie. Na podstawie rozwiązań stosowanych w misjach bałkańskich można przypuszczać, że poza Afganistanem sta-





Wojskowe Zakłady Elektroniczne S.A.

ul. 1 Maja 1, 05-220 Zielonka, Polska, tel. +48 22 781 99 71, fax +48 22 771 82 07, www.wze.com.pl, wze@wze.com.pl

ZAAWANSOWANA TECHNOLOGIA DLA WYMAGAJĄCYCH



PROJEKTOWANIE, PRODUKCJA, MODERNIZACJA I REMONT SPRZĘTU W DZIEDZINACH:

- rozpoznawania i walki radioelektronicznej,
- dowodzenia i łączności,
- obrony powietrznej,
- elektroniki specjalnej.

CO OFERUJĄ INNI?

cjonować będą też logistycy. Prawdopodobnie ich baza będzie ulokowana w Tadżykistanie lub Uzbekistanie. Były minister obrony narodowej Janusz Onyszkiewicz nie wyklucza, że do Afganistanu trafią tylko komandosi, a reszta polskiego kontyngentu może zostać skierowana np. w rejon Zatoki Perskiej. Także z informacji pochodzących z nieoficjalnych źródeł wynika, iż wszystko zależy od dalszego rozwoju sytuacji. Nie można wykluczyć, że po rozbiciu talibów i struktur Al-Kaidy w Afganistanie, Amerykanie podejmą próbę obalenia irackiego dyktatora Saddama Husajna. Wielu specjalistów przypuszcza, że właśnie w rejon Iraku skierowanych zostanie większość sojusznicznych kontyngentów, a na pewno jednostki przeciwchemiczne i przeciwbiołogiczne. Istnieją bowiem uzasadnione podejrzenia, że Bagdad posiada broń „B” i „C”. Jego przywódca zaś udowodnił już, że nie będzie miał żadnych skrupułów, aby jej użyć.

ZASADA SOLIDARNOŚCI

Na razie bardzo trudno powiedzieć, jakie konkretne zadania otrzymają Polacy, jeżeli jednak trafią do Afganistanu. Bliższe szczegóły czekających na polskich wojskowych zadań poznają oni prawdopodobnie kilka, może kilkanaście dni przed wyjazdem. Teraz można tylko spekulować, opierając się na wiedzy o charakterze pododdziałów wysyłanych na misję afgańską.

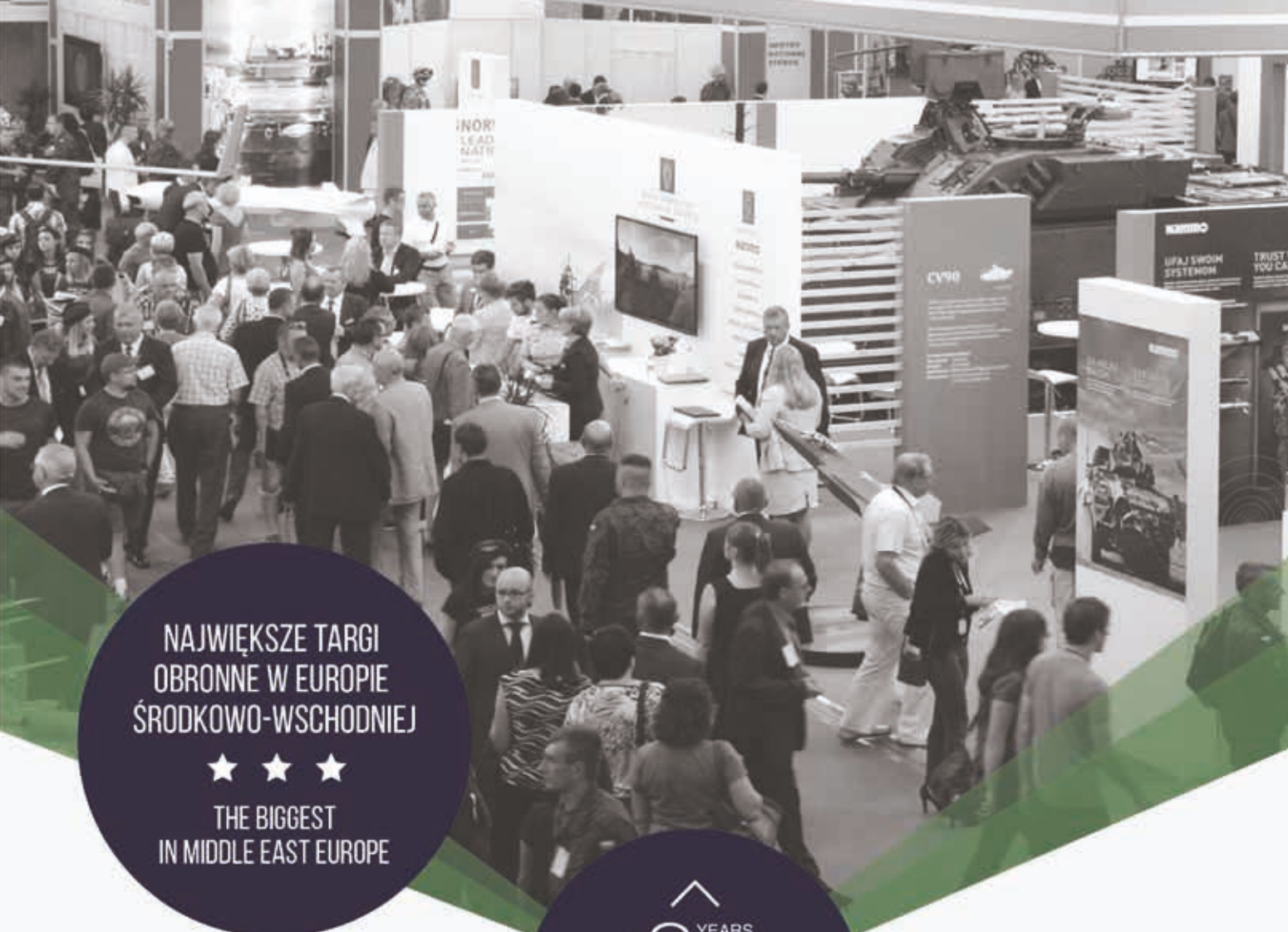
Doskonale wyszkoleni i dobrze wyposażeni operatorzy GROM-u mogą być użyci zarówno do działań specjalnych, jak i antyterrorystycznych. Polacy mogą zatem otrzymać zadania związane np. z uszczelnieniem granicy afgańsko-pakistańskiej i odcięciem szlaków zaopatrzenia dla talibów. Można ich też wykorzystywać do

- **AUSTRALIA** – 1550 żołnierzy, w tym 150 komandosów SAS; 4 myśliwce, 2 samoloty-cysterny i 3 fregaty.
- **CZECHY** – 300 żołnierzy z jednostki przeciwchemicznej z Liberca.
- **FRANCJA** – około 5000 żołnierzy; grupa powietrzno-morska z lotniskowcem „Charles de Gaulle”, samoloty bojowe i rozpoznawcze.
- **HOLANDIA** – 1400 żołnierzy; może też wysłać 3 fregaty, 2 niszczyciele min, okręt podwodny, 6 samolotów rozpoznawczych, 4 maszyny patrolowe i 2 transportowe.
- **JAPONIA** – około 1400 żołnierzy; 3 niszczyciele, 2 okręty zaopatrzeniowe, trałowiec, 6 samolotów transportowych i 2 wielozadaniowe.
- **KANADA** – około 1000 żołnierzy; kolejne 2000, w tym 200 z sił specjalnych w stanie gotowości; 6 okrętów, 7 samolotów oraz śmigłowce.
- **LITWA** – 10 osób; 2 zespoły medyczne w składzie kontyngentu czeskiego.
- **NIEMCY** – 3900 żołnierzy, w tym jednostki: sił specjalnych (100), marynarki wojennej (1800), do walki ze skutkami użycia broni masowego rażenia (800), lotnictwa transportowego (500), medyczne (250) i logistyczne (450).
- **TURCJA** – 90 żołnierzy sił specjalnych.
- **WŁOCHY** – 2700 żołnierzy i 150 karabinierów; lotniskowiec, 1-2 fregaty, okręt zaopatrzeniowy oraz kilkanaście samolotów i śmigłowców.

zatrzymywania lub neutralizacji ukrywających się na terenach Afganistanu członków grup terrorystycznych. Należy jednak mieć świadomość, że w przypadku takich jednostek jak GROM, informacje o niektórych misjach nie będą ujawniane przed opinią publiczną. Czynią tak wszystkie armie, słusznie wychodząc z założenia, że najważniejsze jest bezpieczeństwo żołnierzy.

Spuścizną po kilkudziesięciu latach wojen w Afganistanie są miliony min. Nie zabraknie więc pracy dla saperów. Jednym z kluczowych zadań będzie prawdopodobnie rozminowanie dróg, bowiem od tego będzie zależeć w znaczącym stopniu dystrybucja pomocy humanitarnej. Również na brak zajęć nie mogliby narzekać w Afganistanie żołnierze jednostek przeznaczonych do zwalczania skutków broni masowego rażenia. Według Amerykanów, istnieją podejrzenia, że w około 40 miejscach w Afganistanie Al-Kaida mogła prowadzić prace nad bronią masowego rażenia. W niektórych z porzuconych przez terrorystów obozach znaleziono już na to dowody. Prowadzili oni m.in. prace nad truciznami pochodzenia biologicznego oraz gazami bojowymi.

Mimo że planowana misja nie będzie łatwa i niesie ze sobą wiele niebezpieczeństw, decyzji o tym, że do Azji Środkowej uda się nasz kontyngent wojskowy, nie należy traktować w kategoriach uciążliwości wynikającej z przynależności do sojuszu atlantyckiego. Należy uznać ten krok za inwestycję w przyszłe bezpieczeństwo Polski. Jeżeli chcemy liczyć na pomoc innych, gdy znajdziemy się w potrzebie, musimy być również gotowi do jej udzielania. To zasada solidarności obowiązująca w stosunkach między sojusznikami, tym bardziej tymi dzielącymi te same wartości. ■



NAJWIĘKSZE TARGI
OBRONNE W EUROPIE
ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ



THE BIGGEST
IN MIDDLE EAST EUROPE

25 YEARS
LAT
MSPO

XXV MIĘDZYNARODOWY SALON PRZEMYSŁU OBRONNEGO

25TH INTERNATIONAL DEFENCE INDUSTRY EXHIBITION

5-8.09.2017, KIELCE, POLAND

WWW.MSPO.PL



PARTNER STRATEGICZNY
SYGNALE PARTNER





RYSZARD CHOROSZY
TADEUSZ WRÓBEL

CZOŁGI PO PRZYJACIELSKIEJ CENIE

Polska dostanie z Niemiec 128 czołgów Leopard 2A4 wyprodukowanych w latach 1984–1988. Porozumienie podpisane w Berlinie 29 stycznia przez Jerzego Szmajdzińskiego, ministra obrony narodowej, będzie miało nie tylko ogromny wpływ na przyszłość polskiej armii, ale też stworzy nową szansę dla naszego przemysłu zbrojeniowego.

ALEKSANDER RAWSKI
↓

POLSKA ZBROJNA / LUTY 2002

Niemieckie leopardy są wyeksploatowane zaledwie w 20–25%. Ich stan techniczny jest nam doskonale znany i opisany z iście niemiecką dokładnością. Większość z nich trafi do wyposażenia 10 Brygady Kawalerii Pancernej. Pierwsze czołgi pojawiają się w jednostce prawdopodobnie na przełomie tego i przyszłego roku. Ponad dwa lata temu brygada ze Świątoszowa została – w ramach Korpusu Sił Szybkiego Reagowania (ARRC) – podporządkowana operacyjnie niemieckiej 7 Dywizji Pancernej. Jest więc zrozumiałe, że posiadanie jednolitego sprzętu w kapitalny sposób ułatwi szkolenie i obsługę logistyczną (nie trzeba będzie zabierać np. różnego kalibru amunicji czołgowej) oraz wpłynie na obniżenie kosztów eksploatacji sprzętu, a w konsekwencji na utrzymanie wojska.

Dla przykładu, przy 20 tys. km rocznej eksploatacji czołgu, niemieckie leopardy są o ponad jedną piątą tańsze od naszych czołgów. W ocenie Dowództwa Wojsk Lądowych, bardzo przydatne w szkoleniu mogą być symulatory. Ich użycie obniży koszty szkolenia nawet o połowę. Dostaniemy sześć symulatorów, czyli po trzy na batalion. Tymczasem teraz jeden symulator czołgu PT-91 przypada w świętoszowskiej brygadzie na dwa bataliony. Na domiar złego często się psuje, a naprawy dużo kosztują. Wykorzystanie samych tylko symulatorów i oszczędności uzyskane z eksploatacji leopardów pozwolą na pełną obsadę tej brygady żołnierzami zawodowymi i nadterminowymi bez konieczności ponoszenia nadmiernych dodatkowych wydatków. Koszty utrzymania 10 BK Panc, wynoszące obecnie około 95 mln zł, wzrosną tylko o 10 mln zł.

Atrakcyjne finansowo są też warunki przejścia niemieckich czołgów. „Sprzęt otrzymamy po cenie przyjacielskiej, czyli praktycznie po kosztach jego rozkonserwowania”, twierdzi gen. broni Edward Pietrzyk, dowódca Wojsk Lądowych. Tymczasem wartość przekazanych Polsce 128 czołgów, a także części zamiennych, sprzętu zabezpieczającego, amunicji i symulatorów szacuje się na 1,2–1,5 mld zł. Za samą amunicję (na 10 dni walki) należałoby zapłacić na wolnym rynku około 200 mln zł. A przecież w przekazanym nam pakiecie dochodzą jeszcze bezpłatne koszty szkolenia polskich załóg.

„Jeżeli obecne koszty utrzymania naszych czołgów przyjmiemy za 1, po wprowadzeniu leopardów i ograniczeniu liczby T-72 spadną one do poziomu 0,6–0,7”, oświadczył gen. Pietrzyk.

FUNDAMENTALNE RÓŻNICE

Posiadane przez Wojsko Polskie czołgi T-72 stworzono z myślą o działaniach ofensywnych. Takie bowiem wymagania stawiano wobec broni pancernej w obowiązującej wówczas doktrynie Układu Warszawskiego. Tymczasem na Zachodzie konstruowano czołgi, których głównym zadaniem było powstrzymanie wrogich zagonów pancernych.

Różne koncepcje ich wykorzystania spowodowały, że na Wschodzie powstawały pojazdy w miarę lekkie i szybkie oraz łatwe w obsłudze, której mógł podołać żołnierz z poboru. Mniejszą uwagę przykładano do bezpieczeństwa załóg, wskutek czego wieża i kadłub miały cieńszy pancerz niż występujący w zachodnich konstrukcjach. Poza tym czołgi T-72 są co prawda szybkie, ale charakteryzuje je mniejsza mobilność, np. cofać się mogą zaledwie w tempie pieszego (7 km/h). Tymczasem leopardy poruszają się do tyłu ponad cztery razy szybciej (31 km/h). Ich zaletą jest też duża stabilność podczas jazdy w terenie, co ma duże znaczenie przy oddawaniu strzału i jego celności. Wielka mobilność w połączeniu ze znakomitą jakością armaty i systemem kierowania ogniem oraz cechująca się wysoką przebijalnością amunicja czyni z leoparda zabójczo skuteczne narzędzie walki.

Poza tym niemieckie czołgi można wciąż modernizować, ponieważ przewidziano to już w fazie projektowania pojazdu. W dawnym ZSRR nie przywiązywano do tej kwestii większej wagi, zakładając, iż co dziesięć lat będzie wprowadzany wóz bojowy nowej generacji.

W STRONĘ SIŁ LEKKICH I MOBILNYCH

Decyzja o przejściu leopardów 2 ma duże znaczenie, nie tylko pod względem bojowym. Wiąże się z nią zmiana generalnej koncepcji wykorzystania broni pancernej w Polsce. Zgodnie z powszechną tendencją światową, także w polskich Wojskach Lądowych odchodzi



NIEZAWODNOŚĆ I BEZPIECZEŃSTWO STATKÓW POWIETRZNYCH



PGZ
POLSKA GRUPA
ZBROJENIOWA





się od ciężkich sił pancernych na rzecz jednostek lekkich i mobilnych. W 2001 r. wycofano wszystkie przestarzałe czołgi T-55 AM. Jednocześnie wojsko będzie stopniowo rezygnować z najbardziej wyeksploatowanych T-72, które nie będą się nadawały do modernizacji. Obecnie w Wojskach Lądowych są 882 czołgi, czyli prawie cztery razy mniej niż w 1989 r.

Zmniejszanie ich liczby jest elementem szerszej koncepcji odchudzania polskiej lądówki, tak by jej oddziały uczynić bardziej mobilnymi, łatwymi do przerzutu dro-

gą lotniczą. Zgodnie z powyższą koncepcją prawdopodobnie zredukowana zostanie też liczba bojowych wozów piechoty (BWP). Wojskowi uważają, że przyszłość należy do pododdziałów zmechanizowanych wyposażonych w kołowe transportery opancerzone i przeciwpancerne pociski kierowane.

W Polsce w przyszłości mają istnieć trzy typy brygad ogólnowojskowych. Jednostki lekkie (plany zakładają utworzenie trzech brygad) będą miały kołowe transportery opancerzone (KTO). Brygady średnie – bataliony na

PLUS

Wobec braku wiarygodnych alternatyw, przejęcie czołgów leopard 2 dla jednostki, która, należąc do sił szybkiego reagowania, jako pierwsza może zostać skierowana do działań operacyjnych, jest rozwiązaniem bardzo słusznym. To pierwszy krok ku nowemu kształtowi wojsk pancernych, w których ilość musi być zastąpiona przez jakość. Ten kierunek zmian jest już bardzo wyrazisty w innych armiach sojuszu, które wprowadzają do służby wozy bojowe nowej generacji.

Przykładów nie trzeba daleko szukać. Tak dzieje się we Francji, Wielkiej Brytanii czy we Włoszech. Prawdą jest również, że decyzja o przejęciu niemieckich czołgów to związanie się z rodziną leoparda na najbliższą i dalszą przyszłość. Ale czy była inna, wiarygodna dla wszystkich, alternatywa?

Jest zbyt wcześnie, aby mówić, jaką rolę odegra czołg Leopard w wersji 2A4 w procesie modernizacji polskiej broni pancernej, ale musimy wiedzieć, że bardzo wielu naszych sojuszników zaczynało

ten proces od uzyskania używanych czołgów. W ostatnich latach poszła tą drogą Hiszpania. Początkowo Madryt zdecydował się na leasing używanych leopardów 2A4. Potem Hiszpanie postanowili zmodernizować swój park pancerny poprzez zakup nowszej wersji niemieckich czołgów, które będą produkowane na licencji w kraju. ■

Gen. bryg. WALDEMAR SKRZYPCZAK, szef Zarządu Doktryn i Szkolenia Sił Zbrojnych w SGWP

KTO i BWP. Czołgi wraz z bewupami pozostaną tylko w ciężkich związkach taktycznych.

Preferencje dla transporterów nie oznaczają całkowitej rezygnacji z broni pancernej w naszej armii. Zdobycie leopardów spowoduje, że może być utrzymana dotychczasowa wartość bojowa tych wojsk przy mniejszej liczbie posiadanych czołgów. W ocenie Dowództwa Wojsk Lądowych, za dwa lata powinno pozostać 560 wozów, w tym 233 twarde, 128 leopardów, a reszta to T-72. Wydaje się, że to tylko kolejny etap redukcji naszej broni pancernej. W czasie debaty w Przemysłowym Centrum Optyki w Warszawie ówczesny szef Wojsk Pancernych i Zmechanizowanych gen. bryg. Waldemar Skrzypczak oszacował, że nasze siły lądowe będą miały ostatecznie około 400 czołgów, czyli osiem–dziewięć batalionów, zamiast obecnych 23.

NIEPOKÓJ ZBROJENIÓWKI

Na razie nie wiadomo, jakie mogą być konsekwencje porozumienia o przejęciu 128 nie-

mieckich czołgów dla polskiej zbrojeniówki. Szczegóły w sprawie kooperacji mają być dopiero przedmiotem dalszych negocjacji między ministrami gospodarki obydwu krajów. Niemniej jednak Niemcy w ostatnich miesiącach bardzo uelastyczniili swoje stanowisko.

Poszli na większe ustępstwa niż to zrobili w przypadku Hiszpanów, którzy przed kilku laty przejęli w leasing od naszych zachodnich sąsiadów 108 używanych leopardów 2A4, potem zaś zamówili partie nowych czołgów. W planach wojskowych jest modernizacja T-72M1 do standardu NATO, której kluczowym elementem byłaby nowa wieża z armatą kal. 120 mm. „Jeden z celów sił zbrojnych uzgodnionych z sojuszem (EE0815) przewiduje bowiem stopniowe przechodzenie na amunicję czołgową tego kalibru”, twierdzą specjaliści związani z bronią pancerną. Tak więc, aby go spełnić, w najbliższych latach niezbędna będzie dalsza modernizacja naszych czołgów. Powinna być wykonana z wykorzystaniem rozwiązań konstrukcyjnych be- ➔

MINUS

Wyposażenie 10 Brygady Kawalerii Pancernej ze Świątoszowa w czołgi Leopard 2, jako że jednostka ta jest powiązana w siłach szybkiego reagowania NATO z 7 Dywizją Pancerną Bundeswehry, wydaje się rozwiązaniem racjonalnym. Jednak będzie bezsensownym, jeżeli współpraca z Niemcami zakończy się wraz z przejęciem 128 wozów. A co stanie się z pozostałymi naszymi czołgami? Czy będziemy modernizować posiadane T-72, czy też kolejno będą one zastępowane leopardami? Nie należy mieć złudzeń, że sa-

modzielnie stworzymy nowy czołg. Pożądana wydaje się więc modernizacja „siedemdziesiątek dwójek” do standardu NATO we współpracy z partnerami zagranicznymi. Szansę może stanowić dobrze wynegocjowana umowa przemysłowa z Niemcami, która ma być zawarta przy okazji przejęcia leopardów. Polskie zakłady powinny otrzymać dzięki temu dostęp do nowych technologii. Tu jednak kryje się szkopuł. Przejęcie dokumentacji jest tylko pierwszym krokiem. Na wdrożenie nowych technologii potrzebne są pieniądze. Uważam, że na-

leży też zagwarantować udział naszych producentów w programie modernizacji leopardów 2, także tych użytkowanych przez inne armie. Do spraw niepokojących można zaliczyć to, że obecnie nie mówi się już o licencyjnej produkcji niemieckich armat czołgowych w Polsce. Niepokoi także to, że umowa przemysłowa będzie negocjowana dopiero po przejęciu leopardów, co z pewnością osłabia polską pozycję przetargową. ■

Dr PAWEŁ SOROKA, koordynator Polskiego Lobby Przemysłowego

dających dorobkiem polskiego przemysłu, jak też elementów przejętych z pojazdów zagranicznych. Jest wielce prawdopodobne, że z niemieckiego leoparda. Nad zakresem modernizacji T-72 mają się jeszcze pochylić specjaliści z resortów gospodarczych, zakładów produkcyjnych i ośrodków badawczych. „Taka modernizacja jest technologicznie możliwa i opłacalna pod kątem kosztów. Wskazują na to przeprowadzone analizy”, twierdzi Henryk Knapczyk, dyrektor gliwickiego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Urządzeń Mechanicznych. O konieczności modernizacji świadczą też prognozy Sztabu Generalnego WP. Według nich, około 2015 roku nastąpi kres możliwości eksploatacyjnych posiadanych T-72 i PT-91.

Z przecieków wynika, że w Mesku i Pionkach ma być produkowana amunicja kalibru 120 mm, co oznacza przekazanie przez stronę niemiecką technologii. Ta decyzja przesądza o wymianie kalibru armat w polskich czołgach i koniecznej w związku z tym modernizacji wieży. Na razie nie wiadomo, czy lufy będą sprowadzane z Niemiec, czy też, jak mówiono

przed kilkoma miesiącami, wytwarzane przez jeden z polskich zakładów.

Choć przejęcie leopardów 2 stanowi szansę skoku technologicznego dla części polskiej zbrojeniówki, to budzi również w tym środowisku spore obawy. Jej przedstawiciele – choć tego nie upubliczniają – obawiają się, czy modernizacja T-72 do standardu NATO nie okaże się mirażem. Za dwa lub trzy lata armia, która nie będzie cierpieła na nadmiar środków finansowych, może zrezygnować z programu i np. w zamian próbować uzyskać kolejną partię „leo”.

Jednak najgorszym rozwiązaniem dla przemysłu pancernego jest ludzenie załóg, iż wojsko o niczym innym nie marzy, jak o modernizowaniu rocznie 40 czołgów T-72 do wersji twardego. Warto jednak pamiętać, iż w tym roku wykorzystanych będzie siedem ostatnich kamer termowizyjnych kupionych w Elbicie. I nic nie wskazuje na to, aby program PT-91 miał szansę kontynuacji. Wojsko powiedziało jednoznacznie, jakie czołgi pragnie mieć w przyszłości, i nie są to wozy Twardy. ■

expo
MAZURY



**PRO
DEFENSE**

**NAJWIĘKSZE TARGI
PROOBRONNE W POLSCE**

**CZERWIEC 2017
EXPO MAZURY
OSTRÓDA**

**BEZPIECZEŃSTWO KRAJU
– ZBUDUJMY JE RAZEM!**



TOMASZ OTŁOWSKI

CO PO SADDAMIE?

**W Waszyngtonie wciąż ścierają się dwie opcje militarne-
go rozwiązania kwestii irackiej: „minimalistyczna”
i „maksymalistyczna”. Ale kluczowe jest pytanie: co po
Husajnie? Amerykanie mają świadomość, że mogą wygrać
wojnę, ale nie będą w stanie wygrać pokoju.**

POLSKA ZBROJNA / KWIECIEŃ 2002

Liczne przesłanki mogą wskazywać na to, że Stany Zjednoczone w ciągu najbliższych miesięcy, a nawet tygodni, podejmą działania zmierzające do obalenia władzy Saddama Husajna w Iraku. Niewiadome pozostają dwa czynniki – data ewentualnej operacji oraz sposób, w jaki zostanie przeprowadzona.

Dobrze zazwyczaj poinformowane w sprawach bliskowschodnich izraelskie źródła wojskowe są przekonane, że do amerykańskich działań bezpośrednio wymierzonych w reżim Saddama Husajna dojdzie już w maju.

Większość dyplomatów i ekspertów jest zgodna co do tego, że pokonanie Iraku pod względem militarnym wymagałoby podjęcia działań wojennych. Prawdziwym jednak wyzwaniem będzie takie rozegranie partii, by nie doprowadzić do długotrwałej destabilizacji i chaosu w regionie Zatoki Perskiej.

MINIMUM CZY MAKSYMUM

Spośród dwóch rozpatrywanych w Waszyngtonie wariantów działania wobec Iraku, opcja „minimalistyczna” zakłada przeprowadzenie ograniczonej operacji militarnej na wzór afgański, czyli zmasowanych ataków powietrznych połączonych z działaniami sił specjalnych na ziemi, wspierających lokalne siły przeciwne rządzącemu reżimowi. Koncepcja ta ma jednak sporo wad. Przede wszystkim podstawowym problemem jest brak w Iraku zdolnej do samodzielnych operacji militarnych siły wojskowo-politycznej, takiej jak Sojusz Północny w Afganistanie. Iraccy Kurdowie na północy kraju czy szyici na południu nie stanowią jednolitych ugrupowań, a ich zdolności bojowe są niewielkie. Nawet przy wsparciu lotnictwa i komandosów nie będą w stanie stawić czoła regularnej armii irackiej. Co więcej, przy ich pomocy Amerykanie nie mogą nawet marzyć o obaleniu Husajna. Rdzenna, sunnicka ludność iracka nigdy bo-



Zdemontowane wizerunki Saddama Husajna usunięte z pałacu w Bagdadzie, po obaleniu reżimu dyktatora

wiem nie zaakceptuje prób pozbawienia go władzy przez obcych etnicznie czy religijnie uzurpatorów. Tego mogą dokonać jedynie rodzime siły polityczne, takie jak np. Iracki Kongres Narodowy działający na uchodźstwie. Kongres jest jednak od lat wewnętrznie podzielony i skłócony, a jego wpływy i poparcie w kraju są nader kruche.

Od kilku miesięcy Amerykanie intensywnie działają na rzecz wzmocnienia Kongresu w Iraku. Nie wydaje się jednak, żeby te poczynania w najbliższym czasie przyniosły jakieś konkretne efekty. Przez planistów w Białym Domu i Pentagonie rozpatrywana jest zatem opcja „maksymalistyczna” zakładająca – w skrócie – powtórkę „Pustynnej burzy”. Jednak i ta koncepcja ma więcej wad niż zalet. Przede wszystkim, w dzisiejszej rzeczywistości międzynarodowej niemożliwe będzie ponowne stworzenie koalicji kilkudziesięciu państw skłonnych wysłać swych żołnierzy na pustynie Iraku. Wynika to nie tylko ze wstrzemięźliwości państw arabskich, aktywnie wspierających 11 lat temu działania USA, ale przede wszystkim z niemal całkowitego braku zainteresowania udziałem w takiej operacji ze strony zachodnich sojuszników Stanów Zjednoczonych.

ZAPEŁNIĆ PRÓŻNIĘ

Koncepcja przeprowadzenia zakrojonej na wielką skalę operacji militarnej przeciwko Irakowi jest mało

prawdopodobna także z innego względu. Jak szacują analitycy z renomowanego czasopisma „Jane’s Defence Weekly”, Amerykanie potrzebowaliby około 200-tysięcznej armii, aby pokonać rozmieszczone wzdłuż granic irackie siły pierwszego rzutu operacyjnego i elitarne jednostki Gwardii Republikańskiej, rozlokowane głównie wokół Bagdadu, a następnie, aby opanować, oczyścić i utrzymać zajęte terytorium. Zgromadzenie w najbliższym czasie takiej potęgi wydaje się niemożliwe, tym bardziej że państwa regionu, w których znajdują się amerykańskie bazy i instalacje wojskowe, już dały niedwuznacznie do zrozumienia, że nie zezwolą na ich wykorzystanie.

Trudno sobie jednak wyobrazić, aby obalenie Saddama Husajna i faktyczna okupacja Iraku przyniosły stabilizację oraz pokój w regionie. „Zainstalowanie” w Bagdadzie marionetkowego rządu przyjaznego USA nie rozwiąże sprawy na dłuższą metę, o ile nie będzie on miał poparcia społecznego. Niedawne informacje „Newsweeka” o próbach werbowania byłych oficerów armii irackiej, którzy ostatnio uciekli do Turcji i Jordanii przed czystkami dokonywanymi przez Husajna, wskazują, że Amerykanie desperacko poszukują różnych rozwiązań mogących zapełnić potencjalną próżnię władzy w Iraku po obaleniu obecnego reżimu. Mają bowiem świadomość, że mogą wygrać wojnę, ale nie będą w stanie wygrać pokoju. ■



NORBERT BĄCZYK

JASTRZĄB NAD POLSKĄ

Pierwsze F-16 są już w kraju. W naszych Siłach Powietrznych rozpoczyna się prawdziwa rewolucja, która stawia lotników przed nie lada wyzwaniem.

POLSKA ZBROJNA / LISTOPAD 2006

Ten numer „PZ” trafia do rąk czytelników 9 listopada, zatem w dniu, w którym Maria Kaczyńska, żona zwierzchnika Sił Zbrojnych RP, uroczystie ma nadać na lotnisku Krzesiny samolotowi F-16C Block 52+ polską nazwę „jastrząb”, wybraną ostatecznie dla tych samolotów, zwanych do tej pory „efami” lub z angielska „falconami” (falcon – sokół). Czy nowa nazwa się przyjmie, nie wiadomo. Wiadomo natomiast, iż wraz z tym samolotem, jak zauważył na zwołanej niedawno konferencji gen. Stanisław Targosz, rozpocznie się w Siłach Powietrznych prawdziwa rewolucja, nie tylko techniczna, ale też mentalna. Rewolucja, na którą jednak wciąż nie jesteśmy w pełni gotowi.

PRZYGOTOWANIA DO STARTU

Pierwotnie planowano, iż pierwsze cztery polskie F-16, pilotowane oczywiście zgodnie z kontraktem jeszcze przez Amerykanów, zostaną przebazowane do Eu-

ropy (baza Spangdahlem) 4 listopada. Zaś już dwa dni później dwa z nich zjawią się w Krzesinach. Ostatecznie życie zweryfikowało te zamysły. W chwili zamknięcia numeru całej czwórki samolotów oczekiwano w przededniu oficjalnej uroczystości przejęcia, to jest 8 listopada. W grudniu w 31 Bazie Lotniczej mają się jeszcze zjawić cztery kolejne maszyny.

Wszystkie samoloty trafią do 3 Eskadry Lotnictwa Taktycznego, która do lata 2007 roku powinna mieć już wszystkie przewidziane jastrzębie. Po niej przyjdzie kolej na 6 elt, a w 2008 roku samoloty otrzyma 10 Eskadra z Łasku. Na konferencji poprzedzającej przylot F-16 gen. Targosz oświadczył, iż oczekuje gotowości operacyjnej pierwszej eskadry w 2008 roku. Jest to jednak pewnie uproszczenie. Do tego czasu taki status może osiągnąć co najwyżej część maszyn, np. dwa klucze, i to tylko do misji o charakterze obronnym nad terytorium własnego państwa (misje Air Policing realizowane obecnie przez MiG-29).



Na pełną gotowość 3 elt przyjdzie natomiast poczekać trochę dłużej. Na razie czeka naszych pierwszych pilotów dalsze szkolenie w kraju, ponieważ nie udało się na czas zakończyć wszystkich kursów w USA. Złożyło się na to kilka przyczyn, w tym zbyt optymistyczny terminarz szkolenia za oceanem, pozbawiony marginesu błędu czy konieczności dodatkowych lotów doszkalających, napięte terminarze treningów u Amerykanów czy choćby prozaiczne problemy ze sprzętem. Dlatego nasi instruktorzy szkolenie będą kończyć już w Polsce na początku 2007 roku, kiedy to po kilkutygodniowym okresie odbioru technicznego samolotów polskie F-16 zostaną dopuszczone do lotów.

Każdy z naszych pilotów, oprócz kończenia kursów, musi zgodnie z procedurą odbyć na Block 52+ 29 lotów zapoznawczych. A potem uczyć się dalej, w pierwszej kolejności tego, co pilot myśliwca musi umieć najlepiej – walki powietrznej. Ostatecznie lansowana przez dłuższy czas w SP teza o posiadaniu tylu pilotów, ile będziemy mieli samolotów, tak jak już parokrotnie informowaliśmy, jest nie do utrzymania. 9 listopada w Krzesinach ma się zjawić ppłk Rościśław Stepaniuk, ale na razie będzie on osamotniony. Ppłk Malinowski i ppłk Zawada kończą kursy w USA 12 grudnia, zaś mjr Wiśniewski i kpt. Łyżwa dziesięć dni później. Ostatni z instruktorów, kpt. Pawelec, wraca zaś dopiero w styczniu. Pomóc nam mają piloci amerykańscy, przybywający do Polski bądź na dłuższy czas w ramach zespołów szkoleniowych ETSS (pojedynczy piloci – do dwóch lat), bądź na krótko w ramach grup MTT (2–6 instruktorów pracujących po 2–4 miesiące). Liczba polskich pilotów zaledwie zrówna się z liczbą F-16 dopiero w 2009 roku, i to przy założeniu, że wszyscy pozostaną w służbie. O standardach zachodnich – półtora, dwóch pilotów na maszynę – możemy tylko pomarzyć.

BAZA TĘTNI ŻYCIEM

Sporo dyskusji wywoływała kwestia budowy infrastruktury w Krzesinach i umiejscowienia „polskiego centrum

F-16” (będą tam bazować 32 jastrzębie) koło aglomeracji poznańskiej. Cóż, jeśli chodzi o spór o hałas, wojsko nie jest winne brakowi rozsądku ludzi, którzy pobudowali swe domy tuż przy czynnym od 60 lat lotnisku wojskowym. Sprawa wciąż jest w toku i dotyczy roszczeń w wysokości 470 mln zł. Tymczasem od 2001 roku w Krzesiny „wpompowano” zawrotną sumę pół miliarda zł, a potrzeba jeszcze prawie 160 mln na ukończenie infrastruktury, więc nie ma mowy o zmianie lokalizacji.

Niezależnie od problemów z okoliczną ludnością, rozbudowa 31 Bazy Lotniczej miała poważne opóźnienia i jeszcze wiosną tego roku lotnisko przypominało bardziej gigantyczny plac budowy niż jednostkę wojskową (na wiele opóźnień dowódcy nie mieli jednak wpływu). Zmienił się też dowódca bazy: płk. Wojciecha Krupę, ubiegłorocznego laureata Buzdygana, zastąpił płk Cezary Wasser. Ostatecznie wszystkich budynków nie uda się ukończyć na czas, zresztą potrzebne są do tego większe środki finansowe. Niemniej podstawowa infrastruktura, zwłaszcza jeśli chodzi o zaplecze umożliwiające eksploatację F-16, została przygotowana. Nieco gorzej jest z ludźmi. Część koszarowa, kanalizacja czy hale sportowe do utrzymania odpowiedniej sprawności fizycznej pilotów muszą jeszcze poczekać. Kontrowersje dotyczą także rejonów zamieszkania sprawdzanych do Poznania lotników i personelu naziemnego. Pojawiają się głosy, że o ile na sprzęt dmucha się i chucha, o tyle ludzi potraktowano nieco po macoszemu, często do ostatniej chwili pozostawiając ich w nieświadomości co do miejsca zakwaterowania.

NIE MA ZMIŁUJ

Pojawienie się pierwszych F-16 w Krzesinach to oczywisty sukces, nie może on jednak przysłaniać faktu, iż program wdrożenia tych maszyn, rozumiany jako przyjęcie pewnego kompleksowego systemu eksploatacji, kuleje. Gdy w latach 2001–2003 ważyły się losy nowych samolotów bojowych, najwyraźniej nie oszacowano dokładnie kosztów tego gigantycznego przedsięwzięcia, strona polska nieprofesjonalnie podeszła także do kwestii offsetu. I choć na zakup 48 samolotów →

ABY MIEĆ ZDOLNE DO WALKI ESKA- DRY **F-16**, POTRZEBNY JEST WYDOL- NY SYSTEM SZKOLENIA

F-16C/D Block 52+ trzeba było szukać środków poza budżetem MON, z dzisiejszej perspektywy pieniądze na ten program i tak wydają się zbyt małe.

Kupiono za ogromny kredyt samoloty, zainwestowano w lotniska, ale najwyraźniej zapomniano o najważniejszym, czyli o ludziach. Przecież aby mieć zdolne do walki eskadry F-16, potrzebny jest wydolny system szkolenia i motywowania żołnierzy. A tego wciąż nie ma. Zgodnie z aktualnymi umowami w USA do 2009 roku zostanie przeszkolonych 48 polskich pilotów, z czego 12 w ramach kontraktu na samoloty i 36 ze środków amerykańskich funduszy pomocowych (36 zapozna się z T-38C i F-16, a ostatni tuzin tylko z T-38C). To jest rzecz w miarę pewna, niemniej pojawiają się sugestie, iż środki przyznane nam przez Amerykanów mogą być zbyt małe i znowu trzeba będzie dopłacać z własnej kieszeni. Jednak nie to jest podstawowym problemem. Najważniejsze pytanie brzmi: co dalej?

Kupując zaawansowany samolot bojowy, najwyraźniej zapomniano, iż potrzebuje on również zaawansowanego systemu szkolenia, w tym treningowych odrzutowców z cyfrową awioniką. Zagadnienie to można rozwiązać, nabywając odpowiedni sprzęt, dzierżawiąc go lub choćby kupując godziny lotów, jak ma to miejsce obecnie w USA. Jednakże nawet ta ostatnia możliwość przeraża skromny budżet Sił Powietrznych, które – choć używają najbardziej zaawansowanego i najdroższego sprzętu w armii – dostają tylko 20% budżetu MON. A kolejnych pilotów na jastrzębie nie ma jak szkolić, co powoduje nieco desperackie działania.

Na ostatniej konferencji przed odbiorem samolotów przedstawiono koncepcję skierowania do szkolenia na F-16 w drugim kwartale 2007 roku pierwszej grupy siedmiu–ośmiu młodych pilotów zaczynających właśnie latać na Su-22 i MiG-29. Mieliby oni w tym czasie przystąpić do intensywnego szkolenia językowego i nauki na symulatorach w 31 Bazie Lotniczej, a na początku 2008 roku zacząć szkolenie lotnicze na F-16. Dzięki temu uniknięto by długotrwałego i kosztownego treningu za oceanem,

uzyskując dodatkowych pilotów. Ten z pozoru ciekawy pomysł wydaje się jednak nietrafiony.

Szkolenie pilota na F-16 opiera się na pewnych zasadach i aby zakończyło się sukcesem, nie można iść na skróty. To jest właśnie owa wspomniana już rewolucja mental-

na. Właściwie do około 2009 roku wszystkie nasze F-16 i tak będą już bardzo przeciążone, służąc do treningu i służby bojowej pierwszych 48 pilotów. Sam kurs podstawowy na jastrzębie to 140 lotów! A to tylko przygrywka do poznania techniki walki. Dodatkowo piloci już przeszkoleni muszą stale podtrzymywać nawyki. Według procedur amerykańskich to kolejne minimum 180 godzin na rok. Aby Polacy byli dobrzy, żeby mogli zachować interoperacyjność z pilotami zachodnimi, nie ma już mowy o dzisiejszych nalotach około 40 godzin na rok. Dlatego harmonogramy eksploatacji naszych F-16 w latach 2007–2008 będą bardzo napięte.

Jeśli w 2009 roku pierwsza eskadra ma osiągnąć gotowość bojową, a w 2012 roku, czeka to wszystkie trzy jednostki, nie można zatem sobie pozwolić na rozpraszenie wysiłku i wciskanie „w grafik” kolejnych pilotów, którzy nigdy wcześniej nie latali samolotem z cyfrową awioniką i których nauka trwałaby znacznie dłużej niż ich kolegów, z doświadczeniem choćby na T-38C. Obrazowo rzecz ujmując, powyższa propozycja przypomina próbę wprężenia do składu kolejowego kilku dalszych wagonów w trakcie jazdy. Zakończyć to się musi co najmniej spowolnieniem pociągu i w efekcie nikt na czas nie dojedzie do celu. A w tym przypadku cel to status „combat ready” na F-16 Block 52+.

Siły Powietrzne stoją więc przed nie lada wyzwaniem. Ograniczenia finansowe i brak jasności co do dalszego systemu szkolenia lotniczego wymuszają działania doraźne, ale należy uważać, aby nie doprowadzić do rozproszenia wysiłku. Polskie F-16 to maszyny bardzo nowoczesne, ale też ich eksploatacja jest procesem złożonym, skomplikowanym i wymagającym sprawnie działającego systemu. A ten nie jest jeszcze dopracowany. ■



40 lat
1976-2016



Innowacje dla bezpieczeństwa ludzi.



MU-3M



SCT



NPL-1T



DCM-1



www.pcosa.com.pl



Warszawa, przed Pałacem Prezydenckim, 10–11.04.2010



JUBILEUSZ „POLSKI ZBROJNEJ” 5 PAŹDZIERNIKA 2016 ROKU





ANNA DĄBRÓWSKA

POLSKA W ŻAŁOBIE

Zanim oficjalnie ogłoszono tygodniową żałobę narodową,
Polacy spontanicznie czcili pamięć ofiar katastrofy.

POLSKA ZBROJNA / KWIECIEŃ 2010

Wniedzielę w południe kraj zamarł na dwie minuty. Na ulicach zatrzymały się samochody, przystanąli przechodnie. Słychać było tylko ryk syren. W całej Polsce opuszczono flagi państwowe i bandery na statkach. Wielu Polaków w oknach wywiesiło flagi przepasane czarnym kirem. Przed Pałacem Prezydenckim od soboty warszawiacy składają kwiaty i zapalają znicze. Tysiące ich płoną także na stołecznym placu Piłsudskiego. Wciąż przy-

bywają nowe. Długa kolejka czeka, aby wpisać się do książki kondolencyjnej wyłożonej w podcieniach pałacu. W kościołach w całym kraju odprawiane są msze żałobne w intencji ofiar katastrofy pod Smoleńskiem – w warszawskiej archikatedrze Świętego Jana, w katedrze polowej Wojska Polskiego w Warszawie, w katedrze na Wawelu, w gdańskiej bazylice mariackiej. W Krakowie bił dzwon Zygmunta, na Jasnej Górze na pół godziny rozdzwoniły się klasztorne dzwony. ■

NORBERT BĄCZYK

ROSOMAKI W SIECI

Niebawem minie dekada, odkąd w wyposażeniu naszych żołnierzy znalazły się kołowe transportery opancerzone, a system Rosomak wciąż nie doczekał się pełnego ukończenia.

POLSKA ZBROJNA / MAJ 2014

Pierwsze 24 ciemnozielone rosomaki trafiły do Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie w 2007 roku. W kolejnym roku, gdy powstały Polskie Siły Zadaniowe (Polish Task Force White Eagle) i zadamowiliśmy się w Ghazni, wysłano tam jeszcze 47 sztuk. W następnych latach ich liczba stale rosła i w szybkim czasie przekroczyła setkę. Przez długi czas wydawały się niezniszczalne, choć ostrzeliwano je z granatników przeciwpancernych i broni maszynowej oraz rażono improwizowanymi urządzeniami wybuchowymi.

Dopiero we wrześniu 2009 roku, kilka kilometrów od bazy Giro, zginął żołnierz znajdujący się w rosomaku. Talibowie zaczęli podkładać ładunki na tyle potężne, że nawet załoga czołgu nie mogła czuć się bezpiecznie. W kolejnych latach musieliśmy przyjąć do wiadomości następ-

ne bolesne straty, mimo to dobra opinia o rosomakach się ugruntowywała. Wozy sprawdzały się w trudnych warunkach wojny partyzanckiej, były – jako nowoczesny sprzęt wojskowy – powodem do dumy przed sojusznikami i satysfakcji we własnych szeregach. Stały się symbolem afgańskiej misji i wizytówką wojska.

Początki wprowadzania programu KTO jednak nie były łatwe. Wygrana w przetargu w 2002 roku przez mało wówczas znane WZM z Siemianowic Śląskich i wskazany do produkcji pojazd, będący wtedy jedynie prototypem transportera fińskiej Patrii AMV, wywoływały kontrowersje. Umowa, podpisana w marcu 2003 roku, pierwotnie na 690 wozów, miała wiele luk i ograniczeń, a dyskusje o realnej wartości pojazdu trwały aż do 2007 roku. Nagonka przybrała takie rozmiary, że gdy zimą 2007 roku →

BATERIA PRZECIWLOTNICZA Z ARMATAMI KAL. 35 MM

Bateria przeciwlotnicza z armatami kal. 35 mm to system artyleryjski z amunicją programowalną przeznaczony do zwalczania celów powietrznych, w tym bezpilotowych środków latających (UAV), samolotów myśliwskich i helikopterów oraz lekko – opancerzonych celów naziemnych i nawodnych i bomb kierowanych – w odległości do 5000 m i na wysokości do 3500 m.

System przy odpowiedniej konfiguracji baterii może dysponować nawet dziesięcioma kanałami celowania.

SYSTEM
DOWODZENIA
WYŻSZEJ
SZCZEBŁA

WG-35



ZDPSR
BYSTRA

AG-35


PITRADWAR


POLSKA GOSPODARSTWA ZBRANIANIA

PIT-RADWAR Spółka Akcyjna
ul. Poligonowa 30, 04-051 Warszawa

tel. centrala 22 540 22 00
office@pitradwar.com, www.pitradwar.com

ROSOMAK STAŁ SIĘ KOŁEM NAPĘDOWYM KRAJOWEGO PRZEMYSŁU ZBROJENIO- WEGO

szykowaliśmy się do wystawienia kontyngentu znacznie większego niż wcześniejsze, profilaktycznie – gdyby dopancerzone „roški” zawiodły – wysłaliśmy dodatkowo na misję dziesięć BRDM-2 Szakal. Dla żołnierzy w Afganistanie stworzono wówczas specjalną odmianę rosomaka – M1 – między innymi z dodatkowym opancerzeniem, za to bez możliwości pływania (odwrotnie niż w wersji używanej w kraju). Mimo obaw rosomaki w Afganistanie nie zawiodły.

Dziś ten transporter to sztanदारowy produkt polskiej zbrojeniówki. Wprawdzie pierwotny kontrakt w latach 2004–2013 został zmniejszony z 690 wozów do 570, zrezygnowano z odmiany 6x6 i do dziś nie udało się wdrożyć do linii wszystkich z planowanych odmian specjalistycznych, ale w 2013 roku podpisano drugi kontrakt, przewidujący dostawy kolejnych 307 rosomaków (do 2019 roku) – tylko w wersji bazowej pod przyszłe zabudowy, nad którymi trwają prace badawcze i wdrożeniowe.

Tym samym KTO Rosomak stał się kołem napędowym krajowego przemysłu zbrojeniowego – to praca nie tylko dla zakładów w Siemianowicach, lecz także dla setek podwykonawców. Opracowanie wyposażenia wersji specjalistycznych pozwala natomiast na rozwój choćby takich podmiotów, jak Huta Stalowa Wola czy WB Electronics.

PANCERNA TAKSÓWKA

Czy jednak pojazd sprawdzony w warunkach wojny partyzanckiej, konfliktu o niskiej intensywności, będzie równie skuteczny i użyteczny na konwencjonalnym polu walki? Jak wypada w porównaniu z takimi konstrukcjami, jak BMP-2, BTR-82A czy BMP-3?

Do polskiej armii rosomak trafił na fali forsowanej w NATO na przełomie wieków, ale i dziś aktualnej koncepcji rozbudowy sił szybkiego reagowania, wyposażonych w sprzęt przystosowany do przerzutu drogą powietrzną i szybkich manewrów na dużych odległościach. Jednostki tego rodzaju miały otrzymać sprzęt kołowy (a nie gąsienicowy), który lepiej sprawdzałby się w szyb-

kich rajdach czy żmudnych działaniach patrolowych w drugiej fazie konfliktu zbrojnego, czyli w tak zwanym procesie stabilizacji.

Wozy wojsk szybkiego reagowania powinny być bardzo mobilne. To nowoczesne platformy, których wartości nie powinno się rozpatry-

wać tylko przez ocenę parametrów taktyczno-technicznych. Trzeba na nie spojrzeć szerzej, przez pryzmat sieciocentrycznego systemu pola walki. Powinien on dawać przewagę informacyjną nad przeciwnikiem, aby nie tylko określony związek taktyczny, ale każdy jego pododdział mógł liczyć na wsparcie ogniowe całego systemu (lotnictwo, artyleria dalekiego zasięgu), a nie tylko na siłę własnych „bagnetów”. Ta amerykańska koncepcja została przyjęta przez NATO, a pozyskanie kołowych platform wpisano jako jeden z celów sił zbrojnych Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego.

Polska początkowo zamierzała wystawić jedną brygadę na KTO (220 maszyn), ale później program znacznie rozszerzono. Przewidywania planistów sprzed kilkunastu lat sprawdziły się bardzo szybko, ponieważ NATO uwikłało się w wieloletnią obecność wojskową w Afganistanie, gdzie transportery kołowe okazały się doskonałymi platformami w działaniach bojowo-patrolowych. Podobne doświadczenia wyniesiono z misji stabilizacyjnych w Afryce. Jak widać, rosomaków nie można traktować tylko jako następców BWP-1 czy porównywać z leciwymi SKOT-ami. Te pojazdy wpisywały się w odmienną koncepcję działań.

„Trzeba usystematyzować pewne pojęcia. Rosomak nie jest wozem służącym tylko do operacji ekspedycyjnych i konfliktów o niskiej intensywności. Ma bardzo szerokie spektrum zastosowania taktycznego, bo jest platformą, którą z powodzeniem można modernizować. Trzeba jednak dokładnie zdefiniować warunki, w jakich ma wykonywać zadania. Ten wóz nie jest bowiem odpowiednikiem czołgu czy BWP”, mówi gen. bryg. Rajmund T. Andrzejczak, dowódca 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej. Żołnierze tej jednostki mają największe doświadczenie w użytkowaniu rosomaków i na podstawie ich spostrzeżeń →

Proponujemy Państwu wykonanie różnorodnych wyrobów reklamowo-pamiątkowych. Oddajemy w Państwa ręce nasze 38-letnie doświadczenie w produkcji gadżetów. Proponujemy atrakcyjne ceny wyrobów.

Wykonamy dla Państwa:

- medale tłoczone metodą klasyczną (kute)
- monety zastępcze ø22, ø27, ø32 mm
- coins ø36, ø38, ø50 mm
- odznaki i odznaczenia mundurowe
- ryngrafy wieloelementowe
- znaczki metalowe z mosiądzu, miedzi, alunki oraz posrebrzane i pozłacane
- spinki do krawata i mankietów pokryte srebrem lub złotem
- gwoździe do sztandarów



www.artmedal.pl

MENNICA
JURAJSKA



ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY

ARTMEDAL / MENNICA JURAJSKA

ul. Poselska 20/26, 42-200 Częstochowa, tel.: +48 343636144, fax: +48 34 3699022

www.artmedal.pl sklep.mennicajurajska.pl artmedal@artmedal.pl

KTO M1

Z DODATKOWYM OPANCERZENIEM

dodatkowy
pancerz
nakładany na
wersję afgańską

pociski
kalibru 30 mm

etatowo w każdym
wozie jest jego
dowódca, który
współpracuje
z działonowym

szybkostrzelna armata
Bushmaster II Mk44

wieża Hitfist-30P

siatka stworzona do ochrony przed ostrzałem rpg,
zaprojektowana do misji afgańskiej

KTO ROSOMAK

Silnik: 1 silnik wysokoprężny z turbodoładowaniem 6-cylindrowy Scania D1 12 56A03PE o mocy 360 kW (490 KM)

Zbiornik paliwa	325 l
Pancerz	warstwowy
Długość	7,77 m
Szerokość	2,83 m
Wysokość	2,36 m / 2,99 m
Prześwit	0,43 m
Masa bojowa	22 000 kg

Prędkość w wodzie	100 km/h
Zasięg	10 km/h do przodu 800 km

Załoga

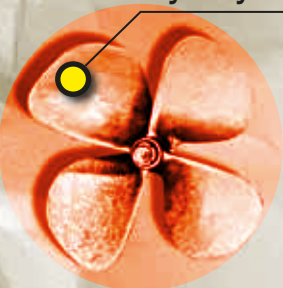


wersja afgańska

jedna z niedawnych propozycji bezzałogowej wieży



pędnik wodny montowany w wersjach używanych w kraju



można wyciągać wnioski na temat tej konstrukcji.

Według międzynarodowych klasyfikacji i polskich norm wojskowych, rosomak to przede wszystkim bojowy wóz piechoty (z racji uzbrojenia wieży Hitfist-30P w 30 mm armatę szybkostrzelną) lub transporter opancerzony. Pojazdy obu typów służą przede wszystkim do przewozu piechoty na pole walki.

„KTO Rosomak to przede wszystkim transporter piechoty, czyli jego podstawową funkcją jest dostarczenie piechoty w pożądane miejsce na polu walki – zapewnia w pewnym stopniu ochronę przed ogniem broni strzeleckiej i odłamkami oraz dodatkowo wspiera walczącą piechotę ogniem”, wyjaśnia ppłk Michał Kuraczyk, dowódca 1 Batalionu Piechoty Ziemi Rzeszowskiej 17 WBZ. Podstawowym zadaniem transportera, a także klasycznego BWP, jest dostarczenie na pole walki drużyny, która po spieszeniu wykonuje najważniejsze zadania. To oznacza, że w pojeździe musi być dość miejsca. „Zgodnie z etatem plutony piechoty są podzielone na drużyny. Administracyjny podział przekłada się na taktykę walki. Żeby piechota mogła wykonać jakiś manewr, część żołnierzy musi wiązać przeciwnika ogniem, by inni w miarę swobodnie mogli zmie-

nić położenie. Dlatego drużyna musi być podzielona na co najmniej dwie grupy o porównywalnej sile ognia”, mówi ppłk Kuraczyk. „Amerykańskie badania wskazują, że taki podział jest możliwy, gdy drużyna liczy od 9 do 12 żołnierzy, działających w szyku pieszym i dodatkowo wyposażonych w dwa ręczne karabiny maszynowe”. Jedną drużynę wozi jeden wóz, a w naszych KTO jest osiem lub sześć siedzeń dla piechoty. Drużyna zatem co prawda liczy dziewięć osób, ale trzy to załoga wozu. „W polu mamy więc tylko sześciu żołnierzy, czyli obsługę granatnika i karabinu maszynowego, oraz jednego strzelca z karabinkiem i dowódcę” twierdzi podpułkownik. „Przy takim składzie drużyny piechoty skuteczne samodzielne wykonywanie zadań na polu walki jest trudne”.

ZĘBY DRAPIEŻNIKA

Rosomak z wieżą Hitfist-30P, uzbrojony w szybkostrzelną armatę kalibru 30 mm Bushmaster II Mk44 i karabin maszynowy, ma siłę ognia porównywalną z francuskim VBCI czy rosyjskim BTR-82A. Jego zaletą są nowsze systemy celownicze. Co więcej, od rosyjskiego BTR-82A jest znacznie nowocześniejszy.

Największym problemem jest brak przeciwpancernych pocisków kierowanych (ppk), które niegdyś miały BWP-1, a nadal taką bronią dysponują wozy BMP-2 czy BMP-3. W starciu z czołgami i BWP nieprzyjaciela kompanie zmotoryzowane powinny mieć wsparcie transporterów. Zresztą dziś nowoczesne ppk nie służą tylko do niszczenia wozów pancernych. To uniwersalna amunicja precyzyjna.

Z pierwotnie planowanych 690 rosomaków, w wersji bojowej z wieżą Hitfist-30P, uzbrojoną w szybkostrzelną armatę i karabin maszynowy, zamówiono 313 sztuk. I chociaż nie miały one wyrzutni ppk, od 2005 roku planowano uzbrajać w nie 96 wież. Potem datę tę parokrotnie przesuwano, by ostatecznie ogłosić, że rosoma-

ki otrzymają zupełnie nowe wieże bezzałogowe – z szybkostrzelną armatą i ppk. Skłaniano się wówczas ku rozwiązaniom oferowanym przez firmy izraelskie, ale okazało się, że urządzenia zaprojektowane do działania w cieplejszym klimacie, nie sprawdzą się w czasie surowych mrozów. Wówczas na kilka lat w tej kwestii zapadła cisza.

Tymczasem opóźniały się prace nad odmianami specjalistycznymi, a etaty batalionów rosły, więc zdecydowano się za-

mówić więcej Hitfist-30P. Ostatecznie kupiliśmy 359 takich wież. Żadna z nich nie została uzbrojona na stałe w wyrzutnię ppk, choć takie badania prowadzono. Obecnie znów trwają prace nad integracją Hitfist-30P z pociskami Spike. Jak informuje ppłk Małgorzata Ossolińska z Inspektoratu Uzbrojenia: „Producent pojazdu prowadzi prace, które dadzą odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu tego rodzaju modernizacja będzie miała wpływ na pokonywanie przeszkód wodnych przez KTO. I dopiero wtedy będą podejmowane dalsze działania związane z modernizacją rosomaków i wyposażeniem ich w wyrzutnie przeciwpancernych pocisków kierowanych”.

Niezależnie od tych badań trwają prace nad wieżą bezzałogową. 29 marca 2013 roku Inspektorat Uzbrojenia z konsorcjum firm Huta Stalowa Wola oraz WB Electronics podpisał dwa dokumenty: umowę na zdalnie sterowa-

JAROSŁAW WIŚNIEWSKI



ROSOMAK JEST PLAT- FORMĄ, KTÓRĄ Z PO- WODZENIEM MOŻNA MO- DERNIZOWAĆ

ny system wieżowy z wyrzutnią ppk Spike zintegrowany z KTO Rosomak oraz umowę ramową. Tym samym ponownie ruszył program wieży bezzałogowej i tym razem ten system powstanie w Polsce. Wykonawca ma opracować dokumentację techniczną do produkcji seryjnej oraz dostarczyć dwa egzemplarze partii próbnej. Termin zakończenia prac przypada na koniec lutego 2016 roku, a już w pierwszym kwartale 2015 roku powinien zostać wykonany pierwszy prototyp nowej wieży. Umowa ramowa przewiduje, że jeśli urządzenie się sprawdzi, wojsko kupi od polskiego konsorcjum bez przetargu 206 takich wież.

Dlaczego ważna jest wieża bezzałogowa? Z kilku powodów. Po pierwsze, w razie trafienia w wieżę uszkodzony zostaje sprzęt, ale skryci w kadłubie ludzie są bezpieczni. Po drugie, wieża bezzałogowa może być mniejsza i lżejsza od klasycznej. Po trzecie, dzięki jej zastosowaniu można ograniczyć liczbę stałych członków załogi pojazdu do kierowcy i jednego operatora uzbrojenia (wieże Hitfist-30P są dwuosobowe).

Jak wyjaśnia ppłk Kuraczyk: „Etatowo w każdym wozie jest jego dowódca, który współpracuje z działonowym. Jest to efektywne rozwiązanie z punktu widzenia rażenia ogniowego. Dowódcy wozów nie są jednak dowódcami plutonów ani drużyn. Ci natomiast są przevożeni w przedziale desantu, gdzie mają utrudnione utrzymanie łączności i prowadzenie obserwacji. Pewnym rozwiązaniem tego problemu jest umieszczenie dowódcy drużyny lub plutonu w wieży wozu w podwójnej roli. Tyle że po spieszeniu działonowy zostaje sam i z powodu budowy wieży ma ograniczoną możliwość samodzielnego poszukiwania celów i dowodzenia wozem. Dlatego konieczna jest modernizacja wieży i likwidacja stanowiska etatowego dowódcy wozu”.

Uzbrojenie rosomaków w nowe narzędzia walki, jak i modernizacja części starszych wież do standardu z ppk, wydaje się zatem koniecznością. Na konwencjonalnym polu walki znacznie zwiększy to możliwości tych wozów. Można się zastanawiać nad liczbą czy rozstawieniem wozów z ppk na szczelbu plutonu czy kompanii, ale nie ma

wątpliwości co do tego, czy rosomaki mają mieć nowe uzbrojenie.

„Kwestia potencjału przeciwpancerowego pozostaje otwarta, bo na wielu ćwiczeniach taktycznych, a nawet podczas symulacji komputerowych,

deficyt ten jest zauważalny”, mówi gen. Andrzejczak. „W batalionach i w kompaniach muszą się znaleźć wyrzutnie i to jak najszybciej”.

Dowódca 17 WBZ podkreśla ponadto, że należy wreszcie sfinalizować wdrażanie rosomaków, rozumianych jako system. „Niezwykle ważny jest też BMS [Battlefield Management System – system zarządzania walką szczebla taktycznego], bo walka w sieciocentrycznym środowisku multiplikuje walory tego wozu. Dostęp do informacji z różnych źródeł pozwoli na zwiększenie skuteczności tych pojazdów w walce”. General zwraca też uwagę na to, jak ważne jest powstanie całej rodziny pojazdów specjalistycznych: „Rosomaki są już w szyku od 2006 roku, a wciąż nie ma wozów dowodzenia, rozpoznania, technicznych czy moździerz. Walory batalionowego modułu mierzy się natomiast całością dostępnych systemów, a nie tylko armatami kalibru 30 mm”. Poza tym system ten to nie tylko pojazdy, lecz także kompleksowe zaplecze treningowe, które również wymaga wzbogacenia.

„W ostatnich latach obserwowaliśmy wprowadzanie kolejnych propozycji trenerów, na przykład nauki jazdy, szkolenia specjalistów, takich jak: działonowi czy dowódcy, z obsługi uzbrojenia”, mówi ppłk Rafał Miernik, dowódca 7 Batalionu Strzelców Konnych. „Istnieje jednak potrzeba zastosowania bardziej złożonego systemu, obejmującego jednocześnie cały moduł, jakim jest pluton czy kompania”.

Ostatnio podjęte decyzje, dotyczące nowych odmian rosomaków, prowadzone nad nimi prace badawczo-rozwojowe i najnowszy kontrakt na kolejne wozy pozwalają żywić nadzieję, że za kilka lat doczekamy się wreszcie w pełni ukończonego batalionu zmotoryzowanego, wyposażonego nie tylko w nowoczesne transportery, lecz także w odpowiednie wozy rozpoznania, dowodzenia czy wsparcia, zintegrowane w jeden system zarządzania i walki. ■





FORUM DIALOGU

*Z Mariuszem Kordowskim, Arturem
Gruszczakiem i Piotrem Łukasiewiczem*

**o fantomowych bólach sojuszu, wojnie hybrydowej i zasadzie
muszkieterów rozmawiają Małgorzata Schwarzgruber
i Tadeusz Wróbel.**

WALDEMAR MŁYNARCZYK/COMBAT CAMERA DORSZ





POLSKA ZBROJNA / LIPIEC 2016

Minęły dwa lata od szczytu w Newport, na którym zapadły ważne decyzje dotyczące przyszłości sojuszu. Jak należy ocenić wprowadzanie tych rozwiązań w życie?

Mariusz Kordowski: Podczas poprzednich szczytów – w Lizbonie i Chicago – NATO próbowało zareagować na zmiany w środowisku bezpieczeństwa. Podjęte decyzje koncentrowały się na kolektywnej obronie, a potem na problemach związanych z Afganistanem. Dopiero konflikt na Ukrainie pokazał, że tematyka, którą powinien zajmować się sojusz, jest o wiele szersza. Putin jest nieprzewidywalny i trzeba skupić uwagę także na problemach zgłaszanych przez Polskę. W Newport zapadły pierwsze decyzje dotyczące wzmocnienia wschodniej flanki oraz powstania pięcioletniej szpicy, w której tworzenie zaangażowała się Polska. Gdyby doszło do konfliktu, jako kraj położony na granicy NATO musielibyśmy odpowiedzieć jako pierwsi. Jesteśmy jedynym państwem, które ma siły zdolne do wydzielenia odpowiedniego komponentu, żeby przyjąć ewentualne uderzenie. Chcemy w jak największym stopniu zaangażować w funkcjonowanie szpicy sojusz, abyśmy nie byli wówczas osamotnieni. Deklaracja NATO o permanentnej obecności na wschodniej flance wojsk sojuszników została wykonana częściowo.

Rotacyjna, stała, permanentna – padają różne przymiotniki określające obecność żołnierzy natowskich na wschodniej flance.

Mariusz Kordowski: Mówimy o permanentnej obecności. NATO, podobnie jak Rosja, próbuje

oszukać świat. Moskwa prowadzi interwencję na Ukrainie i twierdzi, że tam wojny nie ma. Podobnie postępuje sojusz, gdy zaprzecza swojej stałej obecności.

Artur Gruszcak: W NATO nie mówi się już o permanentnej obecności. Słowem kluczem jest „persistence”, ciągła obecność, ale nie stała. NATO będzie w tym regionie, ale w formie trwałych elementów infrastruktury. Być może w najbliższych latach ten stan się pogłębi, co oznaczałoby powrót do koncepcji permanentnej obecności. Państwa członkowskie są w tej kwestii podzielone.

Co musiałyby się zdarzyć, aby przeciwnicy stałej obecności sojuszu zmienili zdanie?

Artur Gruszcak: Strach o tym mówić... Musiałyby dojść do ekspansji działań hybrydowych, głównie ze strony Rosji, a także do zwiększenia zagrożenia nie tylko na flance wschodniej, lecz także południowej.

Piotr Łukasiewicz: Dwa lata po szczycie w Newport nie ma już sensu dyskusja, czy coś jest permanentne, rotacyjne czy trwałe. Mimo oporów ze strony Rosji oraz niektórych krajów natowskich, takich jak Niemcy czy Francja, żołnierze państw sojuszu są obecni w krajach wschodniej flanki. Nie ma znaczenia, czy wymieniają się co dwa, czy co sześć miesięcy. Ważne jest, że ten postulat został spełniony i że żołnierze NATO są w Polsce.

Wróćmy do realizacji postanowień szczytu w Newport.

Artur Gruszcak: Nie należy traktować ustaleń poszczególnych szczytów NATO jako pewnego procesu. Gdy sięgniemy do postanowień, jakie zapadły w Bukareszcie w 2008 roku,



JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

DR HAB. ARTUR GRUSZCZAK

Jest profesorem nadzwyczajnym w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego i kierownikiem Zakładu Bezpieczeństwa Narodowego UJ. Jednocześnie jest m.in. członkiem-założycielem Europeans for Competitive and Strategic Intelligence (EFCSI) z siedzibą w Brukseli oraz członkiem Komitetu Doradczego Observatoire des think tanks z siedzibą w Paryżu.

zobaczymy, jak niewiele z nich pozostało w agendzie. We wnioskach z jubileuszowego szczytu w Strasburgu i Kehl w 2009 roku zapisano, że NATO ma być panaceum niemal na wszelkie bolączki współczesnego świata. Tej agendy nie można było zrealizować. Szczyt w Newport był pewnym przełomem. Powrócił temat bezpieczeństwa kolektywnego, budowanego przez NATO od początku lat dziewięćdziesiątych. Ten model, tworzony przez lata wysiłkiem wszystkich państw członkowskich, został obnażony przez kilku aktorów państwowych i pozapaństwowych. W środowisku bezpieczeństwa tworzonym przez aliantów z USA na czele, które wydawało się w miarę stabilne, pojawiły się drapieżniki. Największe z nich to Rosja, która wkroczyła zdecydowanie, łamiąc wiele reguł, i tzw. Państwo Islamskie. Oni mocno kwestionują postzimnowojenny model bezpieczeństwa. To sprawia, że ustalenia kolejnych szczytów, od Lizbony, przez Chicago, po Newport,

muszą być przestrzegane w dynamicznie zmieniającym się środowisku.

Jednym z postulatów szczytu w Newport było zwiększenie wydatków na obronność do 2% PKB, co nie zostało przez większość członków NATO wprowadzone w życie.

Artur Gruszcak: Po szczycie w Newport nie tyle nastąpił przełom w realnym zwiększaniu wydatków na obronność, ile pojawiła się świadomość, że nie da się już więcej oszczędzać na bezpieczeństwie. Zdano sobie sprawę, że mimo trwającego kryzysu gospodarczego, który przekłada się na oszczędności w wydatkach publicznych, nie może ucierpieć obrona narodowa oraz bezpieczeństwo państw członkowskich. Coraz więcej krajów uzmysławia sobie, że nie od razu da się osiągnąć poziom 2% PKB, ale ma świadomość, że wydatki na obronność muszą zostać zwiększone. Niektórzy członkowie NATO mówią jednak, że nie stać ich na to, bo mają inne problemy. Pojawiła się zatem pozytywna tendencja do podnoszenia wydatków na obronność, ale daleko jeszcze do osiągnięcia satysfakcjonującego poziomu.

Wydaje się, że kierunek, który NATO obrało na szczycie w Newport, odpowiada polskim interesom.

Piotr Łukasiewicz: Oczywiście, że odpowiada, ponieważ jesteśmy jego ważnym członkiem, zaangażowanym w większość inicjatyw natowskich. Spójrzmy jednak z innej perspektywy, strategicznej i historycznej. W latach dziewięćdziesiątych NATO jeszcze jakoś się trzymało, ale w szybkim tempie traciło sens swojego istnienia, którym było równoważenie potęgi Układu Warszawskiego. To były fantomowe bóle po utracie złego brata bliźniaka. Układ Warszawski przestał istnieć, a NATO poszukiwało idei, która na nowo by je jednoczyła. Interwencja amerykańska, a później natowska w Afganistanie to były sprzyjające okoliczności, które skutecznie przedłużyły żywotność sojuszu, pokazały, że nadal jest on ważnym graczem i że potrafi zorganizować 150-tysięczną operację wojskową. Rosja przestała być głównym zagrożeniem dla stabilności krajów →

sojuszu, który skupił się na operacji afgańskiej. Kluczowa zmiana pozycji NATO była związana zarówno z końcem misji afgańskiej, jak i ukierunkowaniem się Moskwy na politykę agresywną i asertywną. Szczyt w Newport miał być odpowiedzią na ten wielki powrót Rosji na scenę geopolityczną w 2014 roku, kiedy zajęła ona część terytorium Ukrainy. To była wojskowa odpowiedź, powstał plan utworzenia Very High Readiness Joint Task Force, czyli sił bardzo wysokiej gotowości, określanych jako szpica. Zaczęto mówić o zagrożeniach hybrydowych, zimnej wojnie, broni nuklearnej. Warto zauważyć, że są to sformułowania zimnowojenne, właśnie z okresu świetności NATO. Te tematy powróciły na szczycie w Newport. Kolejne dwa lata pokazały jednak, że była to głównie dyskusja dotycząca przedsięwzięć wojskowo-technicznych, a nie politycznych – tymi zajęła się Unia Europejska i nałożyła na Rosję sankcje. Problemy, na które wskazał szczyt w Newport, czyli wojna hybrydowa, obecność rotacyjna i permanentna – nie są jednak na miarę szczytu. Wojna hybrydowa, owszem, okazała się sprawnym narzędziem prowadzenia wojny asymetrycznej, ale wyłącznie wobec Ukrainy, która na skutek rozkładu struktur państwowych stawała się państwem upadłym. Działania hybrydowe wobec kraju, w którym sprawnie funkcjonują policja, służby graniczne i służby specjalne, byłyby do odparcia w ciągu kilku dni.

Artur Gruszcak: Działania hybrydowe prowadzi się też przy użyciu legalnych instrumentów demokratycznych, takich jak wpływanie na opinię publiczną, finansowanie pewnych ośrodków badawczych czy grup, które mogą uzyskać sukces wyborczy – na poziomie lokalnym w Estonii czy na poziomie krajowym we Francji.

Piotr Łukasiewicz: No tak, ale to są działania z wachlarza normalnych środków politycznych, którymi są uprawianie wrogiej propagandy czy finansowanie stronników. Wojna propagandowa jest normalnym środkiem walki, a działania hybrydowe kojarzą się z fizyczną obecnością wojska na obcym terytorium.

NATO musi stawić dziś czoło nowym zagrożeniom. Jaką rolę może odegrać w rozwiązaniu kryzysu migracyjnego i przeciwdziałaniu zagrożeniom ze strony tzw. Państwa Islamskiego?

Mariusz Kordowski: Dotychczas NATO unikało zajęcia się zarówno Państwem Islamskim, jak i flanką wschodnią. Ponad 20 lat trwała operacja w Afganistanie, która była bardzo absorbująca. Teraz wydaje się, że sojusz wybrał flankę wschodnią, a sprawy uchodźców pozostawił Unii Europejskiej. NATO nie chce angażować się tam, gdzie nie jest to konieczne. Nerozwiązany pozostaje zatem problem Państwa Islamskiego. Sojusz będzie musiał jakoś się z tym zmierzyć, przyjąć strategię i uwzględnić stanowisko USA, które oprócz interesów na wschodniej flance mają spore obciążenia związane z Azją. W pewnym sensie jest to dialog Ameryki z sojuszem, ale panuje zgoda, że obecne problemy to wschodnia i południowa flanka, Państwo Islamskie oraz relacje sojuszu z Ameryką, bo dziś nikt nie wyobraża sobie żadnej operacji bez udziału Stanów Zjednoczonych.

Artur Gruszcak: Zagrożeń jest wiele, a poprzez odnośnienie się do nich sojusz buduje swoją tożsamość. Niełatwo jednak wypracować nie tylko wspólną definicję zagrożeń, lecz także wspólną reakcję. Dlatego na spotkaniach na szczycie, aby osiągnąć kompromis, często przyjmuje się najniższy wspólny mianownik, bo stanowiska są rozbieżne, szczególnie w ocenie hierarchii zagrożeń. W sojuszu krystalizuje się pogląd, że nie sposób wypracować jednolitego stanowiska w odpowiedzi na wszystkie zagrożenia, trzeba więc wybrać takie, wobec których NATO ma możliwość skutecznego działania. A przybywa zagrożeń nowego typu, niekonwencjonalnych.

A nasz kontynent odczuwa już skutki destabilizacji Bliskiego Wschodu.

Artur Gruszcak: W Europie widzimy odpryski tego konfliktu – problem uchodźców i ruchy migracyjne oraz brak stabilności na południowej flance. NATO angażuje się w rozwiązanie tych problemów i nie zostawia z nimi Unii Europejskiej samej, m.in. przez ścisłą współpracę z Turcją. Sojusz będzie teraz rozwijał operację „Active Endeavour”.



JAROSŁAW WIŚNIEWSKI

PIOTR ŁUKASIEWICZ

Jest dyplomatą i pułkownikiem rezerwy Wojska Polskiego. W 2012 roku został ambasadorem RP w Afganistanie. Wcześniej pełnił funkcję attaché wojskowego w tym kraju oraz w sąsiednim Pakistanie. Po powrocie do kraju, w październiku 2009 roku został powołany na stanowisko pełnomocnika ministra obrony narodowej ds. Afganistanu. Jest absolwentem Wojskowej Akademii Technicznej i studiów podyplomowych w Akademii Obrony Narodowej.

która została uruchomiona na podstawie artykułu 5, co ma być wyraźnym wsparciem działań prowadzonych na morzach Śródziemnym i Egejskim. Pojawiają się jednak pytania: czy uchodźcy są problemem humanitarnym, czy związanym z kwestią bezpieczeństwa? Czy idziemy w kierunku militaryzacji zagrożeń, czy traktujemy problem migracyjny jako typowy dla współczesnego świata? To wielkie wyzwanie, bo wiąże się z niedopuszczeniem do przenoszenia zagrożeń na terytorium państw członkowskich. W dyskusjach przed warszawskim szczytem można było zauważyć położenie nacisku na ochronę obywateli. Sojusz ma być tarczą, która nie tylko będzie odstraszać, lecz także zapobiegać przenikaniu zagrożeń do wnętrza państw oraz aktywnie im przeciwdziałać. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku NATO było organizacją, która miała walczyć także z wrogiem wewnętr-

nym, przeciwdziałać wywrotowym działaniom sił inspirowanych przez Moskwę. Teraz obserwujemy podobną skłonność, powolne przenoszenie środka ciężkości na bezpieczeństwo każdego z nas – ochronę przed zagrożeniami terrorystycznymi, hybrydowymi, skutkami niekontrolowanych migracji.

Piotr Łukasiewicz: Za zamachy w Europie odpowiada nie Państwo Islamskie, lecz są za nie odpowiedzialne grupy terrorystyczne stworzone przez obywateli państw zachodnich, których członkowie dokonują ataków pod atrakcyjną dla nich ideologicznie flagą kalifatu. Grupa, która zaatakowała w Paryżu w 2015 roku, trzy lata wcześniej przebywała na terenie Syrii. Trudno mówić o jej bezpośrednim związku z Państwem Islamskim. W 2001 roku Al-Kaida w Afganistanie przygotowała zamachy na Nowy Jork i Waszyngton, czyli przeszkoliła i sfinansowała grupę terrorystów, którzy je przeprowadzili. Państwo Islamskie tak nie postępuje. Inaczej walczy się z grupą terrorystyczną związaną przez obywateli kraju europejskiego, a inaczej z kalifatem, czyli tworem parapaństwowym. W Afganistanie również nie zrobiono takiego rozróżnienia. Przyjęto, że Al-Kaida, którą skojarzono z talibami, odpowiada za zamachy z 11 września 2001 roku i Ameryka chciała się zemścić na całym państwie. Choć mogę udowodnić tezę, że wówczas istniały możliwości zawarcia porozumienia z talibami, o czym oni dziś mówią. Kierując ostrze interwencji koalicji międzynarodowej przeciwko Afganistanowi i talibom, spowodowaliśmy daleko idące konsekwencje i dla NATO, i dla sytuacji w tym kraju. Pozytywnie co prawda oceniam niektóre efekty tej interwencji, mimo że liczba zabitych cywilów nie napawa optymizmem, a stan wspieranego przez nas państwa afgańskiego daleki jest od jakichkolwiek standardów rządów prawa.

Czy NATO podejmie podobną operację w Syrii i Iraku przeciwko tzw. Państwu Islamskiemu?

Piotr Łukasiewicz: Państwo Islamskie może być uznane za przeciwnika niektórych krajów NATO, ale czy mamy z nim walczyć, dokonując inwazji lądowej na tereny, które ono zajęło? Czy nie lepiej wykorzystać do tego policję i służby specjalne? Pojawi się problem, gdy sojusz zechce →

ponownie przedłużyć swoje bóle fantomowe, znajdując obiekt kolejnej dużej operacji wojskowej w Państwie Islamskim, i dążąc do zmiany systemu politycznego na tych ziemiach, mimo że nie ma pomysłu, co zrobić dalej. Czy likwidacja przywództwa kalifatu i czasowe zniszczenie jego struktur rzeczywiście rozwiąże problem, który leży u podstaw jego powstania? Mówię tu o rozpalającej się szyicko-sunnickiej rywalizacji w regionie.

Artur Gruszcak: Proszę pamiętać, że Państwo Islamskie rozwija się na terenach blisko granic zewnętrznych NATO. Wyobraźmy sobie, że konflikt na Ukrainie rozszerza się tak, że sięga okolic Przemysła.

Piotr Łukasiewicz: Protestuję przeciw takiemu przykładowi, bo Polska jest sprawna policyjnie i wojskowo tak, by chronić swe granice i zapobiec inwazji „zielonych ludzików” na Przemysł. Sądzę też, że poradzi sobie z napływem możliwej fali uchodźców – czy to ze Wschodu, czy z innych kierunków, jeśli sytuacja na Ukrainie się zaogni. Podobnie Turcja poradzi sobie z tymi islamistami, którzy próbują przenieść wojnę na jej terytorium. Oczywiście zdarzają się zamachy, ale nie można porównywać ataków terrorystycznych do otwartego konfliktu

Mariusz Kordowski: Nie zgadzam się. Państwo Islamskie jest odpowiedzialne za zamachy w Europie, choć może nie jest to odpowiedzialność bezpośrednia. Pojawienie się IS i ideologii wojny z całym światem pozaislamskim spowodowało, że grupy szaleńców przeprowadzają ataki terrorystyczne na Zachodzie.

Piotr Łukasiewicz: Sekty apokaliptyczne, zapowiadające bliskie ostateczne starcie dobra ze złem, istnieją od tysięcy lat w łonie cywilizacji zachodniej...

Mariusz Kordowski: Pozostaję przy zdaniu, że po pojawieniu się Państwa Islamskiego nasiliły się akty terroru oraz wzrosła aktywność grup ekstremistycznych. Jest to wyznacznik, który może zmusić Zachód do przeprowadzenia lądowej operacji militarnej przeciwko Państwu Islamskiemu, na którą, jak dotąd, nikt nie chce się zgodzić. Ostatnia taka operacja przeprowadzona przez Amerykanów w Iraku była kosztowna politycznie i finansowo. Moim zdaniem, same bombardowania w tym wypadku jednak nie wystarczą.

Piotr Łukasiewicz: Absolutnie odradzałbym jakąkolwiek operację lądową, bo za nią musi iść jakaś koncepcja polityczna, a z tym jest problem. W wypadku takich twórców, jak Państwo Islamskie trzeba stosować inteligentne powstrzymywanie, a walkę z rodzimymi terrorystami należy prowadzić w Europie środkami policyjno-technicznymi, jakimi dysponują służby specjalne. Wyciągnijmy wnioski z operacji w Afganistanie i Iraku, gdzie nie osiągnęliśmy zbyt wiele wojskowo, ale ponieśliśmy duże straty polityczne.

Przejdźmy do ewentualnych ustaleń na szczycie w Warszawie.

Piotr Łukasiewicz: Mam nadzieję, że dyskusja na warszawskim szczycie NATO będzie miała charakter polityczny, a w mniejszym stopniu będzie dotyczyła zagadnień militarnych, bo wojskowo sojusz jest sprawny. Liczę, że konferencja w Warszawie stanie się okazją do zniwelowania różnic zdań. Pokaże, iż sojusz odzyskuje dawną sprężystość i znowu jest wielkim paktem wojskowym, zjednoczonym politycznie wobec wyzwań międzynarodowych. Mam nadzieję, że zostanie odnowiona dyskusja o dalszym rozszerzaniu NATO, ale nie o Gruzję, a tym bardziej Ukrainę, bo na to nie ma na razie dużych szans. Bardziej realnymi kandydatami są państwa skandynawskie, Szwecja i Finlandia. Z politycznego i strategicznego punktu widzenia ich przystąpienie do sojuszu byłoby korzystne dla naszego regionu. W Warszawie warto odnowić takie inicjatywy jak „Dialog śródziemnomorski” czy program współpracy z państwami rejonu Zatoki Perskiej.

Artur Gruszcak: Myślę, że mimo rozwijania współpracy z Gruzją i Ukrainą, państwami śródziemnomorskimi czy Izraelem, nie dojdzie w najbliższych latach do ich formalnego przyjęcia. Choć ministrowie Finlandii i Szwecji wzięli udział w niedawnym posiedzeniu Rady Północnoatlantyckiej, to nadal przystąpienie tych państw do NATO nie jest przesądzone. Drzwi do sojuszu pozostaną lekko uchylone. Sądzę, że zostaną podjęte decyzje o pogłębieniu współpracy z państwami partnerskimi, których jest już kilkadziesiąt. Oczywiście będzie to dotyczyć tych spełniających standardy natowskie.

Mariusz Kordowski: Co do Państwa Islamskiego, to w Warszawie nie będzie decyzji o operacji militarnej. Pojawia się natomiast kwestie dotyczące poszerzenia współpracy między NATO a Unią Europejską.



JAROSŁAW WISNIEWSKI

MARIUSZ KORDOWSKI

Jest dyrektorem Programów Militarnych w Narodowym Centrum Studiów Strategicznych i majorem rezerwy Wojska Polskiego. W trakcie służby wojskowej brał udział m.in. w misjach zagranicznych w Iraku, Czadzie i Republice Środkowoafrykańskiej. Uczestniczył także w misji budowania państwa prawa w Islamskiej Republice Afganistanu. Jest absolwentem Wojskowej Akademii Technicznej i studiów podyplomowych w Akademii Obrony Narodowej.

A sprawa wschodniej flanki?

Artur Gruszcak: Ze względu na miejsce i oczekiwania gospodarza myślę, że na szczycie w Warszawie zostanie podjęty temat stałej wysuniętej obecności militarnej NATO na wschodzie. Sądzę, że pojawi się deklaracja, że jest to niezmienny element polityki bezpieczeństwa sojuszu w najbliższej przyszłości. Odstraszanie jest stałym elementem doktrynalnym NATO. Obrona przez odstraszanie znajdzie odzwierciedlenie w konkretnych decyzjach. Sojusz będzie musiał odpowiedzieć na rozbudowę rosyjskiego potencjału militarnego, zwłaszcza w rejonie Kaliningradu, gdzie są rozmieszczane systemy broni mające utrudnić sojuszowi dostęp do niektórych obszarów traktatowych.

Piotr Łukasiewicz: Jestem zwolennikiem tezy, że w polityce nie ma wariatów, a liderzy wrogich bloków dokonują wyborów na podstawie racjonalnych, z ich

punktu widzenia, przesłanek. Dlatego nie wierzę, że Władimir Putin wywoła wojnę, by utrzymać władzę. Uważam również, że Rosja nie jest w stanie przeprowadzić operacji militarnej przeciwko terytorium NATO, która wymagałaby podjęcia decyzji na mocy artykułu 5 w ciągu jednego dnia. Bronią Putina jest mieszanka polityczno-wojskowych prowokacji i podminowania spójności politycznej Unii i NATO, a nie otwarta agresja. Opinię o działaniach Rosji należy poddawać racjonalizacji, a nie posługiwać się kalkami z trudnej polskiej przeszłości.

Mariusz Kordowski: Nie zgadzam się z opinią, że Rosja nie zaatakuje krajów NATO dlatego, że jest biedna. Wręcz przeciwnie, ten fakt może pchnąć ją do agresji. Rosja pod rządami Putina, dotknięta sankcjami, może uznać, że nie ma innego wyjścia niż zaskakująca akcja militarna. A jeśli sojusz nie zareaguje na atak na jednego ze swych członków, będzie to oznaczało jego koniec. Rosyjscy decydenci mogą kalkulować, że ograniczona operacja militarna da im ogromne korzyści polityczne. Dlatego Polska prowadzi aktywną politykę dyplomatyczną w kierunku zapewnienia stałej obecności wojsk NATO. Oczekuję, że podczas szczytu zapadną decyzje dalej idące niż dotychczasowe ustalenia. Jeżeli NATO ograniczy się do symbolicznej obecności, to Moskwa może założyć, że śmierć kilkudziesięciu żołnierzy nie spowoduje otwartego konfliktu z innymi krajami. Na wschodzie muszą być siły, które będą w stanie zaważyć na przebiegu konfliktu, jeśli on wybuchnie.

Artur Gruszcak: Zasadniczo zgadzam się z Panem, gdy chodzi o Rosję. Problem polega na tym, że przez długie lata Moskwa była traktowana jako wiarygodny partner. Po agresji na Gruzję nie uznawano jej już za państwo partnerskie, ale nadal była przewidywalna. Teraz, po ataku na Ukrainę zaczyna dominować pogląd, że jest nieobliczalna.

Piotr Łukasiewicz: Gdy chodzi o politykę Rosji, to jej agresywność w znacznym stopniu została powstrzymana dzięki asertywnej polityce Niemiec i Wielkiej Brytanii wspartej przez Stany Zjednoczone. Trudno jednak nie dostrzec, że Polskę pominięto w tej europejskiej reakcji. Dlaczego tak się stało? Czy może dlatego, że nasze, niezależnie od aktualnego rządu, postrzeganie problemu jest nieco historyczne i skupia się na rozwiązaniach wojskowych? Kolejną sprawą, którą lubimy →

rozważać, jest dyskusja, czy NATO powinno zerwać umowę z Rosją o współpracy zawartą w 1997 roku. Byłaby to wyłącznie pożywka dla moskiewskiej propagandy. Osobiście mam nadzieję, że Rosja nie będzie całkowicie izolowana i dociskana do muru. Nie należy karmić zwierza, ale nie można go też dobijać. Proszę pamiętać, że zawsze zmartwieniem światowych przywódców – tak było w przypadku ZSRR i obecnie odnosi się do Rosji – jest to, kto przyjdzie po aktualnym sekretarzu lub prezydencie, a nie aktualna władza w tym kraju. Nie widzę Moskwy ani jako członka, ani odpowiedzialnego sprzymierzeńca NATO, ale uważam, że może być trudnym partnerem, choć jeszcze nigdy relacje z Rosją nie były gorsze niż teraz.

Artur Gruszcak: Dialog NATO z Rosją jest potrzebny. Jego celem jest wciągnięcie Moskwy do konsultacji, chociaż nie mam złudzeń, że cokolwiek one przyniosą. Chodzi jednak o utrzymanie pewnych formalnych więzi. Ale dla Rosji jest to kłopotliwe, bo uznaje ona sojusz za swego największego wroga i stale testuje jego zdolności reagowania, czego przejawem są liczne incydenty. Dlatego trudno jej zgodzić się na jakieś ustępstwa.

Mariusz Kordowski: Choć nie bardzo widzę sens takiego dialogu, to jest on przez Polskę pożądanym. Wcale nie chcemy stosowania sankcji wobec Rosji i opowiemy się za ich zniesieniem, jeśli zmieni się sytuacja na Ukrainie.

Wspomnieli Panowie o rosyjskiej propagandzie. Jaka będzie reakcja władz w Moskwie na wyniki szczytu w Warszawie?

Piotr Łukasiewicz: Problem z Rosją polega na tym, że jej polityka zagraniczna stała się zakładnikiem polityki wewnętrznej. Nędza, w jakiej żyje wielu Rosjan, spowodowana przez skorumpowane rządy oligarchów skupionych wokół prezydenta Władimira Putina, jest wyjaśniana działaniami wrogów zewnętrznych. Rosja jest w takiej sytuacji ekonomicznej, że nie pomoże jej nawet wielki światowy transfer miliardów dolarów na ratowanie gospodarki. Trzeba się liczyć z tym, że może dojść do kolejnych incydentów w regionie. Można również spodziewać się prowokacji politycznej. Rosja jest silną słabością swego przeciwnika. Jeśli nasza reakcja będzie nadmierna i źle obliczymy realną siłę tego państwa, to ono na tym wygra.

Artur Gruszcak: Zgadzam się, że NATO jest traktowane w polityce rosyjskiej instrumentalnie. Narracja dotycząca sojuszu jest skierowana do wewnątrz, do mieszkańców Federacji Rosyjskiej. Wskazywanie wroga stało się formą kanalizowania rosnącego niezadowolenia społecznego, spowodowanego trudną sytuacją gospodarczą, i dramatycznie spadającego poparcia dla obecnego systemu władzy. Podejście Moskwy do NATO nie zmieni się, niezależnie od tego, jakie ustalenia zapadną w Warszawie. Zgadzam się, że mogą się zdarzać prowokacje i ataki cybernetyczne.

Mariusz Kordowski: Jesteśmy zgodni, że Rosja negatywnie zareaguje na każdą decyzję sojuszu dotyczącą wzmocnienia wschodniej flanki. Pytanie brzmi, gdzie przebiega granica, którą Rosja jest w stanie zaakceptować, by nie doszło do otwartego konfliktu. Polska chce baz nie dlatego, że boimy się, iż Rosja nas zaatakuje, ale z tego powodu, że jako pierwsi będziemy musieli przyjąć z pomocą innym krajom. Nasze siły zbrojne nie są w stanie przeprowadzić tak dużej operacji militarnej. Poza tym nie chcemy się znaleźć w sytuacji osamotnienia, w której Rosja rozegra konflikt tylko z udziałem Polski.

Czy nie powinien zostać usprawniony system podejmowania decyzji politycznych przez państwa członkowskie sojuszu?

Piotr Łukasiewicz: W rodzinie krajów demokratycznych pod parasolem artykułu 5 traktatu waszyngtońskiego, który daje możliwość podjęcia narodowej decyzji w tak ważnej sprawie, jak konflikt zbrojny, trudno o automatyzm. Przed kilkoma miesiącami miałem okazję obserwować funkcjonowanie systemu decyzyjnego NATO po zestrzeleniu rosyjskiego samolotu przez Turcję. Byłem pod wrażeniem sprawności działania w Brukseli. Wszyscy ambasadorowie szybko przyszedli na posiedzenie Rady Północnoatlantyckiej z gotowymi stanowiskami władz państwowych. Oczywiście zawsze można jeszcze coś poprawić, ale obecne rozwiązania nie są złe.

Artur Gruszcak: Podzielam opinię, że NATO jest wspólnotą suwerennych państw, które mają własną politykę bezpieczeństwa. Także Unia Europejska pozostawia tę kwestię w gestii narodowej. Jednak zasada muszkieterów obowiązuje i, co pocieszające, gdy pojawiają się sprawy naprawdę egzystencjalne dla sojuszu, to system decyzyjny działa sprawnie. ■

1946



70
WZL 2
LAT



2016

WOJSKOWE ZAKŁADY
LOTNICZE NR 2 S.A.
W BYDGOSZCZY

WARTO
ZAUFAĆ
LIDEROWI



PRZECIWPANCERNY ŚMIGŁOWIEC SZTURMOWY XXI WIEKU

Bell AH-1Z Viper to najbardziej zaawansowany z produkowanych obecnie przeciwpancernych śmigłowców szturmowych. Został zaprojektowany i zbudowany przez firmę, która wynalazła pierwszy śmigłowiec szturmowy. Przenosząc najszerszy wachlarz precyzyjnych rakiet przeciwpancernych i przeciwlotniczych oraz wyposażony w najdoskonalsze czujniki połączone z w pełni zintegrowanym cyfrowym kokpitem, Bell AH-1Z Viper posiada nieograniczone zdolności obronne.

MANADANIE SPERALNE | 95 LAT | POLSKA ZBRONIA